

Walter Gschwind i inni

ABC chrześcijanina

Bóg przemawia do swoich dzieci przez
swoje Słowo - Pismo Święte.
On objawił w nim myśli dotyczące
różnych zakresów chrześcijańskiego życia.
Książka „ABC chrześcijanina”
jest wskazówką na drodze poznawania
tych myśli.

Beröa

ISBN 978-83-85930-30-3



ABC
chrześcijanina

część 1

Walter Gschwind i inni

ABC CRZEŚCIJANINA

Część 1

Beröa

„ABC chrześcijanina cz.1”

Autor: Walter Gschwind i inni

Tytuł oryginału niemieckiego:

Aus dem ABC des Christen

Wydawca oryginału:

Beröa-Verlag

© by: Beröa -Verlag, 8038 Zürich, 2010

© Copyright for Polish Edition by Beröa-Verlag, 8038 Zürich, 2015

Tłumaczenie:

Piotr BARON, Maranatha IWAŃSKA

Korekta językowa:

Dagmara Kuźma

Skład komputerowy i diapozytywy:

Grażyna Kołbasa

Projekt okładki, druk i oprawa:

Wydawnictwo Arka, Cieszyn

Pierwsze wydanie polskie

ISBN: 978-83-85930-30-3

EAN: 9788385930303

Wydawnictwo:

Beröa-Verlag, 8038 Zürich

Spis treści

Wstęp	5
Stanowisko wierzących	7
Czy cieszysz się ze swojego stanowiska w Chrystusie?	7
Uwolnienie i chodzenie w duchu	11
Jak mogę być uwolniony od mocy grzechu?	11
Chodzenie w Duchu	14
Od pierwszego dnia	19
Radość w Panu	19
Modlitwa	24
Czynić wolę Bożą	28
Tesaloniczanie	34
Filipianie	40
Życie podobające się Bogu	47
Trwanie przy Panu całym sercem	47
Poznanie Bożej woli	51
Oznaka wzrastania w łasce	52
Łańcuszek, który powinien nosić każdy chrześcijanin (2. Piotra 1,1–11)	54
Chrześcijanin i małżeństwo	64
Czas	72
Do młodego kierowcy	76
Naśladowanie i służba	80
Dobre uczynki	80
Nasza służba i jej warunki	87
Siać ze łzami	93

Chrześcijańskie życie	97
Zostać misjonarzem	100
Czuwanie, modlitwa i prowadzenie walki	103
Czuwanie i modlitwa	103
Nasze osobiste życie modlitewne	112
Modlitwa o kierownictwo z góry	114
Walka chrześcijanina	117
Zbroja chrześcijanina	125
Upadek i powstanie z upadku	141
Jeśli kto zgrzeszy... (1. Jana 1,6–2,2)	141
Jestem nieszczęśliwy	146
Ojciec wychowuje	150
Klepisko	150
Niebezpieczeństwa	154
Ciągłe coś nowego	154
Przykłady ze Starego i Nowego Testamentu	161
Z Egiptu do Kanaanu	161
Tymoteusz	175
Maria Magdalena	183
Czego możemy nauczyć się od owiec	195

WSTĘP

Drogi czytelniku!

Trzymasz w ręku książkę, w której zostały poruszone tematy dotyczące wielu obszarów życia chrześcijańskiego. Proszę, abyś podczas czytania jej wziął do ręki Biblię, a wtedy będziesz mógł znaleźć potwierdzenie tego, o czym piszę na podstawie Słowa Bożego.

Artykuły zebrane w tej książce były drukowane w czasopiśmie „Trzymaj, co masz” w latach 1958–72 w różnej kolejności w rubryce „ABC chrześcijanina”.

Przytoczone w książce przykłady pomogą Ci zrozumieć biblijną naukę, zaś szczegółowy spis treści ułatwi odnalezienie odpowiedzi na konkretne pytania pojawiające się w Twoim sercu.

Życzymy ci wiele radości przy studiowaniu Słowa Bożego, w nadziei, że pomocne w tym okażą się także myśli zawarte w niniejszej książce.

Wydawca

STANOWISKO WIERZĄCYCH

Czy cieszysz się ze swojego stanowiska w Chrystusie?

Zdobycie szczytu góry poprzez wjechanie na nią kolejką linową nie jest żadnym wyczynem. Wystarczy popatrzeć do wnętrza kabiny, aby się o tym przekonać. Siedzą tam i stoją ludzie, którzy wcale nie są alpinistami: mieszkańcy wielkich miast, starcy, małe dzieci, ludzie mający trudności z chodzeniem i wielu innych wycieczkowiczów.

Oprócz opłaty za przejazd niczego nie żąda się od podróżnych, jedynie trochę zaufania do urządzeń technicznych kolejki: niezawodności niezliczonej ilości dźwigarów, rolek, wytrzymałości stalowej liny, równomierności biegu ciągnących silników.

Wszyscy osiągną ten sam cel – ten, kto przyszedł w codziennym obuwii, przygarbiona babcia z wnuczką na rękach, jak i ten człowiek pod laską. Wszystkich przenika jednakowa świadomość: teraz jesteśmy bardzo wysoko – wspinała rzecz!

„Czy jesteście wyczerpani? W jaki sposób przeszliście przez te przepaście, jak pokonaliście te strome ściany skalne?”. Widzimy zdziwienie na ich twarzach: „Dziwne pytanie. To nie my, to kolejka nas tu przywiozła!”.

A teraz słyszymy okrzyki: „Jakie wspinałe są góry, doliny, krajobrazy!”. Nikt nie może jednak powiedzieć: „Ja tego dokonałem”. My, chrześcijanie, przeżyliśmy nieporównywalnie trudniejszą podróż.

Nasze położenie było o wiele gorsze. „Nie ma bowiem różnicy, gdyż wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej”. Cekał nas Boży sąd, wieczne potępienie, druga śmierć (Rzym. 3,9–18; 22–23; Tyt. 3,3; Efez. 2,1–3).

Lecz Bóg o nas myślał. Umiłował nas bez naszej wiedzy; nie słowami, ale czynami. Bóg przygotował to, o czym nawet nie marzyliśmy (1. Kor. 2,9). Szczęście, które otrzymaliśmy, miało swój początek w niebie.

Bóg powziął postanowienie, żeby zbawić świat, a Jezus Chrystus, Jego Syn, był gotowy, aby to zbawienie wykonać. On cierpiał za nas na krzyżu. Tam zostały na Niego włożone nasze grzechy, tam został On za nas uczyniony grzechem. On za nas był sądzony i cały Boży gniew spadł na Niego. On za nas położył swoje życie. On został pogrzebany, wstał z martwych dla naszego usprawiedliwienia. Jako zmartwychwstały człowiek został wywyższony i zasiadł po prawicy Majestatu Bożego.

W taki to sposób każdemu grzesznikowi zostało zaofiarowane wieczne zbawienie, które przygotowała dla niego Boża łaska. Grzesznik nie musi już nic do niego dodawać: „Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę i to nie z was: Boży to dar, nie z uczynków, aby się kto nie chlubił” (Efez. 2,8).

Jeżeli więc grzesznik zaufa świadectwu Słowa Bożego i przez wiarę przyjmie Boże zbawienie, to jego udziałem staną się wszelkie owoce dzieła Chrystusa. Z głębin swoich grzechów zostanie przeniesiony do Bożej wspałości, która przewyższa wszystko. W tej sytuacji stanowisko wszystkich wierzących przed Bogiem jest takie samo. Siłę swego zbawienia wszyscy znajdują „w górze”.

Bóg „wzbudził nas i wraz z Nim posadził w okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie” (Efez. 2,6).

Jakaż wspaniała perspektywa jest przed nami! Trudno wyliczyć wszystkie cudowne aspekty dziedzictwa dzieła Pana, w których mamy udział, dlatego jedynie krótko zwróćmy uwagę na niektóre prawdy dotyczące naszego nowego stanowiska:

„...przez posłuszeństwo jednego, wielu dostąpi usprawiedliwienia” (Rzym. 5,19b). Bóg nie widzi nas nadal jako grzeszników. Wierzący, którzy twierdzą, że „wszyscy jesteśmy biednymi grzesznikami”, nie mają racji. Nie tylko, że otrzymaliśmy odpuszczenie grzechów, ale dzięki Bożej woli „jesteśmy uświęceni przez ofiarowanie ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze” (Hebr. 10,10.14). Dlatego ufamy, „iż przez krew Jezusa mamy wstęp do świątyni Bożej, drogą nową i żywą” (Hebr. 10,19–20).

Jeżeli wejdziemy do świątyni i przybliżymy się do tronu Bożego, to w jaki sposób będziemy traktowani przez Boga? „Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i nimi jesteśmy” (...); „umiłowani, teraz dziećmi Bożymi jesteśmy...”, 1.Jana 3,1–2). Jesteśmy narodzeni z Boga, posiadamy życie z Boga, jesteśmy przedmiotem nieustającej troski i miłości Ojca.

A jednak są wierzący, którzy posiadając takie stanowisko w Chrystusie, nie cieszą się. Dlaczego?

1. Jedni uważają, że ich stanowisko w Chrystusie stanie się prawomocne wtedy, gdy jeszcze dołożą coś do niego od siebie, a ponieważ wiedzą, że ich wysiłek nie jest wystarczający, nie mają ani pewności, ani radości zbawienia.

2. Drudzy uzależniają swoje stanowisko w Chrystusie od swego codziennego zachowania, postępowania. Jeśli uda im się zrobić jakiś dobry uczynek, jeśli przeżyją dobry dzień, wtedy się cieszą ze swego zbawienia. Jednak kiedy nastanie szara rzeczywistość, wtedy wątpią w swoje usynowienie i we wszystko inne. Nasze stanowisko zależy od doskonałego dzieła Pana Jezusa, a nasz aktualny stan nie może tutaj niczego zmienić. Powinien on jednak odpowiadać naszemu wysokiemu stanowisku, nie odwrotnie. Dlatego Bóg przyjął nas do „swojej szkoły” (Hebr. 12,5–11). Słowo Boże mówi: „Przez jedną ofiarę na zawsze uczynił doskonałymi tych [nasze stanowisko], którzy bywają uświęceni [nasz stan]” (Hebr. 10,14).
3. Trzecią grupę stanowią ci, dla których poznawanie wszystkich bogactw, jakie mają w Chrystusie, wydaje się zbyt trudne. Zajmują się właściwie tylko ziemskimi sprawami, ograbiając siebie w ten sposób z prawdziwej radości. Jak bardzo jest nam wszystkim potrzebne pouczenie z Listu do Kolosan 3,1: „A tak, jeśliście wzbudzeni z Chrystusem, tego co w górze szukajcie, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej”!

UWOLNIENIE I CHODZENIE W DUCHU

Jak mogę być uwolniony od mocy grzechu?

Ci, którzy od niedawna kroczą drogą wiary, przeżywają na niej wiele radości, ale też wiele pokus i chwil wątplenia. Celem naszego rozważania jest pomóc tym, którzy są na początku drogi naśladowania Jezusa Chrystusa i na podstawie Słowa Bożego odpowiedzieć na powyższe pytanie. „Zrozumiałem, że dzięki Jezusowi Chrystusowi zostały przebaczone moje grzechy. Jednak w jaki sposób mogę być uwolniony z mocy grzechu?” *„Jestem jeszcze gorszy niż przed swoim nawróceniem”*.

Pewien człowiek został wrzucony do dołu. Umarł. Duże i małe kamienie przysypały jego ciało. Lecz on tego nie czuje. One mu nie ciążyą. On przecież nie żyje. Lecz gdyby jego serce zaczęło bić, a jego ciało zostało ożywione, wtedy od razu poczułby przygniatający go ciężar. Byłby on dla niego ciężarem nie do zniesienia.

Podobnie było z tobą. Przed nawróceniem byłeś „umarły w grzechach” (Efez. 2,1). Nie mogłeś wtedy właściwie rozpoznać, co jest złe, a co dobre, bo byłeś „ciemnością” (Efez. 5,8), byłeś daleki od życia, zatraciłeś wrażliwość, a twój umysł był otępiały (Efez. 4,18–19).

Obecnie jest jednak inaczej. Przez wiarę w Pana Jezusa, Syna Bożego, powstało w tobie życie (Jana 5,24). Taki jest teraz twój prawdziwy stan przed Bogiem.

Jednak chociaż zostałeś oczyszczony krwią Jezusa ze swoich grzechów, znowu pojawiają się nowe. Chcesz się wydostać z tego głębokiego dołu, ale nie potrafisz. Robisz

co prawda krok do przodu, ale jednocześnie jeden do tyłu. Być może pytasz: „*Jakie jest wyjście z tej sytuacji?*”.

Od momentu, gdy zacząłeś naśladować swojego Zbawiciela i starasz się być do Niego podobny, wydaje ci się, że grzech zaczął w tobie dopiero odżywać (Rzym. 7,9). Czynisz to, czego nienawidzisz (Rzym. 7,15) i dostrzegasz w swoich członkach zakon grzechu (Rzym. 7,25). Twoje wołanie: „Nędzny ja człowiek, któż mnie wybawi z tego ciała śmierci!” (Rzym. 7,24), wcale mnie nie dziwi.

Natury starego człowieka nie da się poprawić. Twoja walka była potrzebna. Wszyscy musimy zrozumieć, że stary człowiek, stara natura jest całkowicie zepsuta. Dlatego powinniśmy pozbyć się wszelkiego zaufania do własnych sił. Wszyscy jesteśmy nieużyteczni z natury (Rzym. 3,12), tak, jak zepsute rzeczy, które wyrzucamy do śmietnika. Rozbitego dzbana już nikt nie potrzebuje, a postrzępionego parasola nie będzie się latać.

Bóg w żadnym wypadku nie oczekuje od nas poprawy, gdyż On wielokrotnie wyciągał nas z nędznego położenia, w którym żeśmy się znajdowali.

On uwolnił nas przez Jezusa Chrystusa od starego człowieka. Nie tylko z powodu naszych grzechów Chrystus poszedł na krzyż. On nie tylko cierpiał z powodu popełnionych przez nas grzechów, ale też z powodu tego, jacy jesteśmy. Jeżeli spojrzysz na krzyż, to możesz powiedzieć: w osobie mego Zastępcy znalazłem koniec wszystkiego tego, co należy do mojego starego człowieka. Możesz całkowicie oprzeć się na wypowiedzi Słowa Bożego: „Wiedząc to, że nasz stary człowiek został wespół z Nim

ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi” (Rzym. 6,6). „Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z Nim przez chrzest w śmierć” (Rzym. 6,4). Cóż za uwolnienie!

Wielkie dzieło zbawienia staje się dla ciebie prawnomocne wtedy, gdy uwierzysz, że Pan Jezus także dla ciebie je wykonał. Dziękuję Bogu przez Jezusa Chrystusa za to wybawienie!

Bóg podarował ci nową naturę. Narodziłeś się na nowo. Stało się to na skutek twojego posłuszeństwa Bogu i przez działanie Ducha Świętego, a więc z „wody i ducha” (Jana 3,5). Tak więc posiadasz nową naturę. Chrystus stał się twoim życiem, ale równocześnie wzorem, który chcesz naśladować w swoim życiu.

Duch Święty przejął kierownictwo w twoim życiu. Duch Święty osobiście w tobie mieszka (Rzym. 8,9.11; 1. Kor. 6,19). On przejął kierownictwo w twoim nowym życiu, którego treścią, celem i sensem jest Jezus (Rzym. 8,14). W dzień, w nocy, podczas pracy i w wolnym czasie, między ludźmi i w chwilach samotności, On chce tobą kierować. Jego celem jest zwiększyć i umocnić twoje przywiązanie do Ojca i Jego Syna, Jezusa Chrystusa.

Rząd opozycyjny. Słowo Boże zwraca nam uwagę na ciało, które jest w nas. Nie ma tutaj jednak na myśli jakiejś części twego fizycznego ciała, lecz pewien rodzaj opozycji, która w tobie drzemie. Rejestr ministrów tego nędznego rządu możesz znaleźć w Gal. 5,19–21: zazdrość, spór, gniew i wiele innych.

Ten rząd również chce panować nad twoim duchem, ogarnąć twoją duszę, a ciało uczynić uległym sługą. Jeże-

li ten cel osiągnie, wtedy jedyną „produkcją” twego życia będzie grzech.

Tego, że istnieje w tobie „ciało”, nie trzeba ci uświadamiać. To zjawisko nie jest grzechem samo w sobie, ale zepsute ciało nie powinno tobą rządzić. Jedyną właściwą metodą na to, aby skutecznie przeciwstawić się niszczącej działalności złego kierownictwa, jest zastosowanie się do Bożej rady:

„Według Ducha postępujcie, a nie będziecie pobażali żądzы cielesnej” (Gal. 5,16).

Chodzenie w Duchu

Co jest istotą działania Ducha Świętego, który w nas mieszka? Nie jest dla nas trudne, żeby zrozumieć, że Duch Święty, który mieszka w nas jako Osoba, jest w pełni Bogiem. Jest to Duch Boży, i dlatego posiada wszystkie cechy charakteryzujące Boga. On jest światłością i nie ma w nim żadnej ciemności (1. Jana 1,5). On jest miłością (1 Jana 4,8), On jest Duchem żywota (Rzym. 8,2), Duchem prawdy (Jana 15,26; 1. Jana 5,6) i mądrości (Efez. 1,17).

Jego istocie odpowiadają też owoce, które On powoduje w naszym życiu: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzemięźliwość (Gal. 5,22).

„Ciało” które posiadam będzie się sprzeciwiało Duchowi tak dugo, jak długo będę na ziemi i jego charakter się nie zmieni”. Również i ta prawda nie jest nam obca. Za długo i za bardzo wzdychaliśmy żyjąc pod naciskiem

naszej starej natury, abyśmy teraz się dziwili, że ciało w Słowie Bożym zostało całkowicie osądzone. Uczynki, które wypływają z ciała, są całkowicie negatywne i nie do przyjęcia, a są to: wszeteczeństwo, nieczystość, rozpusta, bałwochwalstwo, czary, wrogość, spór, zazdrość, gniew, knowania, waśnie, odszczepieństwo, zabójstwa, pijaństwo, obżarstwo itp. (Gal. 5,19+21).

Moje „ja” może chodzić albo według Ducha, albo według ciała. Jeśli tego nie rozumiesz, zastanów się, czy istnieje takie miejsce, gdzie można spokojnie żyć i uniknąć wpływu tych dwóch niepojednanych ze sobą przeciwników chcących nami kierować? Odpowiedź jest jedna: nie, można być wykonawcą woli Bożej i wykonawcą swojej woli. Nie ma nic pomiędzy – jest albo posłuszeństwo, albo nieposłuszeństwo. Mogę na przykład przynieść Bogu ofiarę całopalną lub ofiarę pojednania tak, jak Saul. Jeżeli nie jest to jednak zgodne ze Słowem Bożym – to mamy do czynienia z grzechem nieposłuszeństwa lub samowoli (1. Sam. 13 i 15).

Mogę także siedzieć między dwoma owczarniami tak, jak Ruben i słuchać fujarek przy trzodach w mniemaniu, że wszystko jest w porządku. Ale jeśli wiem, że wróg jest w kraju i wielu mężów ginie na wojnie, to moja bezczynność jest karygodnym nieposłuszeństwem (Sędz. 5,16). Ale z pewnością mógłbym pójść i pogrzebać ojca swego – jeżeli jednak obowiązki w stosunku do naszych bliskich są przeszkodą w naśladowaniu Pana Jezusa i nie są elementem tego naśladownictwa, to te uczynki miłości nie wypływają z ducha, lecz z ciała (Mat. 8,21–22).

Nie, nie ma w życiu człowieka wierzącego miejsca na wspólną działalność ducha i pracę ciała – jeżeli jednak szukasz takiego miejsca, to znaczy, że całkowicie nie zaufałeś Panu w swoim życiu.

Dobrze wiemy, jak działa samochód. Jedzie on do przodu lub do tyłu, innej możliwości nie ma. Apostoł Paweł chodził w Duchu, będąc wiernym Panu. Dlatego został powołany w Chrystusie (Fil. 3,13.14). Natomiast Demas, który przez długi czas był współpracownikiem Pawła, nie tylko zatrzymał się w miejscu, ale nawet zawrócił (File. 24; 2. Tym. 4,10).

„Jakże my, którzy grzechowi umarliśmy, jeszcze w nim żyć mamy?” – pyta apostoł (Rzym. 6,2). Tylko Duch Święty może wpłynąć na postanowienie mojego serca i prowadzić moje życie.

Jak mogę rozróżnić, co pochodzi z Ducha, a co z ciała? Nie jest to takie proste. Jakko kukułki jest bardzo podobne do jajka pliszki i nie wyćwiczone oko ma trudność z ich rozróżnieniem. Tak też trudno jest temu, kto od niedawna kroczy drogą wiary rozróżnić to, co jest z ducha od tego, co jest z ciała, szczególnie, jeśli jakaś rzecz znajduje się jeszcze w zarodku i nie widać jej końcowych rezultatów. Zdolność rozróżniania tych rzeczy jest w dużym stopniu sprawą doświadczenia we wierze, dlatego ważne jest, aby mieć nierozdwojone serce i właściwe spojrzenie – takie, jakie posiadał uzdrowiony przez Jezusa ślepiec (Jana 9). Nawet dojrzały wierzący, który nie jest dostatecznie czujny, może zostać zawstydzony przez dziecko we wierze, które posiada obydwie te cechy. Słowo Boże mówi: „Gdyż Pan wodzi oczyma swymi po całej ziemi,

aby wzmacniać tych, którzy szczerym sercem są przy Nim” (2. Kron. 16,9) oraz: „Światłem ciała jest oko twoje. Jeśli oko twoje jest zdrowe, całe ciało jest jasne, a jeśli jest chore, to i ciało twoje jest ciemne” (Łuk. 11,34–36).

Bóg dał Abrahamowi prostą wskazówkę: „Chodź przed moim obliczem, i bądź doskonały” (1. Mojż. 17,1). Zadajmy sobie pytanie: czy to, co chcemy uczynić (cokolwiek by to nie było), zbliży nas do Niego, czy też oddali? Czy jest mi to potrzebne w mojej służbie dla Pana?

O co się troszczę? Sieję dla Ducha czy dla ciała? (Rzym. 13,14; Gal. 6,8). Dla niektórych, a szczególnie dla młodych wierzących, jest bardzo wielkim wysiłkiem przezwyciężyć pragnienia ciała i powiedzieć „nie” światu i grzechowi. A nasze pytanie brzmi: siejesz dla Ducha czy dla ciała? Zarówno dobro, jak i zło potrzebują przygotowania, i dlatego musimy uważać na to, czym się zajmujemy. Możemy siać chwasty zamiast kwiatów. Ze złych „nasion” nie wyrośnie nic dobrego, nadają się one do wyrzucenia. Które z nich zakiełkują i dojrzeją?

Słowo Boże jest dobrym ziarnem (Łuk. 8,11). Jest ono zasiewane do mojego serca przez gorliwe czytanie i modlitwę. Czy rozmyślałam o Słowie Bożym tak, jak psalmista (Ps. 119,148)? Czy żyję Słowem Bożym (Mat. 4,4)? Czy Słowo Boże we mnie mieszka (Kol. 3,16)? Czy jestem wykonawcą Słowa czy raczej słuchaczem, który zapomina (Jak. 1,21–25)?

Świat zbyt łatwo wkracza do rodzin dzieci Bożych, wnosząc wiele niepotrzebnych, niepożytecznych rzeczy i czyniąc spustoszenie! Te pragnienia, które zakiełkują, niepostrzeżenie staną się silne i nami zawładną. *Jeśli*

moje serce pożąda rzeczy świeckich, jakże trudno będzie mi zwyciężyć świat!

Jak doszło do upadku Dawida? Pewnego wieczoru Dawid leżał beczynnie na swoim łożu. Joab, wszyscy słudzy Dawida i cały Izrael walczyli z wrogiem; król jednak leżał beczynny w cieniu. Czy można się dziwić, że w jego sercu powstały złe zamiary, które szybko doprowadziły do strasznego grzechu? W żadnym momencie „ciało” nie czuje się lepiej, jak wtedy, gdy próżnuje (Przyp. 6,10–11; 1. Tym. 5,13). Wierzący żyjący na Krecie, postępowali tak samo. Powinni byli raczej „celować w dobrych uczynkach” (Tyt. 1,12; 3,8). Pamiętajmy o tym ważnym napomnieniu i bądźmy „gorliwi w dobrych uczynkach”, które Bóg dla każdego wcześniej przygotował (Efez. 2,10).

Od pierwszego dnia

W życiu człowieka są takie rzeczy, które musi on czynić od momentu swojego narodzenia, by mógł się prawidłowo rozwijać i wzrastać. Natychmiast po opuszczeniu łona matki musi oddychać, musi ciągle na nowo przyjmować pokarm i trawić go, musi spać, budzić się itd., a każde zaniedbanie w tej kwestii może być dla niego niebezpieczne.

Tak samo jest u nowego człowieka, który przez nowonarodzenie rozpoczyna życie poddane pewnym życiowym prawom. Lekceważąc te zależności, naraża swój duchowy wzrost. Chrześcijanin taki pozbawiony jest pokoju i radości i jest w niebezpieczeństwie, że uwikła się w rzeczy tego świata. Byłoby to dla niego wielką szkodą.

Za pomocą kilku przykładów z Biblii chcemy wykazać, czym cechuje się nowe życie chrześcijanina, począwszy już od pierwszego dnia jego nawrócenia.

Radość w Panu

„Radując się jechał dalej swoją drogą” (Dz. Ap. 8,39).

Na pustynnej drodze prowadzącej do Gazy kamerdyner królowej etiopskiej znalazł to, czego szukał – ewangelię, dobrą nowinę o Jezusie (Dz. Ap. 8,35). Przyniósł mu ją sam Pan, a on słysząc ją, przyjął we wierze do swego serca. Możliwe, że stał się w rodzinie Bożej nowozrodzonym niemowlęciem.

Cóż go wówczas przeniknęło i przepełniło już na początku jego chrześcijańskiej drogi? Głęboka i święta,

dotąd nieznana *radość*, która wносиła jego serce w górę. Nie była ona uzależniona od religijnego centrum w Jerozolimie ani od Filipa, błogosławionego narzędzia jego nawrócenia. Kiedy Duch porwał ewangelistę Filipa, to ten szczęśliwy człowiek, dopiero co nawrócony chrześcijanin, ledwie to zauważył, gdyż „jechał on dalej swoją drogą radując się”. Jaki był powód tej niepospolitej radości? Filip na podstawie Izajasza 53 przedstawił mu osobę Pana Jezusa i Duch Święty otworzył jego serce. *Ta radość wynikała z poznania Jezusa, Bożego Baranka*, a nie z powierzchownej religijności, kontaktu z jakąś osobą lub ze sprzyjających okoliczności. On zaczął radować się „w Panu”.

Również nasza chrześcijańska droga może i powinna od początku aż do końca charakteryzować się prawdziwą radością. Bóg tego pragnie. Bez tej radości bylibyśmy bezsilnymi i chorowitymi chrześcijanami. Tak też apostoł nawołuje młodych wierzących w Tesalonicze: „zawsze się radujcie..., taka jest bowiem wola Boża w Chrystusie Jezusie względem was (1. Tes. 5,16.18).

To jest pierwsza rzecz, którą chcemy podkreślić.

Jak Paweł mógł polecić wierzącym, aby się zawsze radowali? Czy mógł im to rozkazać? Czy możemy w jakiś sposób takie uczucie w sobie wytworzyć?

Oczywiście, że nie! Apostoł chciał po prostu powiedzieć im i nam: „On jest niezwykłym źródłem waszej radości. Pozostańcie przy tym źródle. Weźcie naczynia waszej wiary i napełniajcie je, ciągle na nowo, codziennie, nieprzerwanie, przez cały czas. Nie odchódźcie. Nie idźcie do innego źródła; są to dziurawe cysterny, które nie mogą zatrzymać wody.”

Paweł zwykł był „radować się w Panu”. Wszyscy, którzy się z nim spotykali, mogli o tym poświadczyć. Również Filipianie. Nawet będąc w więzieniu w ich mieście, z bolesnymi i krwawiącymi pręgami na plecach oraz zakuty w łańcuchy, wraz ze swoimi towarzyszami śpiewał o północy pieśni pochwalne. Ze swojego doświadczenia zachęcał on innych, by radowali się w Panu (Dz. Ap. 16,25; Fil. 3,1; 4,4).

I tak jak on, wszyscy chrześcijanie mają prawo do takiej radości, zarówno dojrzałym, jak i początkującym. Piotr mógł powiedzieć rozproszonym wierzącym w Azji Mniejszej: „Tego miłujecie (Jezusa Chrystusa), chociaż go nie widzieliście, wierzycie w niego, choć go teraz nie widzicie, i weselicie się radością niewysłowioną i chwalebą” (1. Piotra 1,8).

Czy ty zażywasz tej radości w Panu codziennie? Jeżeli nie, to twoje chrześcijańskie życie nie jest zdrowe. Cierpisz na brak ożywiającej i napędzającej cię siły. Już Nehemiasz mówił do ludu: „Radość w Panu jest waszą siłą” (Neh. 8,10). Na podstawie poniższego przykładu możesz zobaczyć, jak można to osiągnąć.

„Ta miała siostrę, a na imię jej było Maria, która usiadłszy u nóg Pana, słuchała jego słowa” (Łuk. 10,39).

Przypomnieliśmy już sobie, że Jezus jest jedynym źródłem chrześcijańskiej radości, że przy Nim powinniśmy pozostać i ciągle od Niego się posilać.

Dokładnie to czyniła Maria.

Pan przyszedł do jej wioski i wstąpił do jej domu. On tam był! Ledwo, co usiadł, a ona już przysiadła się do

jego nóg. Ona pragnęła być z Nim, słuchać Go, przysłuchiwać się Jego słowom. Czy było w tym momencie coś ważniejszego, coś bliższego jej sercu? Marta była innego zdania. Wiedziała, że ten znamienity, wierny gość miał za sobą trudną, wyczerpującą służbę na zakurzonych i spalonych od słońca drogach. Teraz był już na miejscu, a z nim dwunastu głodnych uczniów. Czy nie powinno się najpierw dać Mu jedzenia i picia? To była z pewnością służba podobająca się Panu!

Która z sióstr miała rację? Wielu, wielu wierzących staje po stronie Marty. Może nie w słowach, ale w postępowaniu. Każda godzina przeżytego dnia daje nam wyraźną odpowiedź na to pytanie. Czy nie poświęcamy się pracy każdego dnia? Tak wiele się przecież od nas żąda. Również regularne posiłki i chwile odpoczynku są dla naszego życia tak bardzo konieczne. Młodzi by na to odpowiedzieli: dla spokojnej egzystencji potrzebne jest także dobre wykształcenie. Do tego potrzebny jest także wypoczynek i hartowanie ciała. W końcu, tak mówią zapracowani wierzący, chodzi przecież o chrześcijańskie życie, o uczynki, a nie o czystą teorię. Jeśli rozpocznie się służyć Panu i bliźnim, to ma się tyle pracy, że na siedzenie u stóp i przysłuchiwanie się nie pozostaje już czasu.

To są bardzo ważne argumenty. Lecz co Pan myśli na temat zachowania obydwu sióstr? To jest właściwie najistotniejsze! Do Marty, która tak bardzo była przekonana o słuszności swego postępowania, powiedział: „Marto, Marto, troszczysz się i kłopotujesz o wiele rzeczy; niewiele zaś potrzeba, bo tylko jednego. Maria bowiem dobrą

częstkę wybrała, która nie będzie jej odjęta” (Łuk. 10, 41–42). Słowa Pana w chaosie naszych czasów widnieją niczym skała przeciwstawiająca się wszystkiemu, co mogłoby wydawać nam się ważniejsze. On mówi do mnie i do Ciebie: usiądź u moich nóg i słuchaj moich słów; *tego jednego ci właśnie brakuje*.

Jeśli do dzisiejszego dnia byliśmy nieposłuszni tym słowom, jeśli nie łaknęliśmy „nie sfałszowanego duchowego mleka” Słowa Bożego, to w naszym duchowym wzroście zapanował zastój. Najwyższy już czas, abyśmy to zmienili i dzień w dzień w ciszy naszego pokoiku rozpoczęli zasiadać u Jego stóp, aby słuchać Jego słów. Będziemy później także bardziej tęsknić za miejscem, gdzie zgromadzają się wierzący jako zgromadzenie.

Nie, nie chodzi jedynie o czystą teorię, lecz o *Jego osobę*. Dlatego chciejmy przy czytaniu i rozmyślaniu nad Jego słowem szukać Jego osoby, wtedy nasze serce będzie pałać dla Niego, a usta wypełni przeogromna i chwalebna radość tak, jak w przypadku wierzących w Azji Mniejszej, którzy byli „uniesieni radością”.

Och, miejsce u stóp Jezusa, gdzie czytamy Jego słowo, jest prawdziwym punktem wyjściowym w prowadzeniu chrześcijańskiego życia i wszelkiej chrześcijańskiej służby!

Nie mów: „Jeśli starsi, dojrzały wierzący szukają pilnie takiego miejsca, jest to dobre, a nawet konieczne. Ale gdy postępują tak młodzi wierzący, to jest to coś nienaturalnego”. Ile lat miała samotna Maria i ile lat miał uwolniony od demonów mężczyzna, który od razu po uzdrowieniu usiadł u stóp Pana (Łuk. 8,35)? Tego nie wiemy. Lecz jed-

no jest pewne: dopiero co nawróceni ludzie mają pilną potrzebę szukania tego miejsca. Jak wiele mogą nauczyć się oni o Panu Jezusie i od Niego! Szczególnie w ich życiu Duch Święty musi wymalować obraz Chrystusa. Kto na początku nie zajmie miejsca u stóp Jezusa, ten stanie się karłowatym i wykrzywionym chrześcijaninem, nie przynoszącym zdrowych owoców.

Miejsce, które zajęła Maria, powinniśmy zająć od dnia naszego nawrócenia.

Panie, spocząć u stóp Twych

Panie, spocząć u stóp Twych,
to miejsce miłuję.

Głębię nauk tu masz swych,
prawdę otrzymuję.

Z więzów „ego” zbawia mnie,
z mar losu ludzkiego.
tutaj wszystkie pęta rwie,
dla zmysłu wolnego.

Skłaniasz krnąbrność szyi mej,
w swój zaprzęg łagodny.
Bez trosk i miłości Twej,
byłbym wciąż zawodny.

J. N. Darby

Modlitwa

We wcześniejszym rozważaniu stwierdziliśmy, że nowonarodzony człowiek od pierwszego dnia wyraźnie objawia oznaki nowego życia. Jeśli jego duchowy rozwój jest właściwy, zaczyna się radować w Panu i wykorzysta-

je każdą okazję, aby zasiadać u stóp Jezusowych i przysłuchiwać się Jego Słowu.

Znamienne jest również to, że utrzymuje on ścisłą społeczność z Bogiem–Ojcem i Synem. Wyraźniej zobaczymy to na poniższym przykładzie.

„Oto właśnie się modli” (Dz. Ap. 9,11).

Trzy dni temu Saul przeżył swoje nawrócenie. Czy było ono prawdziwe? Ananiasz, który miał włożyć na niego ręce, był pełen wątpliwości. Czy to możliwe, żeby tak wielki prześladowca Kościoła stał się chrześcijaninem?

Tak, bo sam Pan potwierdza ten fakt słowami: „Oto właśnie się modli”.

Czyżby modlitwa była w życiu Saula czymś nowym, czymś, czego dotychczas nie czynił? Jako gorliwy faryzeusz modlił się już wcześniej wiele razy.

Z pewnością! Czy nie były to jednak modlitwy, w których usprawiedliwiał sam siebie? Jaką wartość mają takie modlitwy możemy widzieć na dobitnym przykładzie z Łuk. 18,9–14. Ów faryzeusz zachowywał się jak paw, który rozkłada ogon, aby przed innymi zaprezentować piękno swoich piór. Mąż ten lubował się w wyliczaniu swoich cnót i swoich zakonnych uczynków. Miał dobry powód, aby się modlić. Nie stanął przed Bogiem jako modlący się (proszący), lecz jako sprawozdawca w zakresie swoich własnych osiągnięć dokonanych swoimi siłami.

Lecz między dotychczasowym Saulem, a Saulem, który teraz modlił się w Damaszku, była zasadnicza różnica. W drodze do tego miasta przeżył on całkowite

załamanie, w świetle Jezusa Chrystusa, uwielbionego Pana, z jego oczu została zdjęta zasłona i nagle poznał, że całe jego dotychczasowe życie było grzeszne i złe. Gruntownie i bez żadnych zastrzeżeń osądził motyw swego dotychczasowego postępowania i życiowe cele. Zobaczył je teraz i uznał, że są nie do przyjęcia. Przeraził się do tego stopnia, że przez trzy dni nie był w stanie nic jeść ani pić (Dz. Ap. 9,9). W przekonaniu, że służy Bogu, prześladował Jezusa, Syna Bożego, dysząc groźbą i chęcią mordu przeciwko uczniom Pańskim. Jakże mógł zapomnieć o tym okresie swojego życia? Później ciągle na nowo o tym mówił i pisał (zob. Dz. Ap. 22,1–10; 26,9–15; 1. Kor. 15,9; Gal. 1,13.23, Efez. 3,8; Filip. 3,6; 1. Tym. 1,13).

Saul ze swoją własną sprawiedliwością, z wiarą we własną siłę i mądrość, ze swoją religijną, zakonną gorliwością dla Boga został złamany i stał się Pawłem (imię to oznacza „mały, drobny”). Od tej chwili w jego życiu pojawił się inny cel. Tego, co zostało złamane, nigdy już nie próbował odbudowywać (Gal. 2,18). Tak, jak kiedyś jego własna, silna i energiczna osobowość była punktem wyjścia wszystkich jego myśli i poczynań, tak teraz Chrystus stał się jedynym źródłem i treścią jego życia. Swoje nowe życie opisuje on następująco: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany, żyję więc już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus” (Gal. 2,20).

Cóż więc z tego wynika? To, że we wszystkim stał on się zależny od Pana i od Jego łaski. W jedzeniu, pić i spaniu, w małych sprawach, jak również w służbie Słowem pojedynczym ludziom i w zgromadzeniu, do

którego Pan go powołał. Nowy człowiek zdany jest na łaskę Pana zarówno w małym, jak i w wielkim.

W jaki sposób Pawłowi została udzielona ta łaska? „*Oto właśnie się modli*”. Modlitwa stała się dla jego duszy tak niezbędna, jak oddech dla ciała. Modlitwa często nazywana jest oddechem duszy. Paweł miał wolny dostęp do tronu łaski, aby dostąpić miłosierdzia dla siebie samego i dla wielu ludzi, których nosił w sercu (Hebr. 4,16). Prosił on za poszczególnymi zborami, jak i za całym dziełem Pana na ziemi.

Warto więc żyć według wskazówek z jego listów dotyczących nieustannego obcowania z Bogiem w modlitwach. Napomnieniami dla wszystkich wierzących są słowa: „w modlitwach wytrwali” (Rzym. 12,12), „bez przestanku się módlcie” (1. Tes. 5,17), „w modlitwie bądźcie wytrwali i czujni z dziękczynieniem” (Kol. 4,2), które wypływają z jego własnych, codziennych, błogich doświadczeń. O nim samym zawsze można było powiedzieć: „*Oto właśnie się modli*”.

Żaden z nas nie miał takiej przeszłości, jaką miał Paweł. My nie byliśmy gorliwymi w zakonie na śmierć i życie, ale i my żyliśmy kiedyś w ciele i nie mogliśmy podobać się Bogu (Rzym. 8,8–9). W tym stanie nie modliliśmy się w sposób prawidłowy, ponieważ w cielesnej naturze leży duma i pycha. Mimo że przybierają one pozór pobożności, nie poddają się Bożej zależności. Człowiek o cielesnym usposobieniu nie przystępuje do tronu łaski z prośbą i błaganiem.

Z tego powodu również my, jako naturalni ludzie musimy załamać się przed Bogiem, nawrócić się do Niego

i narodzić się na nowo z wody i z Ducha. Powinniśmy być zawsze wdzięczni Bogu za to, że w Chrystusie Jezusie posiedliśmy wszystkie źródła łaski i błogosławieństw Bożych.

Zechciejmy przyjrzeć się samym sobie: Czy w modlitwie jesteśmy podobni do Pawła? Jak często Pan może o nas powiedzieć: „Oto właśnie się modli”?

Jaki jest powód, że modlimy się zbyt rzadko? Ach, z pewnością taki, że jesteśmy pod wpływem tego świata! Dajemy przystęp pożądlivemu, polegającemu na własnych siłach ciała, ufamy sobie zamiast Chrystusowi. Dlatego nasz duch i serce nie są jeszcze rzeczywiście złamane i skruszone (Ps. 51,17–19; Iz. 57,15; 66,2).

Jeśli w modlitwie jesteśmy ociężali i modlimy się ogólnie, jest to sygnał alarmowy, że nasz wewnętrzny stan jest zły i nie możemy tego zignorować. Nie pozostawajmy w tym stanie, ale pokutujmy.

Jak dobrze, że Bóg w swojej nieskończonej ojcowskiej miłości ma otwarte oczy na każdego ze swoich synów (Hebr. 12,4–11)! W naszym życiu powinniśmy kroczyć w Jego świętości, gdyż dopiero wówczas znajdziemy na naszych drogach słodki owoc sprawiedliwości. Wtedy będziemy chętnie i pilnie szukać Jego oblicza. Serce Ojca zabiega o to, by pielęgnować z nami społeczność. Jest to dla Niego wielką radością, jeśli może On powiedzieć o tobie i o mnie: „Oto właśnie się modli”.

Czynić wolę Bożą

Doszliśmy wreszcie do tego, aby określić, co dla życia chrześcijanina począwszy od dnia jego nawrócenia jest bardzo ważne, a co zwykle jest tak trudne do zrozu-

mienia. Mianowicie, *że życie chrześcijanina jest pielgrzymowaniem według woli Bożej.*

Czytając to, być może powiesz: „Przecież każdy o tym dobrze wie”. Musisz przyznać, miły przyjacielu, że tę prawdę rozumiemy tylko na tyle, na ile urzeczywistniamy ją w naszym życiu..

Byliśmy „synami opornymi”

Najpierw zechciejmy zastanowić się, jakie było nasze życie przed nawróceniem.

Byliśmy synami opornymi. W Efez. 2,1–3 mamy opis tak zrozumiały, że lepszego nie trzeba: „...I wy umarliście przez upadki i grzechy wasze, w których niegdyś chodziliście według modły tego świata, naśladując władcę, który rządzi w powietrzu, ducha, który teraz działa w synach opornych. Wśród nich i my wszyscy żyliśmy niegdyś w pożądliwościach ciała i zmysłów i byliśmy z natury dziećmi gniewu, jak i inni”.

„Synowie oporni” – ten tytuł obejmuje wszystkich ludzi, którzy nie są jeszcze w Chrystusie i tym samym nie są nowym stworzeniem (2. Kor. 5,17). Synami opornymi są nie tylko mordercy, złodzieje i zbrodniarze, którzy wykraczają przeciwko prawom ludzkim, lecz w ogóle wszyscy, w których życiu nie ma podporządkowania się woli Bożej. Wielu z nich wygląda w ludzkich oczach na statecznych, a nawet czcigodnych ludzi, którzy osądzają zło moralne zuchwale panoszące się na świecie. Sumiennie wypełniają swoje obowiązki w rodzinie i w pracy, zawsze skorzy do pomocy, uprzejmi i dający się polubić, starają się również, aby nie splamić się żadną niesprawiedliwością...

Ale rozważmy jeszcze raz z bliska w świetle Bożym na postawie przytoczonych miejsc biblijnych określenie „synowie oporni”.

1. Oni chodzą *„według modły tego świata”*. To jest ich kodeks postępowania oraz drogowskaz, za którym podążają. Świat jest królestwem, w którym księciem jest szatan (Jana 12,31; 14,30; 16,11). A więc i jego zasady wywodzą się od zła i nie mają nic wspólnego z Bogiem.
2. Dlatego napisane jest, że oni *„naśladują władcę, który rządzi na powietrzu”*, który rządzi światem. Tym władcą jest szatan, ponieważ jest on właściwym ustawodawcą światowych zasad. Swoimi zgubnymi i szkodliwymi wpływami osacza ludzi z każdej strony. Jest on duchem, którego moc skutecznie działa w tych, którzy są Bogu nieposłuszni. Zachodzi więc między nimi a szatanem pewnego rodzaju społeczność.
3. *Żyją oni w pożądliwościach swego ciała*. Ciało, to wroga Bogu zepsuta natura, którą ma człowiek od urodzenia. Ciało jest przyczyną, że człowiek jest synem opornym i przez nie diabeł skutecznie w nim działa. Z tej zepsutej natury pochodzą pożądliwości i złe zamiary.

Jeśli się zdarzy, że złe zamiary zostaną w duszy podsycone zamiast osądzone, wtedy powstaje cielesna wola, namiętna i zmysłowa lub wola intelektu, intelektualna część zepsutej natury. Oba te rodzaje woli są przeciwne Bogu.

Tak oto wyglądała historia naszego pierwszego życia. Zostaliśmy zrodzeni jako „synowie oporni” i jako tacy żyliśmy. Im dłużej żyliśmy jako synowie oporni, tym bardziej widoczna była nasza własna wola, która dla Boga jest obrzydliwością (1. Sam. 15,23).

Było to dla nas zupełnie oczywiste, że możemy zrobić to, na co mamy ochotę.

„Teraz staliśmy się dziećmi posłusznymi” (1. Piotra 1,14)

Czy stało się to przez wychowanie? O nie, wiemy dobrze, że w tym przypadku niezbędne było potężne dzieło Boże. Wcześniej powiedzieliśmy, że istotną cechą zepsutej ludzkiej natury jest wrogość wobec Boga i brak poddania się zakonowi Bożemu (Rzym. 8,7).

Uwolnieni zostaliśmy tylko i wyłącznie przez Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. On sam w naszym zastępstwie poszedł na krzyż, na Boży sąd, na śmierć i w grób. Ciało jako źródło nieposłuszeństwa nie nadawało się do poprawy, musiało zostać unicestwione przez naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Każdy ma tę świadomość, że wrósł ze swoim Panem w podobieństwo Jego śmierci, że stary człowiek został razem z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, aby już więcej nie służyło grzechowi (Rzym. 6,5–6). Dlatego też zbawieni począwszy od dnia nawrócenia mogą we wierze mieć mocne przekonanie: „A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje wraz z namiętnościami i żądzami” (Gal. 5,24).

To ukrzyżowanie naszych żądz jest, można powiedzieć, jedyną bolesną stroną tego cudownego dzieła, które za nas zostało wykonane.

Wierzący jest nowonarodzony, jest nowym stworzeniem (posiada nową naturę) przez wiarę w Pana Jezusa, ma życie wieczne, które cechuje się posłuszeństwem, jako zmartwychwstały z Chrystusem chodzi w nowości życia, przyoblekł się w nowego człowieka, który jest stworzony przez Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy. Mocą tego życia jest Duch Święty, który w nim mieszka i pod którego jest wpływem (Jana 3,3–7; 2. Kor. 5,17; Jana 3,36; Rzym. 6,4; Efez. 4,24; Rzym. 8,9).

W wielu miejscach Słowo Boże zaświadcza, że chodzenie w ustawicznym posłuszeństwie wobec Boga jest normalnym stanem wierzącego. W tym miejscu możemy przytoczyć tylko niektóre z tych cytatów.

Piotr mówi o wierzących: Wy jesteście wybrani „według z góry powziętego postanowienia Boga Ojca, poświęceni przez Ducha ku posłuszeństwu i przez pokropienie krwią Jezusa Chrystusa”. Nazywa ich „dziećmi posłusznymi” i przedstawia jako zrozumiałe samo przez się, że ich życiem nie powinny władać uprzednie pożądlivości sprzed ich nawrócenia. Jesteśmy tutaj, aby pozostały czas doczesnego życia poświęcić już nie ludzkim pożądlivościom, lecz woli Bożej (1. Piotra 1,2; 1,14; 4,2). Do pierwszej części Listu do Rzymian, w której pisze o cudownym zbawieniu, dołącza apostoł Paweł w rozdziale 12,1–2 takie słowa: „Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza. A nie upodobniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą,

co jest dobre, miłe i doskonałe”. Także w innych listach apostoł przypomina wierzącym, że jest właściwe dla ich nowego stanowiska, aby we wszystkim szukać woli Bożej i wykonywać ją.

Przeszkody w posłuszeństwie Bogu

My, którzy byliśmy synami opornymi, staliśmy się przez wiarę w ofiarę Chrystusa dziećmi posłusznymi, które powinny żyć według serca i woli Pana.

Ale czy nie zdarza nam się czasami, że w naszym sercu odzywa się coś innego niż gorliwa chęć czynienia tego, czego chce Bóg? Oczywiście jest to „ciało” ze swoimi pożądliwościami i pychą. Ono jeszcze jest w nas i szuka sposobności, aby nad nami zapanować, chociaż nie ma do tego żadnego prawa. Ze starym człowiekiem nie mamy już nic wspólnego. Uważamy go jako obcego, złego intruza, przed którym stale musimy się mieć na baczności. To, co stary człowiek podszeptuje, natychmiast powinniśmy posłać na przeznaczone dla tego miejsce – na krzyż (Gal. 5,24). W ten tylko sposób możliwe jest, aby zmusić go do milczenia.

Gdy wytrwale będziemy tego przestrzegać, wtedy nasze chodzenie będzie chodzeniem w Duchu (Gal. 5,16). Duch Święty, który w nas mieszka, jest całkowicie właścicielem, panem domu, czyli nas samych. Kiedy otworzymy wszystkie drzwi domu, wtedy On go wypełni. Wówczas Pan będzie nam bliski w swojej miłości i nie będzie w tym żadnego przymusu, ale będzie to naszym pragnieniem, aby być Jemu posłusznym. Dążyć będziemy wtedy do tego, czego chce Jezus, nasz Pan.

Dla człowieka nienawróconego posłuszeństwo Boga jest obrzydliwością, nie chce i nie może się Jemu podobać. Wierzący natomiast nigdy nie będzie się czuł szczęśliwym, jeśli nie żyje według woli i serca Pana. Tylko wówczas może być radosnym, zażywając społeczności z Nim – radości, której na tym świecie znaleźć nie można.

Pierwsze pytanie Pawła w dzień jego nawrócenia, brzmiało: „Co mam czynić, Panie?” (Dz. Ap. 22,10) i to pytanie towarzyszyło mu przez całe życie. Za swoją służbę otrzyma w dniu Pana sowitą zapłatę. Oby i nam była ona darowana!

Tesaloniczanie

Czytając Nowy Testament znajdziemy obraz wierzących Tesaloniczan, którzy dopiero co się nawrócili. Na ich przykładzie możemy zobaczyć, jak się rozwijało ich nowe życie już od dnia nawrócenia. Pomiedzy nimi byli zarówno starzy, jak młodzi wierzący. W czasie, gdy otrzymali pierwszy list od apostoła Pawła, wszyscy oni byli na początku swej drogi wiary. Wszystkie uwagi na temat duchownego stanu tych wierzących, które tam są zawarte, odnoszą się więc do początkujących w życiu wiary. To, czego się o nich dowiadujemy, jest dla nas bardzo budujące, między innymi to, że krótko po swoim nawróceniu zwracali w swoim życiu uwagę na sprawy, które według nas mogą zauważyć dopiero dojrzały wierzący.

Spróbujmy więc krótko rozważyć, jakie cechy posiadali nowonawróceni.

1. *Przyjęli oni Słowo Boże, które słyszeli, nie jako słowa ludzkie, ale jako Słowo Boże* (1. Tes .2,13). Gdy apostoł przyszedł do Tesaloniczan to podobnie jak w późniejszym czasie w Koryncie, nie głosił mądrości świata, lecz żywe Słowo Boże. Zarówno Stary Testament, jak i słowa apostoła, które mówił o ewangelii Jezusa Chrystusa i o Jego nauce były inspirowane przez Ducha Świętego. Było to więc Słowo Boże, o którym jest powiedziane: „Słowa Pańskie są *słowami czystymi, srebrem przetopionym, odłączonym od ziemi, siedmiokroć oczyszczonym*” (Ps. 12,6).

Ponieważ Tesaloniczanie wierzyli, że ewangelia, którą im opowiadano, pochodziła od prawdziwego, żywego Boga, czerpali z tego wielką siłę. I ponieważ przyjęli ją w prostym posłuszeństwie wiary, zostali zbawieni, robiąc wielkie postępy w poznaniu Pana.

Ci wierzący są więc dla nas dobrym przykładem. Jeśli człowiek chce znaleźć prawdę o Bogu, o swoim własnym położeniu, o zbawieniu, które Bóg zgotował w Chrystusie, jeśli chce mieć jasne pojęcie o tym, jakie są w stosunku do niego wymagania Boże, musi przyjmować Słowo Boże w prostocie i z wiarą, bez żadnych ludzkich dodatków. Każdy dodatek pochodzący od człowieka, nawet gdy wydaje się dobry i logiczny, zaciemnia jedynie Słowo i może prowadzić na niebezpieczny grunt błędnych nauk.

Wielu szczególnie młodych chrześcijan ma skłonności do drobnostkowego i nieustannego roztrząsania niektórych problemów, zamiast w pokorze i uległości poddać się pod wolę i mądrość Bożą. Z tego powodu, wbrew temu, co sami o sobie myślą, długo pozostają dziećmi we wierze. Nie mają oni twardego gruntu pod

nogami, pozwalają się kierować przez ludzkie wyobrażenia i uczucia. Pan mówi: Błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go. On oczekuje, abyśmy słuchali Słowa i wykonywali je (Mat. 7,24).

2. *Tesaloniczanie nawrócili się od bałwanów do Boga* (1. Tes 1,9). Oni nawrócili się przez to Słowo, które zwiastował im apostoł. To Słowo sprawiło, że będąc do tej pory bez Boga, teraz weszli z Nim w ścisły związek. On stał się ich Ojcem, a oni Jego dziećmi.

Ponieważ Ten, który ich powołał do cudownej społeczności z samym sobą jest święty, z tego powodu i oni powinni być świętymi w swoim życiu, gdyż jest napisane: „Świętymi bądźcie, bo ja jestem święty” (1. Piotra 1,15–17).

Jezus Chrystus stał się dla nich nie tylko Zbawicielem i Pasterzem, ale również Panem, który przez własną krew ich odkupił, dlatego też oni należą do Niego duchem, duszą i ciałem (1. Tes. 5,23).

Jest zupełnie oczywiste, że ci wcześniejsi bałwochwalcy pochodzący z pogaństwa całkowicie zerwali ze swoimi grzesznymi praktykami, zajmującymi do tej pory miejsce Boga w ich życiu. Czy nawrócony człowiek mógłby służyć jeszcze jakimukolwiek bałwanowi? Kto poznał Tego, który objawił się w osobie Jezusa, ten zupełnie zrozumiał, że bałwan jest nędznym dziełem ludzkim, wytworem ograniczonego myślenia i nieczystej fantazji człowieka. Dotyczy to również greckiej mitologii z jej bogactwem wyrażonym w sztuce, rzeźbie i dziełach literackich, które do dzisiaj świat podziwia.

Musimy postawić sobie tutaj pytanie: Czy ja, będąc w tej cudownej relacji z Bogiem-Ojcem i Panem Jezusem Chrystusem, nie powinienem w sposób radykalny zerwać z tym, co dzisiejszy świat proponuje w *miejsce żywego Boga objawionego w Jezusie Chrystusie*? Czy Pan Jezus może bez zastrzeżeń zarządzać wszystkimi zakamkami mojego serca i wszystkimi dziedzinami mojego życia?

To są pytania, na które każdy z wielką powagą musi odpowiedzieć. Czy toleruję w moim życiu jeszcze jakiś „rezerwat” samowoli, pychy i pożądlivosti? Jeśli tak, to być może nie ma we mnie miłości Ojca (1. Jana 2,15), nie zażywam być może radości w Chrystusie lub mój duchowy wzrost jest zahamowany.

3. *Oni służyli „Bogu żywemu i prawdziwemu”* (1. Tes. 1,9). Tesaloniczanie nie tylko odwrócili się od bałwanów, lecz również nawrócili się do Boga. Urzeczywistniali więc oni od samego początku tę cudowną zależność. Chodzili w bojaźni przed Bogiem i Ojcem naszym (1. Tes. 1,3). Ponieważ całe ich chrześcijańskie życie było skoncentrowane na bliskiej relacji z Panem, dlatego mogli wzrastać we wierze i służyć Bogu. Ich służba Bogu rozpoczęła się natychmiast po nawróceniu i objęła swym zasięgiem wielkie obszary pracy Pańskiej. Wszystko działo się w stałej zależności od Niego i pod kierownictwem Jego Ducha.

Ich wiara była żywa, i dlatego widoczne było u nich jej dzieło (1. Tes. 1,3; por. Jak. 2,14–26). Bóg objawiony w Chrystusie wypełniał ich serca i to określało ich

postępowanie w tym świecie. Jemu wszystko ofiarowali, zwyciężając ten świat, który jest przeciwny Chrystusowi.

Wszystkie ich starania były trudem miłości „przed Bogiem” (1. Tes. 1,3). W Jego świetle i w Jego miłości żyli. Boża światłość dotykała ich sumienia, wyczulając je na Boży głos, a promienie Jego miłości wzbudziły w ich sercach miłość wzajemną, tak, że żyli nie tylko *przed Nim*, ale z miłości żyli *dla Niego*.

A więc znowu powstaje pytanie: Czy i ja z radością służę Bogu, czy żyję dla Pana? Jeżeli nie, to czy czasem nie jestem podobny do kranu, z którego woda tylko kapie, gdyż rura jest zupełnie zatkana? Jezus woła: „Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije”! „Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej” (Jana 7,37.38).

4. *Tesaloniczanie oczekiwali ponownego przyjścia Pana Jezusa z niebios* (1. Tes. 1.10). Czy nie jest charakterystyczne, że w każdym rozdziale tego listu wspomina się właśnie o tym, że nowonawróceni Tesaloniczanie wiedzieli o powtórny przyjściu Pana i oczekiwali go?

Młodzi chrześcijanie często uważają, że dla wierzących w podeszłym wieku jest to naturalne, aby żyć w oczekiwaniu na przyjście Pana, natomiast oni odsuwają to na plan dalszy, uważając, że mają jeszcze całe życie przed sobą. Jest to jednak błąd, który będzie miał swoje konsekwencje. Czyżby młody chrześcijanin miał mniej powodów, aby miłować Pana i tęsknić Go oczekiwać?

Dla każdego wierzącego bardzo istotne jest to, jaki wyznaczył sobie cel. Jeśli goni on za tym, co ziemskie,

doczesne, to jego życie będzie miało ziemskie cechy, tzn. będzie on cieleśnie usposobionym chrześcijaninem. Jest to dla niego hańbą (Fil. 3,19). Gdy zażywa miłości swojego Pana i ma codziennie przed oczami niebieski cel – przyjście Pana i zabranie swoich do domu Ojca – to będzie w nim zauważalne niebieskie usposobienie. Już teraz żyje on w świetle sądowej stolicy Chrystusowej, przed którą całe jego życie zostanie ocenione według wartości wyznaczonych przez Pana. Jeśli wierzący kieruje swoje oczy na doczesny cel i żyje jedynie ziemskim życiem, poświęcając mu fizyczne i duchowe siły, wtedy jego życie nie służy uwielbieniu Pana i nie jest błogosławieństwem dla innych. Otrzyma on znikomą zapłatę, a zatem poniesie szkodę.

Wszyscy Tesaloniczanie, młodzi i starsi, cechowali się „wytrwałością w nadziei” pokładanej w Panu Jezusie. Całe ich życie było na tym skoncentrowane. Czy Syn Boży nie jest tym, który „mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie”? Jak mógłbym się nie przyłączyć z radością do tych, którzy idą naprzeciw temu, kto powiedział: „Oto przyjdę wkrótce”? My, którzy już dłuższy czas chodzimy z Panem, możemy się wiele nauczyć od tych młodych chrześcijan, którzy bezpośrednio po swoim nawróceniu musieli przechodzić przez ucisk i prześladowanie. W tych trudnych okolicznościach postępowali tak, że apostoł nazywa ich „naszymi naśladowcami i Pana” (1. Tes. 1,6). W tej trudnej sytuacji byli oni wypełnieni „radością Ducha Świętego”, gorliwością i poświęceniem dla Boga w takiej mierze, że stali się przykładem dla wierzących w Macedonii i Achai (1. Tes. 1,7). Ponadto, byli

oni mężnymi i energicznymi *świadkami*, gdyż od nich rozeszło się Słowo Pańskie, a ich wiara rozkrzewiała się na każdym miejscu (1. Tes. 1,8–10).

Och! Oby jak najwięcej było takich „Tesaloniczan” między nami! Jakąż zachętą byłoby to dla nas!

Przekonałeś Panie mnie

Przekonałeś Panie mnie,
wiem, czego życzysz sobie.
Czekam więc na słowa Twe,
mów, jak być przy Tobie.
Ty sam poświęciłeś mnie
jako sługę swego.
Ty mnie posłałeś
dla szczęścia mojego.

Filipianie

Nasze krótkie rozważanie o tych różnorodnych cechach, które powinny charakteryzować wierzących „*od pierwszego dnia*” chcielibyśmy kontynuować, składając duchową wizytę *Filipianom*, aby zobaczyć, co było w ich sercach.

Na początku swojej drugiej podróży misyjnej apostoł Paweł dotarł do Europy i zatrzymał się w Filippi (Dz. Ap. 16). Jasna pochodnia ewangelii zapaliła tam wiele światel. Tamtejsi wierzący zostali przez Ducha Świętego złączeni z ciałem Chrystusa na ziemi i tworzyli miejscowe świadectwo, zbór, świecznik jasno świecący w pogańskiej krainie.

Jeśli było to możliwe, apostoł odwiedzał młode zgromadzenia (co najmniej dwa razy), aby utwierdzić wierzących i jak najwcześniej zapobiec rozwojowi błędnych nauk. W takim też celu odwiedził Filipian w czasie swojej trzeciej podróży misyjnej (Dz. Ap. 20,1–6).

Upłynęły lata i apostoł Paweł znalazł się jako więzień w Rzymie (Fil. 1,13; 4,22). Co działo się teraz z wierzącymi Filipianami? Jezus, ich Pan i Arcypasterz, troszczył się o nich i zachowywał przez te lata. Także Paweł, sługa tak bardzo poświęcony w służbie Panu, nie pozostawił ich samych. *Zawsze w każdej modlitwie wstawiał się za nimi przed tronem łaski* (Fil. 1,4). Czy taka postawa mogła pozostać bez odpowiedzi? Oczywiście, że nie! Wierna postawa Filipian okazała się przez:

Udział w dziele ewangelii

1. *Materialne dary.* Już w początkowym okresie głoszenia ewangelii, kiedy Filipianie byli jeszcze dziećmi we wierze, jako jedyne zgromadzenie dwukrotnie posłali oni apostołowi Pawłowi dar, kiedy ten wyjechał z Macedonii (Fil. 4,15–16). Podczas kolejnych odwiedzin apostoła w Filippi, kiedy sami byli w wielkiej biedzie, zorganizowali zbiórkę dla świętych w Judei, którzy z powodu prześladowań znaleźli się w potrzebie. Paweł pisze o tym: „Iż mimo licznych utrapień, które wystawiały ich na próbę, niezwykła radość i skrajne ubóstwo ich przerodziły się w nadzwyczajne bogactwo ich ofiarności. Gdyż w miarę możliwości – mogę to zaświadczyć – owszem, ponad możność, samorzutnie, usilnym naleganiem dopraszając się od nas tej łaski, by mogli uczestniczyć w dziele miło-

sierdzia dla świętych” (2. Kor. 8,2–4). Również później, kiedy apostoł był w potrzebie przebywając w więzieniu, przyszedł Epafrodyt, posłaniec Filipian, aby przynieść ich dar (Fil. 4,18–19).

Czy nie był to poruszający przykład miłości Filipian do Pana (2. Kor. 8,5), do apostoła i do wszystkich wierzących? Tam, gdzie była taka miłość, tam i stan serca musiał być dobry. Było to także dowodem na to, że w sercach tych wierzących nie było żadnego miejsca dla świata, ale tylko dla Pana i Jego dzieła.

Apostoł nazwał ten stan „...społeczność w ewangelii od pierwszego dnia aż dotąd”. Miał on także ufność, że Bóg, który to dzieło w nich zapoczątkował, będzie je kontynuował aż do dnia Chrystusa Jezusa (Fil. 1,5). Jak piękne i błogosławione jest życie wierzącego, kiedy z Bożej łaski jest wierny Panu od dnia nawrócenia aż do końca. Pan ma wielką zapłatę dla tego, który sławi Go w taki sposób.

„Społeczność w ewangelii” może mieć wiele aspektów i w przypadku Filipian nie objawiała się ona jedynie w sferze materialnej pomocy sługom Pana i świętym będącym w potrzebie. Czytamy jeszcze o nich, że:

2. *Mieli oni apostoła w swoim sercu* (Fil. 1,7). Na podstawie przykładu wyjaśnijmy, co to oznacza.

Pewien chrześcijanin otrzymał od Pana dar i został powołany do służby w dalekim kraju. Dla wierzących rodziców wysłanie tam syna było wielkim poświęceniem. Lecz oni cały czas o nim myśleli i nosili go w swo-

im *sercu*. Towarzyszyli mu myślami w czasie podróży i z niecierpliwością oczekiwali jego relacji z pobytu. Wszystko, z czym się spotykał – jego trud, owoce pracy, niebezpieczeństwa, samopoczucie – było dla nich bardzo ważne. Nie było dnia, w którym po rozmowie z synem nie przedkładaliby jego służby przed tron łaski. Jakaż pocieszająca musiała być dla tego młodego człowieka świadomość, że jego rodzice mają udział w jego przeżyciach i służbie! Oni się gorliwie o niego modlili, gdyż *był on w ich sercu*.

W taki sam sposób Filipianie nosili w sercu apostoła Pawła. Również dla niego było to wielką pociechą i po-
krzepieniem.

W pierwszych dniach jego pobytu w Filippi Pan otworzył serce Lidii, aby przyjęła Bożych wysłanników – Pawła i jego współpracowników. Ona otworzyła przed nimi swój dom i wymogła na nich, aby skorzystali z jej gościnności, co było związane z wielkim trudem i być może z późniejszym prześladowaniem (Dz. Ap. 16,12–15). Podobnie było ze stróżem więziennym. Być może jego ciężka praca stłumiła łagodne uczucia jego serca, lecz wraz z wiarą wstąpiła w nie miłość. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił po swoim nawróceniu, było zatroszczenie się o źle potraktowanych Bożych sług. „*W tej godzinie, w nocy, wziął ich do siebie i obmył im rany*” (Dz. Ap. 16,33). Również to było „udziałem w ewangelii”.

3. *Modlitwy przyczynne za apostołem*. Kiedy apostoł pisał ten list, wiedział o tym, że jeśli chodzi o dzieło Pana oraz jego osobiste przeżycia, to może liczyć na pełne

wsparcie ze strony Filipian, gdyż „oni nosili go w swoim sercu”. Oni wiedzieli, że to Pan go wybrał, aby „zaniósł imię moje przed pogan i królów, i synów Izraela” (Dz. Ap. 9,15) oraz że uczynił go szczególnym narzędziem do głoszenia ewangelii, jej obrony oraz utwierdzania (Fil. 1,7.16). W jaki sposób mogli mu oni w tym pomóc? W taki, że stali się w tej służbie „współuczestnikami łaski” (Fil. 1,7). Paweł był w stanie jedynie wtedy wypełnić to trudne dzieło, gdy korzystał z Bożej łaski, a Filipianie mogli mu pomóc przez to, że wspierali go w tej pracy, a poprzez modlitwę wypraszała dla niego tę samą łaskę.

Niewierzące serce może się zapytać, czy modlitwa przyczynna rzeczywiście może być pomocna, czy wszystko nie zależy raczej od zdolności, sprytu i uzbrojenia walczącego? Odpowiedzią może być to, czego doświadczył naród izraelski, gdy Jozue przygotowywał się do walki przeciwko Amalekitom. Mojżesz, Aaron i Hur stali na szczycie góry. *„Dopóki Mojżesz trzymał swoje ręce podniesione do góry, miał przewagę Izrael, a gdy opuszczał ręce, mieli przewagę Amalekici”* (2. Mojż. 17,11). Z tymi samymi zdolnościami, siłami i z tą samą bronią lud izraelski raz zwyciężał, a raz przegrywał tę bitwę. Tajemnica tkwiła w podniesionych lub opuszczonych rękach modlącego się na górze Mojżesza.

Również apostoł znał tę tajemnicę. Bez modlitwy zwycięstwo słowa byłoby niepewne. Ona otwierała „drzwi dla słowa” (Kol. 4,3), dawała odwagę i siłę do zwiastowania. Dlatego w swoich listach apostoł ciągle na nowo zachęca wierzących, pisząc: „Módlcie się za nas”. Wierzący powinni „w każdej modlitwie i prośbie

zanosić o każdym czasie modły w Duchu oraz czuwać z całą wytrwałością i błaganiem za wszystkich świętych” (Efez. 6,18–20). Ten, kto się modli, musi wiedzieć tak samo jak walczący na froncie, z której strony nastąpi atak i z której strony należy wystawić obronę, gdzie występuje niebezpieczeństwo i jakie są zamiary wroga. Dlatego apostoł Paweł składa umiłowanym Filipianom, którzy nosili go w sercu, dokładne relacje z pola walki w Rzymie (Fil. 1,12–18), oczekując, że oni stosownie do przedstawionych okoliczności będą *modlić się* za niego (Fil. 1,19).

Filipianie wiedzieli ponadto, że w „odpowiedzialności za ewangelię”, która w szczególny sposób została przekazana apostołowi Pawłowi, chodzi o jej „pełnię”, tzn. o całość prawd dotyczących zbawienia w Chrystusie, samego Chrystusa oraz Bożych zamiarów dotyczących Jego Osoby i tych, którzy z Nim zostali połączeni. Ta pełna ewangelia, którą zwiastował Paweł, była atakowana przez moce ciemności. To wymagało jej obrony. Dlatego w sercu Filipian zrodziła się potrzeba modlitwy za nim.

Widzimy więc, jak ważnym było, że Filipianie mieli apostoła w sercu. Z tego wypływało bogate błogosławieństwo zarówno dla tego dzieła, jak i dla wszystkich wierzących i rozpowszechniania ewangelii.

Apostoła Pawła nie ma już pośród nas. Dzisiaj są wśród nas inni słudzy, którzy zostali wysłani przez Pana na dalekie żniwne pola dla „rozgłaszania i umacniania ewangelii”. Czy nosimy ich w sercu? Czy czytamy ich relacje? Czy interesujemy się szczegółami ich pracy? Czy

troszczymy się o ich osobiste powodzenie? Czy „stoiemy na górze”, aby wspomagać w modlitwie braci walczących na froncie? Nie zapominajmy, że od naszej wytrwałości w modlitwie zależy powodzenie ich pracy.

4. *Bezpośrednia służba przy zwiastowaniu ewangelii.* „Udział w zwiastowaniu ewangelii” nie ograniczał się u Filipian jedynie do pomocy apostołowi i jego współpracownikom, chociaż ta strona ich służby jest w Liście do Filipian mocno uwypuklona. W swoim mieście znajdowali się oni także na polu walki – głosili ewangelię i bronili jej (Fil. 1,27–30). To, że mieli do czynienia ze strasznym przeciwnikiem, że zostało im darowane cierpieć dla Chrystusa (Fil. 1,29), że staczali tę samą walkę, co apostoł, było jedynie dowodem na to, że wyszli do ludzi z ewangelią, aby ich zaprowadzić do Zbawiciela. Ich chodzenie za Panem wywoływało sprzeciw wroga, musieli także walczyć o zachowanie czystości nauki. Apostoł przypomina im jedynie o tym, że powinni oni żyć godnie ewangelii Chrystusowej (Fil. 1,27). To było widoczne między innymi w tym, że wśród nich samych panowała jednomyślność i wszyscy razem walczyli „za wiarę ewangelii”.

Tak więc przez różnorodne przykłady ze Słowa Bożego zostało nam przypomniane, co powinno nas cechować od dnia naszego nawrócenia. Pamiętajmy o tym ciągle i pielgrzymujmy godnie ewangelii „od pierwszego dnia aż do tej pory” i aż do ostatniej godziny życia na ziemi. Wkrótce przyjdzie Pan i wtedy „każdy otrzyma pochwałę od Boga” (1. Kor. 4,5).

Życie podobające się Bogu

Trwanie przy Panu całym sercem

Dlaczego samochód nie chce ruszyć? Przecież jest zupełnie sprawny! Silnik jest w doskonałym stanie, skrzynia biegów funkcjonuje bez zarzutu, zbiornik paliwa pełny... Ach! Brakuje zapłonu! Nie ma przeskoku iskry pomiędzy elektrodami świecy, która tak samo jak bicie serca wprowadza silnik w ruch.

Nie jeden chrześcijanin może zapytać: dlaczego doszło u mnie do takiego duchowego zastoju? Dlaczego moja dusza jest taka smętna i nieczuła? Dlaczego jestem bezużyteczny, bezsilny w pracy dla Pana i nie potrafię się radować?

Czy brakuje mi koniecznych pouczeń (por. Przyp. 3,13)? Z pewnością, brak pouczeń dotyczących doskonałości zbawienia, naszego stanowiska i błogosławieństw, jakie mamy w Chrystusie sprawiają, że nie mamy pokoju sumienia i serca. Aby cieszyć się szczęśliwą wolnością dziecka Bożego, każdy chrześcijanin musi poznać naukę o wyzwoleniu z mocy szatana, z mocy grzechu i własnego „ja”, które posiada każdy naturalny człowiek. Jak długo nie pozna on „całej woli Bożej” (Dz. Ap. 20,26–27), tak ciągle pozostaje niemowlęciem i jak piłeczka jest „miotany i unoszony lada wiatrem nauki” (Efez. 4,14). Dlatego Słowo Boże kładzie wielki nacisk na gruntowne pouczenia dotyczące całej prawdy.

Jednak same dobre pouczenia nie wystarczą. Nawet ten, kto jest bardzo dobrze obeznany z nauką Pisma, nie

osiągnięciu duchowego odpocznienia: *„I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym”* (1. Kor. 13,2).

Czego więc nam jeszcze brakuje? Wyjaśnijmy to za pomocą pewnego przykładu.

W Antiochii uwierzyła wielka liczba Greków (Dz. Ap. 11,20–24). Należeli oni do tamtejszego zboru, który miał żywy udział w rozpowszechnianiu ewangelii wśród pogan. Bez wątpienia ci młodzi wierzący pilnie i z wielkim zainteresowaniem uczestniczyli we wspólnych zgromadzeniach. Przez to mogli wzrastać i *„dojść wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosnąć do wymiarów pełni Chrystusowej”* (Efez. 4,13). Pan troszczył się o to, aby w Antiochii byli „nauczyciele i prorocy” zdolni wprowadzać wierzących we wszelką prawdę.

Barnaba był jednym z nich. Zgromadzenie w Jerozolimie wysłało go do Antiochii w tym szczególnym celu, aby zajął się Grekami, którzy byli jeszcze dziećmi we wierze. Wtedy było to czymś nowym, że ludzie pochodzący z pogan, tak samo jak Żydzi mogli mieć udział w błogosławieństwach chrześcijaństwa. Kiedy Barnaba przyszedł do Greków i „zobaczył Bożą łaskę”, radował się. Zaraz na początku udzielił im dobrej rady, aby całym sercem trwali przy Panu. Doświadczony mechanik błyskawicznie znajdzie usterkę w swoim samochodzie. On wie, gdzie należy jej szukać. Barnaba był również bratem z dużym doświadczeniem we wierze i wiedział, co najczęściej zda-

rza się w życiu chrześcijanina. On idzie do przodu jedynie wtedy, gdy żyje w bliskości Pana i trwa przy Nim. Jest to tak samo ważne, jak wzrastanie w poznawaniu Pana.

Niektórym spośród nas, może akurat młodym wierzącym, rada Barnaby będzie wydawała się prosta i oczywista. Czy tego pragnienia nie wyrażamy w naszych codziennych modlitwach? Czy podczas głoszenia Słowa Bożego i rozważania nie omawiamy tego zagadnienia z różnych stron?

Odpowiedzmy sobie szczerze, czy przed każdym studiowaniem Biblii, przed rozpoczęciem każdej służby, każdego dzieła z całych sił dążymy do tego, by urzeczywistniać radę Barnaby? Czy towarzyszy nam to mocne postanowienie trwania przy Panu przez wszystkie godziny dnia, w czasie, gdy pracujemy, w czasie, kiedy decydujemy, z kim chcemy przebywać? Jeśli tak jest, wtedy od razu zwrócisz na siebie uwagę. Gdyż w bliskości Pana nasze uczucia będą przed Nim odkryte, a On będzie korygował nasze nastawienie wobec świata i zachowywał przed pokusami. On udzieli siły, aby je przezwyciężyć, udzieli siły do pokornej, ofiarnej i pełnej poświęcenia służby, siły do wydania świadectwa o Nim przez całe nasze życie. Czy to wszystko można zauważyć w twoim życiu?

Chodzi tutaj o nastawienie serca wierzącego, aby trwać przy Panu – czyli przy źródle miłości, łaski, światła, życia i Bożej mocy. Nie będzie to trudne do wykonania, gdyż zostanie on obdarowany tym wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności. Nie chodzi tutaj o dobre postanowienia naturalnego człowieka, gdyż sami możemy zauważyć, że nie jesteśmy w stanie im sprostać.

W Księdze Przypowieści 4,23 jesteśmy napominani: „Czuźniej niż wszystkiego innego strzeż swego serca, bo z niego tryska źródło życia”. Jeśli więc serce jest tak ważne w naszym życiu, powinniśmy sercem trwać przy Panu. Jego oczy wodzą „...po całej ziemi, aby wzmacniać tych, którzy szczerym sercem są przy Nim” (2. Kron. 16,9). Tylko trwając w Nim, nasze serce może być ciągle zasilane „zapłonem” z góry. Duch Święty będzie nas wówczas wypełniać, prowadzić i ożywiać, a nasze życie będzie nacechowane „owocem Ducha” i będziemy mogli bez przeszkód się rozwijać (Gal. 5,22).

Możemy i powinniśmy trwać przy Panu całym sercem. Kto do tego dąży, kto się w tym ćwiczy, ten zauważy, jak wiele rzeczy usiłuje wpłynąć na niego, aby usunąć go lub wyprzeć z tego stanowiska, które otrzymali jedynie chrześcijanie. Są one z pozoru niewinne, a nawet wydają się potrzebne do momentu, kiedy znowu zapagniemy być blisko Pana. Może nawet wierzący, nasi dobrzy przyjaciele mówią: „Nie bądź takim ekstremistą, żyjemy przecież na świecie i nie możemy tak bardzo od niego odstawać!”. Jednak im wierniej trwamy przy Panu, tym wcześniej zawołamy z apostołem: „Ale wszystko to, mi było zyskiem, uznałem ze względu na Chrystusa za szkodę. Lecz więcej jeszcze, wszystko uznaję za szkodę wobec doniosłości, jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa, Pana mego, dla którego poniosłem wszelkie szkody i wszystko uznaję za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa” (Fil. 3,7–8).

Poważny czas

Poważny czas – odważnych ludzi pora,
więc stanowczo „tak” lub „nie” powiedz mu!

Nie pokona go jedynie przekora,
słaby wojownik nie wystarczy tu.

Odważnie więc walcz, by świat cię nie złupił,
i życia ci nie wzięął. W Jezusie się schroń!

Oddaj wszystko Temu, kto cię kupił:
myśli, chęci, twe dążenia. Złóż przed Nim swą broń!

Poznanie Bożej woli

Kiedys jednego z królów Polski zapytano, w jaki sposób odniósł tak wiele zwycięstw i zasłużył sobie na szacunek poddanych. Odpowiedział, że cokolwiek czynił, zawsze myślał o swoim ojcu.

Ponieważ wiele znaczyła dla niego wola ojca, który był uczciwym i szlachetnym człowiekiem, za każdym razem, gdy chodziło o podjęcie ważnej decyzji, przypominał sobie o swoim ojcu i zastanawiał się, jak on postąpiłby na jego miejscu. W jego sercu było mocne postanowienie: „Nie chcę niczego uczynić, co zniesławiłoby mojego ojca”.

O chrześcijaństwo, czy nie jest to przykład dla nas, jak powinniśmy postępować? Chciejmy również przez cały czas nosić w sercu Bożą wolę i za każdym razem myśleć o tym, jak ją odnajdywać i wykonywać, dla uczczenia i uwielbienia Ojca.

Oznaka wzrastania w łasce

„Wzrastajcie raczej w łasce i w poznaniu Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa” (2. Piotra 3,18).

Jeden doświadczony brat powiedział kiedyś: „Na jedno spojrzenie na siebie powinno przypadać dziesięć spojrzeń na Pana”. Są to słowa, które powinny dogłębnie poruszyć nasze serce. Nie zapominajmy jednak, aby patrząc na siebie, dogłębnie przyjrzeć się naszemu własnemu życiu! Bardzo dobrze, gdy od czasu do czasu przeprowadzimy „duchową inwentaryzację”. Oto kilka krótkich wskazówek, które nam w tym pomogą – szczególnie tym, którzy są na początku życia wiary.

„Wzrastać w łasce” oznacza po prostu wzrastanie w *praktycznej świętości*, stosownie do Bożej woli i w podobieństwie do Chrystusa. Bożym celem jest objawianie swojej chwały (ku naszemu błogosławieństwu) w osobie Chrystusa. Natomiast Jego wolą w stosunku do nas jest to, abyśmy w naszym obecnym życiu, a kiedyś w wieczności, mieli ten sam cel i ukazywali Jego chwałę.

Cechą prawdziwego wzrostu w świętości są *szczerze motywy*. Na początku naszego życia z wiary jesteśmy skłonni czynić coś z różnych pobudek. Na przykład podejmujemy się prowadzenia szkoły niedzielnej z niżej wymienionych powodów:

- ponieważ zostaliśmy poproszeni o to przez osobę, którą poważamy i nie chcemy jej zasmucić swoją odmową,
- ponieważ uważamy, że byłoby dobrze być takimi, jak inni, którzy uczą dzieci Słowa Bożego,

- ponieważ nie wiemy, co zrobić z wolnym czasem,
- ponieważ czujemy się niespokojni i niezadowoleni, gdy coś się dzieje, a my w tym nie uczestniczymy.

Może też wystąpić kilka motywów naraz albo jeszcze inny – aby uwielbić Boga. Jednak u chrześcijanina, który wzrasta w łasce, duchowe pobudki nie będą zanikały, a coraz większa będzie właściwa motywacja do służby, czyli uwielbienie Tego, który go odkupił.

Im większe postępy będziemy czynić w uświęcaniu się, tym mniej będziemy kierowani przez naturalne uczucia i impulsy, a więcej *przez Słowo Boże i jego zasady*.

Większa i głębsza miłość do innych jest najwyższym punktem chrześcijańskiej łaski. Miłować wszystkich ludzi i być gotowymi poświęcić się w służbie wszystkim, jest najwyższym i najbardziej pożądanym celem.

W takiej mierze, w jakiej rósł będzie chrześcijanin, *w takiej świat będzie znikał* z jego pola widzenia i tracił moc przyciągania go. Coraz bardziej będzie świadomy, jak bardzo jest on godny pożałowania. Będzie w nim wzrastało zainteresowanie rzeczami niewidzialnymi, duchowymi i wiecznymi, które mają jedyną wartość. Może nawet nie zauważyć, że jego zainteresowanie duchowymi sprawami jest coraz większe, że one wypełniają jego serce i cechują życie.

Łańcuszek, który powinien nosić każdy chrześcijanin (2. Piotra 1,1–11)

Co nam zostało podarowane

Drugi List Piotra rozpoczyna się wspomnieniem o drogocennym skarbie, który został podarowany każdemu nowonarodzonemu chrześcijaninowi:

1) *Wiara* będąca równie drogocenna, jak wiara samego apostoła.

Obejmuje ona wszystkie drogocenne chrześcijańskie prawdy, które Bóg od wieczności przygotował dla wierzących. Nawet wtedy, gdy jeszcze ich nie widzimy, są one naszą własnością.

2) *Wszystko do życia i pobożności*

To, co jest nam potrzebne na ziemi dla naszego codziennego życia, dla objawienia Bożej natury i pobożności, dla urzeczywistniania relacji z Bogiem w bojaźni i zaufaniu – to wszystko zostało nam podarowane. *Boża* moc ofiarowała nam wszystko, abyśmy mogli iść na przód w świętości, by w końcu dojść do chwały. Nasza własna moralna siła zepsutej ludzkiej natury nie musi *nic* do tego dodawać, nie jest też do tego zdolna.

3) *Bóg dał drogocenne i największe obietnice*

W przeciwieństwie do obietnic, które zostały darowane „ojcom” (a których nie mogli oni jeszcze otrzymać), obietnice podarowane przez Chrystusa są „większe” i już mogliśmy częściowo je osiągnąć i częściowo z nich skorzystać. Są to:

- obietnica daru *Ducha Świętego* (Efez. 1,13; Gal. 3,14; Dz. Ap. 1,5; 2,33);
- obietnica *żywota* (2. Tym. 1,1; Tyt. 1,2);
- obietnica *relacji z Bogiem–Ojcem* (2. Kor. 6,18; 7,1);
- obietnica *wiecznego dziedzictwa* (Hebr. 9,15);
- obietnica *przyjścia Pana* (2. Piotra 3,9);
- obietnica *sprawiedliwości* (Izaj. 46,13; 51,6);
- obietnica *chwały* (Rzym. 8,18 i inne).

Jesteśmy uczestnikami boskiej natury

Poprzez to, że posiadliśmy obietnice darowane nowemu człowiekowi, staliśmy się uczestnikami boskiej natury (2. Piotra 1,4). Ten fakt nie mówi jedynie o tym, że jesteśmy „w Chrystusie” lub że jesteśmy „dziećmi Bożymi”. Wyrażenie to określa coś więcej – mówi nam ono, że w tym świecie mamy udział w *moralnej boskiej naturze*.

Dzięki temu wszyscy zostaliśmy zachowani od wiecznego potępienia, które panuje w tym świecie z powodu pożądliwości: „uniknęliśmy skażenia”. Stało się to podczas nawrócenia. Od tego momentu Jezus Chrystus jest w centrum naszego życia. To On powoduje, że możemy przebywać z dala od zła panującego na świecie. Jeśli ktoś nie jest „uczestnikiem boskiej natury”, nie może jej urzeczywistniać w codziennym życiu. Przykładem na to są osoby przedstawione w 2. Piotra 2,20, których uważano za chrześcijan, ale nie były one zbawione. Oni, jak się wydawało, „przez poznanie Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa wyzwolili się od brudów świata”. Intelktualne poznanie chrześcijańskich prawd doprowadziło ich do

pewnego zewnętrznego oddzielenia się od skażenia, które panuje na świecie, jednak szczerze nie wytrwali w tym odłączeniu, gdyż ono nie zostało wywołane obecnością boskiej natury. Ich serce wróciło do tego, od czego się wcześniej odwróciło. Natomiast prawdziwie wierzący *uciekł* od starych rzeczy na zawsze i w jego codziennym życiu następuje ciągle urzeczywistnianie tego faktu.

Bóg powołał nas przez chwałę i cnotę

Pierwszą cechą naszego powołania jest *chwała*. To *Bóg chwały* objawił się Abrahamowi i powołał go z Mezopotamii (Dz. Ap. 7,2). Jakąż motywacją musiało to być dla niego, skoro był w stanie opuścić swoje bałwochwalcze otoczenie, swój kraj i rodzinę! W posłuszeństwie wiary udał się w drogę i wiedział, że prowadzi ona do chwały. Nie szukał jej w krainie Kanaan, lecz kierował swój wzrok na *chwałę niebiańską*, na „*miasto, mające mocne podstawy, którego założycielem i budowniczym jest Bóg*” (Hebr. 11,10), i cieszył się z tego, że oglądał dzień Pana (Jana 8,56). Nadzieja chwały dodawała mu odwagi, aby iść z wytrwałością ścieżką wiary i przecięć wszelkie trudności.

Apostoł Paweł daje nam za przykład jeszcze jeden obraz: *bieżnię* (1. Kor. 9,24). Gdy zawodnicy biegną, myślą o celu, o nagrodzie, o radości i chwale, którą zdobędzie zwycięzca. Wszystko to jest dla nich do tego stopnia motywujące, że walczą do ostatnich sił i dobrowolnie znoszą wszelkie trudy biegu. Już wcześniej „*od wszystkiego się wstrzymują*”, co może im przeszkodzić w zwycięstwie, chociaż nagrodą jest tylko przemijający wieniec!

Drugą cechą naszego powołania jest *cnota* lub duchowa energia. Tego biegu, który prowadzi do niebiańskiego celu, nie możemy ukończyć o własnych siłach, ponieważ droga prowadząca do celu pełna jest przeciwności. Duch Święty został *nam* darowany, abyśmy mogli być przyobleczeni „*mocą z wysokości*”, tak, że nasze życie możemy prowadzić z duchową energią, zdecydowaniem i odwagą.

Do tej duchowej odwagi należy odłączenie od zła, jak to czytamy w Hebr. 12,1: „...złożywszy z siebie wszelki ciężar i grzech, który nas usidla, biegnijmy wytrwale w wyścigu, który jest przed nami”. To jest prawdziwa duchowa energia i Pan dał nam w tym doskonały przykład. On wystąpił przeciwko mocy wroga, oddzielił się od wszelkiej formy grzechu oddziałującego na niego od zewnątrz, a w końcu nie zważając na hańbę, dla wystawionej Mu radości wycierpiał krzyż. Jakież zdecydowanie, jaka niezłomna duchowa energia! On rozpoczął swój bieg z wiarą, biegł z wiarą i zakończył go z wiarą. Dlatego zostało Mu zgotowane triumfalne i wspaniałe wejście do chwały, gdzie podniosły się przed Nim „odwieczne bramy” (Ps. 24,7–9).

Nasza odpowiedzialność

Teraz zastanówmy się nad następującą kwestią:

- jeżeli Bóg przez Bożą moc darował mi wszystko, co jest potrzebne do życia i pobożności,
- jeśli jestem posiadaczem największych obietnic,
- jeśli jest prawdą, że w tym świecie jestem dziedzicem boskiej natury,

- jeśli na końcu mojej podróży czeka mnie chwała i zapłata, to nic nie zwalnia mnie od ciężącej na mnie odpowiedzialności i nie mogę powiedzieć: „Jestem bardzo słaby, dlatego mogę usprawiedliwić moją niewierność i moje świeckie życie”. Nie, jeśli Bóg podarował mi tak wiele, to On oczekuje ode mnie, że i ja coś Mu „ofiaruję” i dołożę „wszelkich starań” (2. Piotra 1,5). Nie można znać tych prawd bez ich urzeczywistniania. Dla mnie jest to całkowicie naturalne, że staram się zdobywać te wszystkie cudowne cechy Boskiej natury wymienione w 2. Piotra 1,5–7, będące ogniwami całego łańcucha, i ozdabiać się nimi dla chwały Pana.

„Ośmioczęściowy łańcuch” (2. Piotra 1,5–7)

- 1) *Wiara* jest pierwszym ogniwem tego łańcucha. Przez wiarę otrzymuje się życie z Boga. Bez obecności tego pierwszego ognia nie mogą być dołączone następne.

Poza tym, wszystkie wymienione w tych wierszach ogniwa nie mogą istnieć niezależnie. Podarowana przez Boga natura jest jak roślina posiadająca w swym zarodku wszystko, co jest potrzebne do późniejszego wzrostu. Aby roślina mogła się naturalnie rozwijać, potrzebne są odpowiednie warunki rozwoju: dobra gleba, wilgoć, ciepło i światło. Dokładnie tak samo jest z każdym chrześcijaninem – powinien on przebywać w stosownych warunkach duchowego życia, a więc w bliskości Pana. Następnie sam musi dołożyć wszelkich starań, by połączyć w całość

wszystkie cechy Bożej natury i każdego dnia je urzeczywistniać.

- 2) Do wiary powinniśmy dodać *cnotę*, czyli duchową odwagę, energię i stanowczość, które należą do boskiej natury pozwalającej nam przezwyciężać wszelkie trudności. Chrześcijanin, który zadowolony jest jedynie z tego, że uwierzył i posiadał miejsce w niebie, nie wykazuje żadnej energii, śmiałości w przezwyciężaniu trudności, które szatan i ciało przeciwstawiają wiernemu naśladownictwu i służbie dla Pana. Nie ma świadomości, dlaczego Bóg zachowuje go na ziemi po jego nawróceniu. W Liście do Filipian 3,12–14 znajdujemy piękny przykład oddania się Bogu. Paweł pozostawił wszystko, co mogło go odwieść od będącego przed nim celu w chwale i zdążył do niego z wytrwałością.
- 3) Do cnoty wierzący powinien dołączyć *poznanie*. Bóg nie może nikomu oznajmić swoich prawd, jeśli ten nie dołoży do tego energii i nie odłączy się od wszelkiego rodzaju zła, ponieważ duchowa energia charakteryzuje się praktyczną świętością. Postępy w poznaniu są ściśle związane ze świętym pielgrzymowaniem i posłuszeństwem. Pan objawia się temu, kto zachowuje jego przykazania (Jana 14,21). Znajomość Boga jest jak coraz jaśniejsza światłość oddalająca nas do coraz lepszego okazywania cnoty. Jest ona dla duszy czymś drogim, lecz także ogniem trawiącym dla wszystkiego, co nie jest z Boga.

- 4) Poznanie idzie w parze z *powściągliwością*. Powściągliwość jest podarowaną nam zdolnością opanowania samego siebie. Znajomość Bożych prawd ukazuje skłonności starej natury, które możemy przezwyciężyć przez cnotę (siłę i energię Ducha). Ciało boi się powściągliwości, gdyż ona powstrzymuje to, co ono lubi. Tak było w życiu namiestnika Feliksa, któremu Paweł mówił o wstrzemięźliwości, chociaż Feliks nie był wcale zbawiony. Apostoł chciał poruszyć jego sumienie, i dlatego powiedział do niego: Powinieneś być sprawiedliwy i panować nad sobą, zamiast żyć w grzechu i pożądliwościach ciała. Jeśli mnie nie posłuchasz, pójdziesz na sąd. Jednak Feliks nie chciał słuchać Pawła i zwolnił go (Dz. Ap. 24,25).
- 5) Zdolność panowania nad sobą na podstawie poznania Boga okazuje się w samozaparciu: nasza własna wola jest złamana i przynosi *wytrwanie*, które dołączone jest do powściągliwości. Świadomość, że nie możemy niczego oczekiwać od siebie samych, uczy nas polegania na Bogu. Wytrwałość jest дарowaną przez Boga konieczną zdolnością pozwalającą znieść wszelkie przeciwności w dążeniu do celu.
- Widzimy więc, że każde następne ogniwo może być wtedy dołączane do poprzedniego, jeśli to poprzednie jest pilnie pielęgnowane. Następnie trzeba tej samej gorliwości, aby dołączyć kolejne ogniwo łańcucha. Bardzo często popełniamy błąd i zatrzymujemy się w połowie drogi. Lotowi brakowało duchowej stanowczości, Mojżeszowi cierpliwości, Dawidowi samoopanowania, Salomonowi pobożności, itd.

Oczekująca nas chwała powinna być naszą ozdobą, a w czasie całego biegu powinna nas napędzać duchowa energia. Kiedy w wierności zestawiliśmy już cały łańcuch, Bóg obdaruje nas w górze swoją chwałą.

- 6) Wytrwałość pozwala nam bez znużenia znosić napotykaną przeszkodę i trudności w czasie naszej pielgrzymki. One przybliżają nas do Boga i wzmacniają świadomość potrzeby Jego bliskości. Do wytrwałości dodana jest jeszcze *pobożność*. Polega ona na całkowitym zaufaniu Bogu, na pielęgnowaniu relacji z Nim nacechowanej bojaźnią zakłócenia jej. Paweł napominał Tymoteusza, aby ćwiczył się w pobożności i pisał do niego: „...ćwicz się natomiast w pobożności. Albowiem ćwiczenie cielesne przynosi niewielki pożytek, pobożność natomiast do wszystkiego jest przydatna, ponieważ ma obietnicę żywota teraźniejszego i przyszłego” (1. Tym. 4,7–8). Napisał do niego również: „Pobożność jest wielkim zyskiem, jeżeli jest połączona z poprządkowaniem w małym” (1. Tym. 6,6). Strzeżmy się, aby w nas nie było jedynie formy pobożności, aby się nam nie wydawało, że służymy Bogu, podczas gdy w rzeczywistości nie posiadamy w sobie mocy pobożności.
- 7) Pobożność, która jest owocem prawdziwego związku naszej duszy z *Bogiem*, która rozgrzewa nasze stosunki z *braćmi*, powinna być powiązana z *miłością braterską*. Braci są wszyscy ci, którzy narodzili się z Boga. Jeśli komuś brakuje pobożności, temu także brakuje miłości braterskiej. Ktoś taki ma ciągle

coś złego do powiedzenia o swoich braciach i siostrach. Pobożność prowadzi nas do oglądania braci „w Chrystusie” jako uczestników tej samej miłości, w której sami mamy udział: „...a każdy, kto miłuje tego, który go zrodził, miłuje też tego, który się z niego narodził” (1. Jana 5,1). Pomiedzy nami a Panem jest tak ścisła społeczność, że jeśli miłujemy Pana, miłujemy także tych, którzy do Niego należą.

- 8) Na końcu jest *miłość*, która jest ukoronowaniem wszystkich wcześniejszych cech. Miłość jest właściwą istotą Bożej natury. On przybliżył się do nas w Chrystusie, aby okazać swoją miłość – bezsilnym, bezbożnym grzesznikom i Bożym wrogom (Rzym. 5,6–10). Miłość sama w sobie znajduje pobudkę do miłowania i nie zważa na te elementy ludzkiej natury, które są pociągające lub też odpychające. Ona nie ma nic wspólnego ani z sympatią, ani z antypatią. Ona „*nie szuka swego*”.

Dlatego miłość powinna być dołączona do miłości braterskiej (Kol. 3,12–14). W naszej słabości często zważamy na wady lub zalety naszych braci lub siostr, gdy chodzi o okazywanie miłości braterskiej. Jednak dla okazywania takiego rodzaju miłości nie trzeba być narodzonym z Boga, „*wszak i grzesznicy miłują tych, którzy ich miłują*” (Łuk. 6,32).

Miłość każe mi wyciągać pomocną dłoń do brata, jeśli w jego życiu coś nie jest w porządku, również wtedy, gdy wyrządził mi krzywdę. Miłość pcha mnie do tego, aby – stosownie do wskazówek Słowa Bożego – sprowadzić brata na właściwe miejsce.

Oczywiście, miłość musi być czasami stanowcza, gdyż nie może ona utożsamiać się z grzechem. Jeśli brat żyje w grzechu, to miłość braterska musi wskazywać na jego grzech i dokładać starań, aby doprowadzić go do pokuty. W przeciwnym razie grzech byłby w pewnym związku z Bożą naturą. W 1. Liście Jana 5,2 czytamy: „Po tym poznajemy, iż dzieci Boże miłujemy, jeżeli Boga miłujemy i przykazania jego spełniamy”. Jednak grzech mojego brata nie powinien być przeszkodą, żeby go miłować.

Czasowe i wieczne następstwa

Apostoł Piotr mówi: *„Jeśli je bowiem posiadacie i one się pomnażają”*, zarówno w czasie teraźniejszym, jak i przyszłym jest to związane z błogosławieństwami:

- 1) Rzeczy te „...nie dopuszczą do tego, abyście byli bezczynni i beзуżyteczni w poznaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa” (2. Piotra 1,8). Będziecie wzrastać w poznaniu tej cudownej Osoby, co powinno być celem waszego życia. Zamiast pozostać dziećmi, staniecie się ojcami *„znającymi Tego, który jest od początku”* (1. Jana 2,13–14).
- 2) Utwierdzicie przez to wasze powołanie i wybranie w waszych sercach, co będzie widoczne zarówno przed braćmi, jak i przed światem (1. Tes. 1,4.8–10).
- 3) *„Nie potkniecie się”* (1. Piotra 1,10).
- 4) *„W ten sposób będziecie mieli szeroko otwarte wejście do wiekuistego Królestwa Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa”* (2. Piotra 1,11).

Drogi przyjacielu! Czy nie oplaca się dołożyć wszelkich starań w przygotowywaniu i tworzeniu tego łańcucha?

Czas krótki jest!

Czas krótki jest! Spraw nam, niech w zysk się zmieni:
w trudach, w miłości, w służbie dla Ciebie.

Byśmy będąc w Twoją śmierć ochrzczeni,
niczego nie szukali dla siebie.

Czas krótki jest! Daj, by nam nie znikał
w częstym gadaniu, dla zachcianek swych.
Niech Duch nam świeci, niechaj nas przenika,
tylko te chwile zyskiem są dla twych.

Czas krótki jest! Tobie podobnym stać się,
w Duchu, w obraz Twój kształtowanym być.
Bo ten czas na ziemi dany nam od Ciebie:
By się to stało! Tak nam trzeba żyć.

Czas krótki jest! Wkrótce dzień nastanie,
gdy w przyszłości po swych tu się pojawisz.
Czy wiernymi wtedy nas zastaniesz?
Przed tronem Twoim to się objawi.

H. von Redern

Chrześcijanin i małżeństwo

Już w młodości każdy chrześcijanin musi podejmować bardzo poważne decyzje, mające swoje konsekwencje na całe życie. Skutki tych decyzji mogą sięgać nawet wieczności. Prędzej czy później powstają pytania:

Czy powinienem wstąpić w związek małżeński?

Kogo mam poślubić?

Kiedy mam wstąpić w związek małżeński?

Jak powszechnie wiadomo, dzisiejsza młodzież szybciej dojrzewa niż to miało miejsce jeszcze kilka pokoleń wstecz. Dlatego tym bardziej staje się ważne, aby młodzi wierzący w czystości czekali na Boży czas, kiedy będą gotowi wstąpić w związek małżeński. Ten czas nadejdzie, jeśli przez swoje wierne chodzenie i przeżycia z Panem oraz rozmyślanie nad Jego słowem dojdą do właściwego zrozumienia Bożej woli i *wewnętrznej* dojrzałości. Nie można wchodzić w związek małżeński z bagażem miłosnych doświadczeń. Ponadto, trzeba być w stanie samodzielnie utrzymać swoją rodzinę. Jeśli te warunki zostaną spełnione, można odpowiedzieć sobie na powyższe pytania. W tej kwestii mamy pewną swobodę – Pan nie rozkazuje nikomu, aby pozostał samotny, ale nikogo też nie zmusza do założenia rodziny. Ponieważ całe życie chrześcijanina jest podporządkowane pewnym zasadom, to także w tej dziedzinie powinny one wyznaczyć mu drogę, która będzie się podobała Bogu.

Omówmy więc kilka z nich:

„...świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (

1. Piotra 1,16)

Wiemy, że społeczeństwo staje się coraz bardziej nieczułe na pogłębiający się upadek moralny. Niektórzy chrześcijanie też przyzwyczaili się do tego stanu, stopniowo zatracając bojaźń przed Bogiem i Jego słowem i coraz łagodniej traktując łamanie biblijnych zasad dotyczących moralności.

Jednak wierzący człowiek został obmyty krwią Pana Jezusa. On umarł i zmartwychwstał razem z Panem, dlatego Bóg oczekuje od niego, aby porzucił swoje dotychczasowe życie – życie „starego człowieka” chodzącego według zwoźniczych poządliwości. Chreścijanin został „odnowiony w Duchu swego umysłu”, przyodział więc nowego człowieka stworzonego według Boga w sprawie-dliwości i świętości prawdy (zob. Efez. 4,24).

Jeśli nasz wewnętrzny człowiek jest zdrowy, będziemy uważać, aby w kontaktach z płcią przeciwną nie zanieczyścić swojego sumienia, mając w pamięci te słowa: „Lecz za przykładem świętego, który was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym” (1. Piotra 1,15). Posiadając nowe życie, będziemy unikać różnych miłostek oraz przyjaźni, z których wynikało tak wiele nieszczęść. Będziemy raczej tęsknić za *małżeństwem*, tym pochodzącym od Boga związkiem pomiędzy mężczyzną a kobietą. Dobrze, kiedy młody wierzący chcąc zawrzeć związek małżeński, zgodnie z wolą Bożą zachowa siebie czystym na ciele i duszy, chociaż często będzie to związane z dłuższym oczekiwa-niem na swojego współmałżonka.

Nasze ciało jako ofiara miła Bogu

Wbrew temu, co niektórzy uważają, małżeństwo nie jest głównym celem naszego życia. Boży Baranek *kupił nas Bogu* za cenę swojej krwi (Obj. 5,9). Należymy teraz do Niego – On ma prawo do naszego ciała, naszego serca. On ma prawo wyznaczać nam zadania, dysponować naszym czasem i wszystkim, co posiadamy. A więc naszą

duchową służbą na ziemi jest to, aby Jemu dać do dyspozycji nasze ciała jako żywą, świętą ofiarę podobającą się Bogu (Rzym. 12,1). Dlatego powinniśmy poświęcać się przede wszystkim w służbie dla Niego (czego obrazem jest spalana na ołtarzu ofiara). Powinniśmy ciągle badać, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe.

„Szukajcie *najpierw* Królestwa Bożego” (Mat. 6,33). Wszystko musi być podporządkowane temu jednemu, świętemu dążeniu. Przykładem dla nas może być Paweł, który podjął się wielkiego i niebezpiecznego zadania, aby jako pierwszy zwiastować ewangelię poganom. Doznawał przy tym wielu prześladowań i zniewag (2. Kor. 11,23–29). Czy mógłby tego dokonać, gdyby był żonaty (por. 1. Kor. 7)? Czy byłby w stanie zabierać ze sobą żonę i dzieci? Również i dzisiaj są tacy, „którzy dali się wytrzebić dla Królestwa Niebios” (Mat. 19,12). Oni dobrowolnie zrezygnowali z wejścia w związek małżeński, aby bez żadnych przeszkód służyć Panu. Mocno trwają w tym postanowieniu i żyjąc w bezżeństwie, nie cierpią z powodu samotności. W mocy Ducha Świętego znajdują siłę, aby panować nad swoim ciałem.

Są jednak siostry, których jedynym celem jest zamążpójście. One spalają się wewnątrz z tęsknoty za posiadaniem własnego domu i dzieci. Jeśli tego nie mają, uważają, że nie osiągnęły głównego celu swojego życia. Wydaje im się nawet, że zboczyły z właściwej drogi. Stają się nieszczęśliwe i unieszczęśliwiają innych, twierdząc, że nie mogą się spełnić w kwiecie swojego wieku. Lecz co mówi Pismo? „Kobieta niezamężna i panna troszczy się o sprawy Pańskie, aby być świętą ciałem i duchem”

(1. Kor. 7,34). Jeśli zrozumiesz, co jest najważniejsze, twoje życie napelni się radością i pokojem.

Dla większości wierzących małżeństwo jest drogą, którą pragną iść zgodnie z Bożą wolą. Ale również do nich skierowane jest słowo: „Albowiem nikt z nas dla siebie nie żyje i nikt dla siebie nie umiera; Bo jeśli żyjemy, dla Pana żyjemy; jeśli umieramy, dla Pana umieramy” (Rzym. 14,7–8). Dlatego zastanawiając się nad wyborem partnera życiowego oraz nad innymi kwestiami związanymi z małżeństwem, najważniejsze nie powinno być pytanie: „Czy będziemy szczęśliwi w doczesnym życiu?”, lecz raczej: „Czy wspólnie będziemy w stanie *służyć Panu*?”. Czy będziemy pomocą jeden drugiemu przy wypełnianiu powierzonych nam zadań dla Pana? Czy będziemy mogli okazywać gościnność i bogobojnie prowadzić dom, który będzie błogosławieństwem dla drugich? Czy mąż będzie ojcem, który właściwie poprowadzi swoją rodzinę (1. Tym. 3,4; 5,12)? Czy przyszła żona posiada „klejnot łagodnego i cichego ducha, który jedynie ma wartość przed Bogiem” (1. Piotra 3,4)? Czy widać u niej cechy „roztropnej kobiety” z Księgi Przypowieści 31? Tak, nawet małżonkowie nie powinni zapominać, aby stawiać swoje ciała jako ofiarę miłą Bogu. „A to powiadam, bracia, czas, który pozostał, jest krótki; dopóki jednak trwa, winni również ci, którzy mają żony, żyć tak, jakby ich nie mieli; A ci, którzy używają tego świata, jakby go nie używali; przemija bowiem kształt tego świata (1. Kor. 7, 29.31).

Bóg, Dawca, nie pozostanie dłużnikiem tych, którzy Mu zaufają. Jeśli ktoś postanawia służyć Jemu całym

sercem, temu zostaje dana obietnica: „Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą, natłoczoną, potrząsioną i przepelnioną dadzą w zanadrze wasze; albowiem jakim sądem sędzicie, takim was osądzą, i jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą” (Łuk. 6,38).

Nierówne jarzmo

Młodzi wierzący, którzy pragną służyć Panu, ale nie porzucili jeszcze swego światowego usposobienia, są w niebezpieczeństwie, że zrobią niewłaściwy krok, który przyczyni się do ich nieszczęścia. Jeśli mają pociąg do płci przeciwnej i poznają kogoś ze świata, mogą związać się z tą osobą i tym samym wpadną w sidła.

Z góry wiadomo, jaki będzie ciąg dalszy takiego związku. Ponieważ mają oni światowe nastawienie, tego flirtu początkowo nie traktują zbyt poważnie. Mówią: „Czy cały świat nie postępuje podobnie?”. Z takim pytaniem spotykamy się niestety dzisiaj coraz częściej. Lecz w pewnym momencie zdają sobie sprawę, że jest już za późno, aby się wycofać. Właściwie to nie mają siły, aby to zrobić!

Następnie wykonują kolejny krok. Próbują pogodzić swoje chrześcijańskie sumienie ze światową drogą, którą wybrali. A ponieważ zakochany partner jest przychylnie nastawiony do ewangelii, mówią: „Ja mogę z nią (z nim) czytać Biblię, ona (on) jest tym zainteresowana; na pewno wszystko będzie dobrze!”. Albo: „On (ona) był już nawet na zgromadzeniu, to naprawdę jest dobry człowiek. Jestem przekonana, że jest on Bożym dzieckiem, tylko nie potrafi tego okazać”.

Krótko mówiąc, wszystko zmierza ku temu, aby się pobrać. Lecz po ślubie nadchodzą zwykłe, szare dni i miłosne upojenie zamienia się w rozczarowanie. Ustaje wspólne czytanie Biblii i wspólna modlitwa. Kończy się chodzenie do zboru. I tak współmałżonek wierzącego chrześcijanina nie jest dla niego żadną pomocą w duchowym życiu i służbie dla Pana, lecz wielką przeszkodą, hamulcem. Taki stan trwa najczęściej przez całe życie, ze szkodą dla Pana i dla dorastających dzieci. Związek taki ma naturalnie różne inne, przykre następstwa. W większości przypadków jest to droga wypełniona łzami i wieloma troskami.

Och! Oby młodzi wierzący brali sobie do serca to poważne ostrzeżenie zawarte w Słowie Bożym! „Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi; bo co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością albo jakaż społeczność między światłością a ciemnością? Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem, albo co za dział ma wierzący z niewierzącym?” (2. Kor. 6,14–15).

Omawiając ten temat koniecznie musimy poruszyć jeszcze jedną myśl. Nie wystarczy jedynie być pewnym, że przyszły współmałżonek jest wierzący. Konieczne jest, aby będąc posłuszny Słowu Bożemu, był odłączony od wszelkich ludzkich nauk, które zostały wprowadzone do „wielkiego domu” chrześcijaństwa. Powinien on dążyć do posłuszeństwa Panu i być użytecznym i poświęconym naczyniem ku Jego czci (2. Tym. 2,20–21). Nie może być nam obojętne, jeśli kandydat na męża czy żonę jest w tych ważnych kwestiach przeszkodą dla nas zamiast być pomocą. Nie byłoby to dobrą oznaką dla harmonij-

nego życia małżeńskiego, w którym powinno się jedną duszą walczyć dla sprawy ewangelii (Fil. 1,27).

Co mają do powiedzenia rodzice?

W dzisiejszych czasach wpływ światowych trendów powoduje, że młodzi ludzie powiadamią rodziców o swoich ślubnych planach dopiero wtedy, gdy ich uczuciowy związek jest już sprawą nie do odwrócenia. Rodzice mają jednak za zadanie wychowywać swoje dzieci w posłuszeństwie i karności Pańskiej (Efez. 6,4), prowadzić ich w młodości właściwą drogą i służyć dorosłym synom i córkom radą i przykładem. Bogobojni rodzice nie mają większego pragnienia jak to, aby ich dzieci, gdy już się usamodzielnia, poszły swoją własną drogą z oddaniem i bojaźnią Pańską. Dlaczego więc młodzi ludzie mający to samo pragnienie nie mieliby im zaufać w tej tak ważnej życiowej kwestii? Czy z obawy, że rodzice mogliby się z nimi nie zgadzać? Taka myśl już powinna być sygnałem ostrzegawczym, aby poważnie zastanowić się nad planowanym małżeństwem.

Jednak rozsądni rodzice powinni wiedzieć, że to nie oni łączą ze sobą młodych ludzi, lecz Pan. Przykładem na to jest poszukiwanie żony dla Izaaka z 1. Mojż. 24. PAN był tym, który przeznaczył Rebekeę dla Izaaka (1. Mojż. 24,14.44). Jako odpowiedź na modlitwy posłańca, który poważnie potraktował Boże zalecenia, Bóg posłał przed nim swojego anioła (1. Mojż. 24,7.40). On prowadził go właściwą drogą (1. Mojż. 24,27.48). On pozwolił mu spotkać właściwą dziewczynę (1. Mojż. 24,12.14). PAN poszczęścił tej podróży (1. Mojż. 24,21.56) i wszyscy

zainteresowani sprawą mogli zauważyć, że ta sprawa wyszła od Niego (1. Mojż. 24,50). Dlatego na końcu rozdziału czytamy, że Rebeka mówi: „Chcę iść” (1. Mojż. 24, 58), a o Izaaku: „I Izaak pojął Rebekę za żonę i pokochał ją” (1. Mojż. 24,67).

Kochani, młodzi przyjaciele! Jeśli ktoś w cierpliwości i uległości weźmie pod uwagę wszystkie te zasady i z Bogiem wyruszy na poszukiwanie swojego współmałżonka na całe życie, ten otrzyma błogosławieństwo. A po latach małżonkowie będą sobie jeszcze wszystko przypominać, mówiąc: „Od Pana wyszła ta sprawa!”.

„Niejedna droga zda się człowiekowi prosta, lecz w końcu prowadzi do śmierci” (Przyp. 4,12).

„Zaufaj PANU... Rozkoszuj się PANEM, a da ci, czego życzy sobie serce twoje! Powierz PANU drogę swoją, zaufaj mu, a On wszystko dobrze uczyni” (Ps. 37,3–5).

Czas

„Życie nasze trwa lat siedemdziesiąt, A gdy sił stanie, lat osiemdziesiąt; A to, co się ich chluba wydaje, to tylko trud i znój, Gdyż chyżo mijają, a my odlatujemy” (Ps. 90,10).

Czas płynie, a wraz z nim upływa nasze życie. „Wy, którzy nie wiecie, co jutro będzie. Bo czymże jest życie wasze? Parą jesteście, która ukazuje się na krótko, a potem znika” (Jak. 4,14). Powyższy psalm przypomina nam o tym, jak szybko przemijamy. W Biblii wystarczy stworzyć łańcuch z ludzi żyjących na przestrzeni stu pokoleń, aby połączyć się z pierwszymi rodzicami. Okres wydający

się w naszych oczach długim jest w rzeczywistości bardzo krótki, w porównaniu choćby z okresem sięgającym początku stworzenia, czyli czasu, o którym mówi nam pierwszy wiersz Biblii. A co było wcześniej? Jan pisze, że „na początku było Słowo”. Jak daleko jesteśmy w stanie sięgnąć pamięcią, słowo zawsze egzystowało, przed stworzeniem, przed czasem. A o Nim czytamy: „Ale ty pozostaniesz ten sam i nie skończą się lata twoje” (Ps. 102, 28), jesteś wiecznie niezmienny. A później objawił się ludziom jako Ten, który działa w czasie, który wszystkim kieruje. Ciągłe pozostaje jednak niezmienny, chociaż ma tak wiele do czynienia ze swoim stworzeniem.

Kiedy spojrzymy w przyszłość i pomyślimy o przyszłości Pana, Jego Królestwie, o sądzie ostatecznym, to znów w końcu czasów znajdujemy tę samą Osobę, która rządzi wszystkim, gdy „Bóg jest wszystkim we wszystkim” (1. Kor. 15,28).

Tak, czymże są nasze dni w porównaniu z tym wszystkim? „Były szybsze niż goniec..., przemknęły jak łódzie z trzciny” (Job 9,25–26). Dlatego psalmista mówi: „Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy posiadli mądre serce!”.

Czym wypełniasz ten krótki czas, który podarował ci Bóg na ziemi? Czy znalazłeś odpowiedniego przewodnika na drogę swojego życia? A może marnujesz czas na zajmowanie się bezwartościowymi rzeczami? „Nasyć nas o świecie łaską swoją, abyśmy się weselili i radowali przez wszystkie dni nasze!”. „O świecie” albo „wcześnie” – jaka wielka zmiana nastąpi w naszym życiu, jaka radość będzie naszym udziałem, jeśli znajdziemy Zbawiciela we wczesnej młodości i Jego postawimy na pierwszym

miejscu! Zamiast wypełniać swoją młodość ziemskimi sprawami, zamiast poddać się gorączce studiowania, nadmiernej pracy lub korzystaniu z doczesnych uciech, zamiast tracić czas na szukanie złudnego szczęścia, lepiej jest dać się nasycić tym, co wiecznie trwa.

Jeśli w młodości oddamy Panu Jezusowi pierwsze miejsce w naszym życiu, wtedy zostanie On przez nas uwielbiony, a ponad to będzie to podstawą do owocnego życia. Wielu dobrze rozpoczęło, lecz później zboczyło z drogi, a niekiedy nawet źle skończyło. Przez całe życie potrzebna jest trzeźwość, lecz o ile łatwiej jest żyć w łasce Pana, kiedy od razu weszło się na właściwą ścieżkę, niż gdy się w latach wczesnej młodości trwoniło czas lub było się całkowicie obojętnym! Kiedy stary Jakub (miał wtedy 130 lat) stanął przed faraonem, musiał wyznać: „...krótkie i złe były dni mojego życia” (1. Mojż. 47,9). Jego życie było długie, wypełnione różnorodnymi wydarzeniami: podróżami i walką, pozyskiwaniem bogactwa i nadmiarem pracy. Dla Boga liczą się tylko te lata, które przeżywamy z Nim, a tych jest zawsze o wiele mniej. Pozostałe są nieodwracalnie zmarnowane.

Każdy nasz dzień składa się z następujących elementów: sen, posiłki, praca, czas wolny. Wszystko możemy przeżywać z Bogiem i dla Niego. „Wszak on i we śnie obdarza umiłowanego swego” (Ps. 127,2). „Wszystko, co czynicie, w słowie lub czynie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą” (1. Kor. 10,31). Jeśli chodzi o naszą pracę, napisane jest: „I wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa, dziękując przez niego Bogu Ojcu” (Kol. 3,17). A co czy-

nimy z wolnym czasem? Uważamy, że mamy go zawsze za mało! Powinien on służyć temu, aby zregenerować fizyczne i psychiczne siły potrzebne do wykonania naszych codziennych obowiązków, które Pan powierzył nam na ziemi. Poranek przypomina nam o mannie, którą musiał zbierać każdy Izraelita na pustyni przed wschodem słońca. Codzienne karmienie duszy Słowem Bożym „z poranku” jest nieodzowne. Trzeba sobie zarezerwować na to czas. Często musimy się mobilizować, niekiedy nawet bardzo wysilać, lecz wiemy, że trud ten bardzo się opłaca. Chodzi przecież o nasze duchowe zdrowie. Jeśli w ciągu dnia znajdziemy dla siebie trochę wolnego czasu, to czy nie powinniśmy go wykorzystać dla „*przebywania u Jego stóp*”? A później prosimy Pana: „...od rana racz słuchać głosu mego” (Ps. 5,4).

Również w południe – w „upalnej porze dnia” – powinniśmy być gotowi do zbierania manny i do modlitwy. Będzie to również dla nas bardzo pokrzepiające. Daniel modlił się trzykrotnie w ciągu dnia. Ktoś powiedział: „Bądź trzeźwy, kiedy zgiełk dnia stara cię odwrócić od myślenia o tym, co jest w górze...”.

W sobotę i w niedzielę większość z nas ma do dyspozycji więcej wolnego czasu. Jak bardzo jest więc ważne spędzić go z Panem, nie zaniedbywać wspólnych zgromadzeń, poświęcić ten czas rodzinie, innym wierzącym i służbie, którą powierzył nam Pan! Niekiedy potrzebujemy także samotności, tak, jak czynił to Pan Jezus przebywając na górze.

Dla tego, kto żyje z Panem, dzień nie może się zakończyć bez czytania Słowa Bożego i modlitwy. Jeśli czas

wolny wykorzystamy na pokrzepienie swojej duszy, to nie powinniśmy zapominać o odpoczynku ciała (1. Tes. 5,23). Powinniśmy także pamiętać, że niedziela jest dniem Pańskim, dniem uwielbienia, służby i odpoczynku. Ktoś kiedyś powiedział: „Spełnione życie to takie, które jest wypełnione wieloma zajęciami”. Lata biegą naprzód i co z nich pozostanie? Pewnego dnia wszystkie nasze uczynki zostaną objawione w świetle Bożej obecności. Będziemy musieli zdać rachunek z całego naszego życia. Wtedy stanie się jasne, że wszystko, co nie pochodziło od Niego i co nie było uczynione dla Niego, jest stratą – stratą na całą wieczność!

Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy posiadli mądre serce!
(Ps. 90,12).

Do młodego kierowcy

„Starsi ludzie lubią siadać za kierownicą swojego samochodu, lubią jeździć – zauważył mój przyjaciel wysiadając z samochodu. – Są oni jednak bardzo słabymi kierowcami”.

Bez dyskusji przyznałem mu rację: „Tak, to prawda, starsi ludzie nie powinni jeździć samochodami, gdyż zbyt wolno reagują na sytuacje na drodze i strasznie się wloką...”. Mój przyjaciel przerwał mi, mówiąc: „Czy nie domyślasz się, dlaczego to mówię? Pomyśl przez chwilę o naszej podróży! Za kierownicą siedziały tak jakby różne osoby. Najpierw jechałem z kierowcą, który nie przestrzegał przepisów ruchu drogowego. Tak, to ty z uśmiechem na ustach przejeżdżałeś skrzyżowania, kiedy światło zmieniało się na czerwone. Potem z pręd-

kością 90 km/godz. jechałeś przez wioskę. Czterokrotnie przejechałeś także ciągłą linię”.

„Ale nikogo nie naraziłem na niebezpieczeństwo – przerwałem mu – zresztą, wielu tak jeździ. Jeden przekracza takie przepisy, a drugi inne”.

„Lecz przepisy pozostają niezmiennie i chrześcijanie jako pierwsi powinni być wśród tych, którzy ich przestrzegają. Jak mają prosić Pana, aby ich zachował od wypadków, jeśli nie chcą się podporządkować władzy, która ustanowiła przepisy ruchu i którą powołał Bóg, aby ich ochraniała (Rzym. 13,1)? Nasze świadectwo będzie bardziej widoczne, jeśli i w tym przypadku będziemy dobrym przykładem.

„Siedziałem również w samochodzie niecierpliwego kierowcy – kontynuował mój przyjaciel. Denerwował się na kierowcę dymiącego samochodu ciężarowego, za którym musiał jechać przez dziesięć minut. Musiał ci bardzo podzielać na nerwy, skoro wyprzedziłeś go w bardzo niebezpiecznym miejscu.

Przy wyjeździe z miejscowości B zauważyłem, że człowiek siedzący po mej lewej ręce, okazał się wielkim egoistą. Widziałeś wprawdzie autostopowicza z walizką, który szedł poboczem w czasie deszczu, lecz nie zatrzymałeś się”.

„Ach! Uważam, że tacy ludzie powinni siedzieć w domu lub iść na pociąg!”.

„Ale czy nie uważasz, że nie tylko straciliśmy w ten sposób okazję do okazania mu pomocy, lecz także możliwość zwiastowania ewangelii?”

Następnie nadeszła chwila nieodpowiedzialnych wyścigów ze słabszym samochodem, który chciał cię

wyprzedzić. Byłeś bardzo dumny ze swoich rajdowych wyczynów. Przypomniałeś mi wówczas Jehu, o którym czytamy: „jedzie jak szalony” (2. Król. 9,20). Przy okazji zauważyłem, że jesteś trochę chępliwy. Do tej pory nie znałem cię z tej strony.

Mój drogi! Przyjmij napomnienie od darzącego cię sympatią starszego chrześcijanina i pozbądź się miłości własnej polegającej na upajaniu się szybką jazdą. Biblia nazywa to pychą życia. Ona skłania ciebie i podobnych tobie młodych ludzi do bardzo niebezpiecznych zachowań. Lecz wiedz, że twoje życie, a tym bardziej życie innych ludzi, nie należy do ciebie, nie możesz więc przez swoją brawurową jazdę igrać z nim. Czy chcesz aż do końca życia cierpieć z tego powodu, że zabiłeś kogoś, kto nie był nawrócony i przez ciebie jest teraz w piekle?”. „Ależ bądź sprawiedliwy! Ten kierowca z lewej przytarł mój błotnik, zdzierając z niego farbę!...” „I spowodował, że spod lakieru «dobrze wychowanego młodzieńca» ukazał się zdenerwowany człowiek, który w takiej postaci wyglądał znacznie gorzej niż porysowany samochód. Czytamy, że «łagodność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom» (Fil. 4,5), to znaczy innym użytkownikom drogi też.

Widzisz więc, mój drogi, że nie musieliśmy jechać ze sobą zbyt długo, aby zobaczyć negatywne cechy niepohamowanej starej natury. Jestem pewny, że od tej chwili będziesz na nie zwracał uwagę. Jakub opisuje w trzecim rozdziale swojego listu, że człowiek potrafi ujarzmić nieokiełznane konie, sterować wielkimi okrętami, ośwoić wszelkiego rodzaju dzikie zwierzęta, lecz nie potrafi być

panem swojego języka i swojego charakteru. Czy nie jest to przede wszystkim stary człowiek, którego cywilizacja nie zmieniła, chociaż mamy dzisiaj do dyspozycji wiele nowoczesnych środków wychowawczych? Naszą starą naturę, gwałtowną, egoistyczną, niepohamowaną naturę o wielu obliczach znajdziesz w sobie samym na każdym skrzyżowaniu, jadąc przez wioskę, stojąc w korku. Co można z nią zrobić? Po prostu: zabrać jej prawo jazdy, i komuś innemu powierzyć kierownicę, temu, który jest na dodatek wspaniałym towarzyszem podróży.

Jeśli czas spędzony na czerwonym świetle będzie wykorzystany na modlitwę, to nie będzie on stracony. Przeciwnie, jeśli uświadomisz sobie, jakie masz braki i poprosisz o nie Pana, to wtedy każda przeszkoda, każde wydarzenie na drodze przemieni się dla ciebie w małą, ale jakże potrzebną lekcję, zachęci cię do modlitwy, pozwoli zwyciężyć. Jeśli chrześcijanin nazywa swój samochód «nauczycielem cierpliwości», wtedy rano i wieczorem będzie przeżywał praktyczne lekcje chrześcijaństwa”.

„Jako kierowca musiałem przyznać, że oblałem ten egzamin. Mam wprowadzić prawo jazdy, lecz dotąd nie wiedziałem, jak właściwie korzystać z samochodu. To, co wyszło na jaw podczas naszej podróży, było dla mnie czymś tak zwyczajnym, że nawet nie uważałem tego za coś złego. Okazało się jednak, że koniecznie muszę nauczyć się prawidłowo jeździć, to znaczy oddać kierownicę najlepszemu z kierowców”.

Naśladowanie i służba

Dobre uczynki

„Prawdziwa to mowa i chcę, abys ty przy tym obstawał, żeby ci, którzy uwierzyli w Boga, starali się celować w dobrych uczynkach. To jest dobre i użyteczne dla ludzi”

(Tyt. 3,8).

Nieszczęsna pomyłka

W niektórych odłamach chrześcijaństwa uczy się, że w celu osiągnięcia usprawiedliwienia przed Bogiem człowiek musi z nim współdziałać, wypełniając dobre uczynki. Uczynki chrześcijanina są konieczne, aby czyścić go *ciągle sprawiedliwym* (!). Dobre uczynki miałyby być środkiem, aby *zasłużyć* sobie na wieczną szczęśliwość. Jednak to dzieło Pana Jezusa na krzyżu dało człowiekowi tę możliwość.

Ta niewłaściwa nauka tkwi głęboko w sercach wielu ludzi. Oni znajdują w tym wyśmienitą pożywkę dla urzeczywistniania samousprawiedliwienia. „Przez możliwość wykonywania dobrych uczynków mogę być *lepsz i bardziej święty*”, myślą.

Przed ich oczami są jednak zakryte następujące prawdy:

- człowiek musi stać się najpierw „uczestnikiem boskiej natury”, zanim uczyni coś, co może się podobać Bogu;
- człowiek, który nie polega na uczynkach, a wierzy w Jezusa Chrystusa, właśnie przez tę wiarę

przeszedł ze stanowiska grzesznika na stanowisko usprawiedliwionego przed Bogiem;

- prawdziwy wzrost polega na tym, iż rozumiemy, że w Chrystusie zostało nam *podarowane* zbawienie i jego urzeczywistnienie przez łaskę;
- człowiek i jego grzeszna natura, „ciało”, nie ulega poprawie i jest niezdolne do świętości.

Jak wielu jest tych, którzy mając prawdziwy i szczery niepokój odnośnie pewności swojego zbawienia, wpadli w to nieustanne „wykonywanie uczynków” z powodu pragnienia osiągnięcia przez nie usprawiedliwienia! Oni umartwiają samych siebie, ćwiczą się w miłości bliźniego, ofiarują się w pielęgnowaniu chorych i dają swoje dobra ubogim. Niekiedy zawstydzają nas w swojej gorliwości.

Siedząc na ławce, można odpocząć

Przeciwieństwem do nich są chrześcijanie będący pouczeni przez Słowo Boże, że byli „umarli przez upadki i grzechy” (Efez. 2,1.5) i jako tacy byli niezdolni do wykonywania dobrych uczynków. Oni wiedzą, że nie zostali zbawieni z uczynków sprawiedliwości (Tyt. 3,5), lecz jedynie „z łaski przez wiarę”. Są świadomi stanowiska, które mają w Chrystusie i odpoczywają w doskonale wykonanym dziele Chrystusa.

Jest to wspaniały fundament pozwalający im wykonywać dobre uczynki. Dlatego siedzą jakby na wygodnej ławce, kierując swoją uwagę i wykorzystując swoją gorliwość na działania, które wykraczają poza ich własne, osobiste interesy.

Czym są właściwie „dobre uczynki”?

Każde dzieło powstaje dzięki czyjemuś działaniu lub jakiejś pracy. Pismo mówi o „martwych uczynkach”, o „bezowocnych uczynkach ciemności”, o „uczynkach ciała” o „złych uczynkach”, a następnie także o „dobrych uczynkach”, w zależności od tego, czy chodzi o owoc i działanie „ciała”, czy działanie „w Duchu” (por. Gal. 5,16–26). Uczynki są dobrymi wtedy, gdy są wykonywane dla chwały Bożej, ku uwielbieniu Pana, ku pomyślności dzieci Bożych lub zaspokajaniu ludzkich potrzeb (por. 1. Kor. 10,31; Mat. 26,10; Dz. Ap. 9,36.39; Tyt. 3,1.8.14).

Czy dla takich uczynków wierzący nie potrzebują żadnej motywacji?

Bynajmniej, bardziej niż kiedykolwiek! Teraz kierujemy się właściwymi pobudkami!

- 1) Jesteśmy Bożym dziełem, stworzonym w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków (Efez. 2,10).
- 2) Wykonujemy je, „oczekując błogosławionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Chrystusa Jezusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud na własność, gorliwy w dobrych uczynkach” (Tyt. 2,13–14). [W Liście do Tytusa oraz w listach do Tymoteusza jest mowa o dobrych uczynkach w tym właśnie znaczeniu].
- 3) Z pouczeń zawartych w Liście Jakuba wynika, że żywa, zbawiająca wiara okazuje się w uczynkach:

„Cóż to pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków? Czy wiara może go zbawić? Wiara bez uczynków jest martwa” (Jak. 2,14.17).

- 4) W 1. Liście Jana jesteśmy pouczeni, że życie wieczne, które było u Ojca, zostało nam dane w osobie Jego Syna. To „życie z Boga” posiadamy przez wiarę. Ono przejawia się w myślach i uczynkach, które odpowiadają temu, kim jest Bóg.
- 5) Bóg dał nam Ducha mocy, miłości i powściągliwości (2. Tym. 1,7). Czy może więc ktoś leniwie siedzieć na ławce i odpoczywać? Czy jeśli chodzi o dobre uczynki, może ktoś siedzieć z założonymi rękami? Jeśli tak, to coś nie jest z nim w porządku. Być może jego serce zostało „zatwardzone przez oszustwo grzechu”?

Dla wierzącego, który żyje w społeczności z Bogiem, nie ma mocniejszego impulsu jak ten, aby żyć ku chwale Bożej, której zawdzięczamy wszelkie błogosławieństwa. Uczynki nie będą służyły naszemu zbawieniu lub naszej chwale, lecz Jego chwale, Jego celom.

Pewien wierzący człowiek przeżył wielkie rozczarowanie i wpadł w głęboką depresję. Jego życie wydawało się mu całkiem bez sensu. Kiedy kilka dni był w tym strasznym stanie, nagle jak prąd przeszła go myśl: „Przecież możesz zacząć działać dla Boga!”. I odtąd swoje siły i gorliwość świadomie wykorzystywał we właściwy sposób.

Jakie uczynki powinienem wykonywać?

Jest to kolejne ważne pytanie, na które może odpowiedzieć jedynie Pan. Będąc zależni od Niego, chcemy

pytać się ciągle na nowo: „Co mam czynić, Panie?” (Dz. Ap. 22,10).

Chciejmy przy tym zwrócić uwagę na następujące zagadnienia:

1) *Moje codzienne życie*. Jestem powołany do tego, aby moje codzienne życie, moja praca, najbardziej błahe czynności jak jedzenie i picie, wykonywane były z serca, tak, jak dla Pana, a nie dla ludzi (Kol. 3,23). Pan, który „widzi w ukryciu”, pilnie wszystko obserwuje i przez taką postawę może zostać uwielbiony. Parobek pracujący na gospodarstwie już długi czas czyści skórę konia. Ktoś patrząc na to z boku, pyta go: „Czy nie wystarczy już tego? Skóra świeci się przecież jak lustro!”. A on na to: „Ja czynię to dla mojego Zbawiciela!”. Czy wątpisz może, że tak skromny uczynek będzie radością dla Pana, w przeciwieństwie do „bezowocnych czynów”, które są tak bardzo podziwiane przez ludzi?

2) *Przygotowane uczynki*. Z Efez. 2,10 wynika, że Bóg *wcześniej przygotował* uczynki, w których powinniśmy chodzić. Zwróćmy na to uwagę! Wykonywanie innych uczynków to samowola wobec Boga, a więc coś złego.

Bóg przygotowywał swoich sług do szczególnej służby: Samsona – Sędz 13; Izajasza – Izaj. 49,1; Jeremiasza – Jer. 1,5; Jana Chrzciciela – Łuk. 1,15; Pawła – Gal. 1,15. Również Józef, Mojżesz i Dawid oraz wielu innych od samego początku byli przygotowywani do wykonywania szczególnych zadań. Jeśli my nie posiadamy tak wspaniałej służby, to możemy w życiu innych, obecnie żyjących

Bożych sług obserwować, jak wygląda przygotowanie do służby, nawet bardzo skromnej.

3) *Przygotowane okoliczności.* Są także pewne okoliczności, które wcześniej przygotował Bóg. Pomyślmy na przykład o Józefie z Arymatei, bogatym człowieku posiadającym grób wykuty w skale. Kiedy jako anonimowy uczeń Pana Jezusa widział Go umierającego na krzyżu, poszedł do Piłata, poprosił o Jego ciało i złożył je w grobie. Powodem tego czynu była gorąca miłość do Pana Jezusa. Dlaczego jednak położył Go do swojego grobu? „Tam więc, z powodu żydowskiego dnia Przygotowania, że blisko był grób, położyli Jezusa” (Jana 19,42). Pobożni Żydzi byli posłuszni przykazaniom, więc on i jego towarzysz postąpili właśnie w ten sposób. Jakże musiał on być zdziwiony, gdy znalazł później w Piśmie dawno zapisane słowa: „Grób Mu wyznaczono między bezbożnymi, i w śmierci swej był *na równi* z bogaczem...” (Izaj. 53,9; BT).

Chcemy uczyć się ciągle dostrzegać te wcześniej przygotowane uczynki. Często dana przez Boga i przez nas wykorzystana okazja sprawi, że obierzemy w naszym życiu właściwy kierunek!

4) *Przygotowanie do pełnienia dobrych uczynków.* Młodzi wierzący powinni sobie uświadomić, że młodość jest czasem przygotowania do późniejszej służby – niewidocznej dla innych (ukrytej) lub publicznej. Najlepszym przygotowaniem jest pilne studiowanie Słowa Bożego z modlitwą. „Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błę-

dów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2. Tym. 3,16–17).

Nie jeden już w trakcie służby wyraził ubolewanie z powodu swoich braków, mówiąc: „Och, gdybym to w przeszłości lepiej wykorzystał podarowany mi czas!”

5) *Modlitwa*. Apostoł pisał do Tymoteusza: „Przed wszystkim więc napominam, aby zanosić błagania, modlitwy, prośby, dziękczynienia za wszystkich ludzi” (1. Tym. 2,1). Co my czynimy „przed wszystkim”, zanim podejmujemy się jakiegoś zadania? Czy modlimy się? Modlitwy są miarą naszej zależności od Boga. Są one całkiem naturalnymi uczynkami wiary i pociągają za sobą inne uczynki. Zbliżają nas do Boga, błogosławiąc naszemu działaniu i otaczającym nam ludziom. Poświęćmy więc modlitwie odpowiednią ilość czasu!

6) *Korzyść dla ludzi*. Powinniśmy się modlić i błagać za wszystkimi ludźmi: „Jest to rzecz dobra i miła przed Bogiem, Zbawicielem naszym, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1. Tym. 2,3–4). Jakież wielkie pole działania otwiera się przed nami! Jeśli przyjmiemy to napomnienie, wzrośnie nasze zainteresowanie innymi ludźmi, poczynawszy od naszych najbliższych, aż do ludów innych krajach, o których czytamy jedynie w gazetkach opisujących pracę misyjną. Czy nie będziemy wtedy chętniej wykorzystywać możliwości szerzenia ewangelii i prawdy Słowa Bożego, rozdając traktaty i chrześcijańskie pisma? Tak, chcemy

wszyscy, którzy uwierzyliśmy „...celować w dobrych uczynkach. To jest dobre i użyteczne dla ludzi” (Tyt. 3,8).

Nasza służba i jej warunki

W pierwszym Liście do Tesaloniczan zauważyliśmy trzy charakterystyczne cechy, którymi odznaczeni się młodzi wierzący:

1. nawrócili się od niemych bałwanów do Boga,
2. służyli Bogu żywemu i prawdziwemu,
3. oczekiwali Pana z nieba (1. Tes. 1,9–10).

Każdy z nas może siebie zapytać, czy i o nim można coś takiego powiedzieć? Jeśli brakuje nam jednej z tych cech, jesteśmy ułomnymi chrześcijanami. Nasz duchowy rozwój musiał być od samego początku niewłaściwy lub został w pewnym momencie przerwany.

Kiedy byliśmy niewierzącymi, mieliśmy swoje „bożki”. Co prawda nie były one ze złota lub srebra, lecz były one na tronie naszego serca i zajmowały miejsce Boga. Im byliśmy przychylni, im poświęcaliśmy nasz czas, nasze życie, nasze siły. Dla jednych był to sport, samochód, podróże. Dla innych idol, przyjaciele, zabawa. Z kolei dla jeszcze innych był to zawód, sztuka lub nauka. Pośród tego wszystkiego tkwiło nasze własne „ja”, ten największy bóg, któremu służyliśmy każdego dnia.

Kiedy Słowo Boże przeniknęło do naszego serca, kiedy Jego światło oświeciło nasze sumienie i obnażyło nasze życie, kiedy słowa ewangelii stały się dla nas zrozumiałe i przyszedłszy do Pana Jezusa, wtedy nawróciliśmy się do Boga. Pamiętajmy jednak, że Tesaloniczanie od-

wrócili się od bałwanów do Boga. Jeśli nie doszło u nas do tak radykalnego nawrócenia, jeśli nie oddzieliliśmy się od dotychczasowych przyjaciół i problemów zajmujących w naszym życiu miejsce Boga, to pozostajemy nie rozwijającymi się duchowo niemowlętami, ciągle potrzebującymi mleka, nieużytecznymi i niezdolnymi do jakiejkolwiek służby dla Boga, i to dopóty, dopóki nie rozprawimy się ostatecznie z naszymi bożkami. Jest to słowo także do tych, którzy – jak to ktoś kiedyś powiedział – odrzucili świat w ogólnym sensie, lecz później z powrotem przyjęli jego detale.

Nie cofaj się, jeśli Duch Święty przez to słowo wskazał ci chore miejsce w twoim chrześcijańskim życiu! Chodzi o twoje szczęście, twój pokój, twoje duchowe zdrowie. Uczyń tak, jak uczynił Jakub, który zanim udał się do Betel, do domu Bożego, aby tam służyć Bogu, zdecydowanie zakopując wszystkie obce bożki będące przez długi czas w jego domu (1. Mojż. 35,2.4). Wiedząc, że staniesz przed sądową stolicą Chrystusową, zapytaj samego siebie, czy wolisz w swoim życiu być posłuszny czy raczej oszukiwać samego siebie, a ponadto odbierać Bogu to, co się Jemu należy?

Przygotowanie do służby

Paweł i Syłas, ci dwaj słudzy ewangelii, nie przebywali dłużej w Tesalonikach niż trzy tygodnie z powodu wielkich prześladowań. Lecz ci młodzi, niedoświadczeni jeszcze słudzy rozpoczęli służyć żywemu i prawdziwemu Bogu. Będąc „wraz z Chrystusem umarłymi” dla Boga, nie chcieli mieć już nic wspólnego ze starym życiem.

Jako ci, którzy powstałi z martwych wraz z Chrystusem do nowego życia, żyli teraz dla Boga (Rzym. 6,8–11). Przez 24 godziny na dobę mogli oni żyć z Bogiem. Czy jedli, czy pili, czy cokolwiek innego czynili, czynili to na chwałę Bogu (1. Kor. 10,31). „I wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa, dziękując przez niego Bogu Ojcu” (Kol. 3,17). Ich serca wypełnione miłością Bożą i Chrystusową nie potrzebowały żadnej innej motywacji. Byli oni naśladowcami apostoła, przykładem i pełnym mocy świadectwem dla wszystkich wierzących w całej Macedonii i Achai. Słowo Pana oraz ich wiara szerzyły się odtąd w całej okolicy (1. Tes. 1,6–8). To wszystko wydarzyło się już w pierwszych miesiącach ich chrześcijańskiego życia, kiedy stawiali pierwsze kroki we wierze. Jakież to pocieszające i jak bardzo nas zawstydzające!

Tak więc już „od pierwszego dnia” rozpoczyna się nasze życie i służba dla Boga (Fil. 1,5). Inna rzecz jest także godna podziwu, że każdy, a szczególnie ten, któremu Pan powierzył specjalne zadanie, musi zostać przez Niego przygotowany. Nasza zewnętrzna działalność powinna odpowiadać naszemu wewnętrznemu stanowi. Aby to zrozumieć, chciejmy przyjrzeć się dwóm epizodom z życia Jozuego.

Izrael zgrzeszył przeciwko pierwszemu przykazaniu, składając hołd złotemu cielcowi. Dlatego Mojżesz rozbijał Namiot Zgromadzenia poza obozem i kiedy tam przychodził, obłok Bożej obecności opuszczał się i stawał przed Namiotem. Każdy więc, kto szukał Bożej obecności, szedł do tego namiotu, poza obóz. Lecz mło-

dy sługa Jozue, syn Nuna, „nie oddalał się od Namiotu” (2. Mojż. 33,7–11). Mojżesz wychodził i wchodził do Namiotu, troszcząc się o lud. Była to służba doświadczonego sługi Pańskiego. Jednak Jozue rozumiał, że dla niego, młodego mężczyzny istotne będzie przebywanie w pobliżu Namiotu, w pobliżu Wszechmocnego dopóty, dopóki nie przyjdzie kolej na jego służbę. Jest to dla wszystkich bardzo istotna rzecz, aby być odłączonym od wszelkiego rodzaju zła i jednocześnie być blisko Boga. Wtedy, kiedy jesteśmy z Nim w bliskiej społeczności, poznajemy Jego wolę. Wówczas rozmyślając o Jego miłości do zgubionych, znajdziemy motywację, która pobudzi nas do uczestniczenia w dziele ewangelii. Wtedy także coraz bardziej będziemy przygotowywani do czynnej i owocnej służby wśród ludu Bożego, w którą On nas wprowadzi w odpowiednim czasie.

W historii Jozuego zauważamy jeszcze coś szczególnego, co może okazać się nam wszystkim pomocne do każdego rodzaju służby (Joz. 1,1–9).

Po śmierci Mojżesza Jozue stanął na czele narodu, aby wprowadzić go do Ziemi obiecanej. Jak wielkie i pełne odpowiedzialności musiało być dla niego to zadanie! Lecz Bóg mu przyrzekł: „...jak byłem z Mojżeszem, tak będę z tobą; nie odstąpię cię ani cię nie opuszczę”. A następnie dodał: „Bądź mocny i bardzo mężny, aby ściśle czynić wszystko według zakonu... Niechaj nie oddala się księga tego zakonu od twoich ust, ale rozmyślaj o niej we dnie i w nocy, aby ściśle czynić wszystko, co w niej jest napisane, bo wtedy poszczęści się twojej drodze i wtedy będzie ci się powodziło”.

Słowo Boże jest ziarnem, które wysiewa Siewca i może ono wejść w sercu człowieka i dać mu zbawienie. Ono wskazuje nam na Syna Bożego, który będąc człowiekiem, objawił nam, ludziom, imię Boga-Ojca. Jest ono pokarmem wierzącego dającym mu światło, które oświeca jego osobistą ścieżkę życia, jak również wspólną drogę dzieci Bożych. Ono objawia nam także Boże zamiary dotyczące przyszłości. Jest również mieczem Ducha, gdy mamy do czynienia z wrogiem.

Słowo Boże jest treścią i materiałem dla wszelkiej chrześcijańskiej służby. Dlatego jest konieczne, wręcz nieodzowne, abyśmy umiłowali je od początku naszej chrześcijańskiej pielgrzymki, czytali je pilnie z modlitwą, rozmyślali o nim dniem i nocą ze szczerym pragnieniem postępowania według niego, w zależności i w mocy Pana. Tylko tego, który je zna i karmi się nim, może Pan użyć w swoim dziele jako narzędzie do dalszego przekazywania Jego nauki.

Wskazówka dla pragnących służyć innym

Jeśli jesteś zajęty jakąś pracą i wypłynąłeś na szerokie wody, nie będziesz wiedział, jak wrócić do pracy w swoim środowisku. Jeśli jednak chcesz służyć Chrystusowi, wtedy musisz rozpocząć od pracy lokalnej. Jeśli jestem blisko Niego, interesują mnie w pierwszej kolejności ci, którzy są Jemu najbliżsi. Na tym polega miłość. Rozpoczyna się od naszego wnętrza i kieruje się na zewnątrz, do wszystkich, którzy są Chrystusowi i na to, co odpowiada Jego woli.

Pewność siebie Bożego sługi musi zostać złamana

Mojżesz, który na dworze faraona był wprowadzony we wszelką mądrość Egiptu, był mężny w słowie i czynie (Dz. Ap. 7,22). Czy oprócz miłości do swojego uciskanego ludu nie miał on świadomości tego, że powinien pośpieszyć im z pomocą? Jednak nie był jeszcze ku temu odpowiedni czas i gdyby Mojżesz zapytał się Pana o Jego wolę, nie doszłoby do zabójstwa Egipcjanina. Dopiero po 40 latach kształtowania, kiedy Mojżesz zauważył, że jest mężem niewymownym i twardego języka, Bóg użył go dla wyratowania swojego ludu.

Zanim Piotr zaparł się Pana, myślał w swojej miłości do Niego, że ma nad innymi pewną przewagę, dlatego powiedział do Pana: „Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nigdy nie zgorszę” (Mat. 26,33). Dopiero kiedy na dworze arcykapłana tak bardzo zawiódł Pana i doznał łaski przebaczenia, otrzymał pieczę nad trzodą Bożą (Jana 21,15–17).

Tak też każdy, który chce służyć Panu w aktywny i podobający się Jemu sposób, musi zauważyć, że nie posiada sam w sobie żadnej mądrości i siły, która mogłaby zadowolić Pana i że nie jest lepszy od innych. Musi się uczyć trzymać w śmierci swoje ciało, swój egoizm i samowolę, aby w stałej zależności od Niego być posłańcem Jego łaski, miłości i prawdy, przyprowadzając dusze do Niego.

Och, gdybyśmy wszyscy wzięli sobie do serc to napomnienie: „A tak, bracia moi mili, bądźcie stali, niewzruszeni, zawsze pełni zapału do pracy dla Pana, wiedząc, że trud wasz nie jest daremny w Panu” (1. Kor. 15,58)!

Jeśli ktoś będąc wolnym od miłości do tego świata, jest wypełniony osobą Chrystusa i jest do Jego dyspozycji również w małej, niepozornej służbie, z tego może Pan uformować narzędzie, które będzie mógł użyć dla realizacji planów swojej miłości. Na przykład Jozue mający wprowadzić naród izraelski do Ziemi obiecanej był już przygotowywany dziesiątki lat wcześniej w czasie walki z Amalekitami, podczas której poległ całkowicie na pomocy z góry. Również Dawid, pasterz Izraela, został wcześniej przygotowany do tej służby, pasąc „niewiele owiec” swojego ojca, nie wiedząc wtedy o tym, co będzie czynił w przyszłości.

Naszym ważnym i pięknym zadaniem na tej ziemi jest szukanie chwały Pana i wykonywanie Jego woli, będąc zależni od Niego. Ludzie mogą nie doceniać tej pracy, lecz kiedyś będą musieli wszystko przewartościować. Pan mówi: „Oto przyjdę wkrótce, a zapłata moja jest ze mną” (Obj. 22,12).

Siać ze łzami

„Ci, którzy siali ze łzami, niech zbierają z radością!”
(Ps. 126,5).

Jakiż wielki jest to dla nas przywilej, gdy możemy siać dla Pana! „Ziarnem jest Słowo Boże” (Łuk. 8,11) i bardzo ważne jest jego rozpowszechnianie. „Z rana sięj swoje nasienie, a niech twoja ręka nie spoczywa do wieczora” (Kazn. 11,6). Początek będzie łatwy – fascynacja z rozpoczętej służby sprawi, że poczujemy się zachęceni i odsunie w cień trudności i przeszkody.

Ale później spotkają nas doświadczenia, jakie wcześniej czy później muszą przeżyć wszyscy ci, którzy w skrytości serca usłyszeli głos Pana, by siać dla Niego słowa ewangelii. Poświęcili dla Niego swój czas, pracę zawodową i to, co kochali. Służąc Mu, poznali, że jest miłującym i pełnym dobroci Mistrzem, który daje im stokrotnie więcej niż sami ofiarowali. Jednak czas mija i pojawiają się łzy, trudności, rozczarowania, przykrości ze strony tych, którzy nawet mając dobre intencje, krytykują pracę siewcy. Czasem także spotkamy się z niewdzięcznością ludzi, którym okazaliśmy najwięcej serca. Następnie przychodzi znużenie i wyczerpanie, a potem zniechęcenie, które wróg wykorzystuje, aby ci, którzy rozpoczęli sianie z radością, odwrócili się od Pana.

Jednak Słowo Boże przewidziało taką sytuację, dlatego czytamy: „Ci, którzy siali ze łzami...” (Ps. 126,5). Jeśli psalm łączy głoszenie ewangelii z płaczem, to oznacza, że tak właśnie dzieje się w naszym życiu. Czy nasz Pan nie przeżywał czegoś podobnego? Następny wiersz tego psalmu mówi: „Kto wychodzi z płaczem, niosąc ziarno siewne, będzie wracał z radością, niosąc snopy swoje” (w. 6). Jak wiele łez wylał On w czasie swojej pielgrzymki na ziemi, ile przeżył trudu, ile sprzeciwów! Czy nie słyszymy Jego słów wypowiedzianych ustami proroka: „Na darmo się trudziłem, na próżno i daremnie zużyłem swoją siłę” (Iz. 49,4)?

Czy nie znajdujemy w tych słowach pokrzepienia dla naszej duszy? Jeśli zrobimy praktyczny użytek z ostatnich wierszy rozważanego psalmu, wtedy zobaczymy, że siewca nie jest sam. Ma on przed oczami tego, który

dużo wcześniej jako siewca szedł przed nim i wylewał łyżę. Sianie dla Niego jest wielkim przywilejem. Czy nie jest także przywilejem sianie ze łzami, jak to było w życiu Pana Jezusa? Nie dajmy się więc zniechęcić, myśląc, że wszystko, co uczyniliśmy, okazało się daremne. Tak, jak nasz Pan, możemy powiedzieć: „...A jednak moje prawo jest u Pana, a moja zapłata u mojego Boga” (Iz. 49,4). „Przeto pomyślcie o tym, który od grzeszników zniósł tak wielkie sprzeciwy wobec siebie, abyście nie upadli na duchu, utrudzeni” (Hebr. 12,3).

Możemy powiedzieć jeszcze więcej: siew odbywa się teraz, lecz żniwo dopiero w przyszłości. „Ci, którzy siali ze łzami, niech zbierają z radością!”. Musimy zatroszczyć się, aby wysiane ziarno zakiełkowało i wzrosło. Być może już na tej ziemi nasze serce rozweselą niewielkie zbiory, lecz cóż to będzie w dniu chwały, kiedy wszystko zostanie objawione! Gdy Mistrz przyjdzie i powie: „Dobrze, słuگو dobry i wierny...” (Mat. 25,21.23). Jakaż wspaniała zapłata!

Nie będziemy sami uczestniczyć w tej wielkiej radości. Będzie w niej uczestniczył też nasz Pan – On „będzie wracał z radością”. Po raz pierwszy opuścił On niebo, aby wykonać dzieło, które zlecił Mu Ojciec. W uniżeniu i walce okazał się „silny i potężny” (Ps. 24,8). On pokonał śmierć i kiedy powrócił do chwały, otworzyły się przed Nim bramy prastare (Ps. 24,7). Jakaż radość, kiedy powróci znowu – z rzeszą wykupionych do domu Ojca! Wtedy z daleka otworzą się przed Nim odwieczne bramy i jako Król chwały przez nie przejdzie (Ps. 24,9), aby stanąć przed Ojcem i powiedzieć: „Otom Ja i dzieci,

które dał mi Bóg” (Hebr. 2,13)! Zapanuje wówczas nie-skończone szczęście, wieczne wesele w dniu radości Jego serca! A my, którzy razem z Nim wylewaliśmy na ziemi łzy, będziemy mieć udział w tej radości.

Nie wszystko będziemy jednak z Nim dzielić w ten sam sposób. Sianie, łzy, wesele są naszym udziałem, lecz snopy są owocem Jego dzieła. To są Jego snopy – On „będzie wracał z radością, niosąc snopy swoje”. Jako Jego narzędzia będziemy mieć w tym udział, ale te snopy należą do Niego, są owocem pracy Jego duszy (Iz. 53,11), ziarnem pszenicy, które wpadło do ziemi i obumarło (zob. Jana 12,24). Ale czy nasze serce nie będzie napętnione głęboką radością, kiedy ujrzymy zapłatę, którą Pan otrzyma za swoje niezgłębione cierpienia?

W tym dniu żniwa, łzy, które dzisiaj są tak bolesne, zostaną zapomniane. Dlatego „czynić dobrze nie ustawajmy, albowiem we właściwym czasie żąć będziemy bez znużenia” (Gal. 6,9). Zapamiętajmy sobie te słowa: On wiedział o łzach, które wylewaliśmy, dlatego razem z nim będziemy dzielić radość ze żniwa – ze snopów, które należą do Niego. On zdobył je dla siebie przez krew swojego krzyża.

Z mąk duszy owoc wnet Ty ujrzysz już dojrzały,
Ty on walczyłeś sam, na krzyżu w sądu noc.
Przed Tobą wzrośnie on, już święty, doskonały,
na zawsze zaspokoi miłe serce Twe.

Chrześcijańskie życie

„Jego słuchajcie” (Mar. 9,7).

„Ta miała siostrę, a na imię jej było Maria, która usiadłszy u nóg Pana, słuchała jego słowa” (Łuk. 10,39).

„Patrzac na Jezusa...” (Hebr. 12,2).

„Ja posłałem ich na świat” (Jana 17,18).

„Będziecie moimi świadkami” (Dz. Ap. 1,8).

„A niech się i nasi uczą celować w dobrych uczynkach, aby zaspokajać palące potrzeby, żeby nie byli nieużyteczni” (Tyt. 3,14).

Słowo Boże uczy nas – również w powyżej zacytowanych wersetach – że chrześcijanie mają być w swoim duchowym życiu zarówno pasywni, jak i aktywni.

Nie jesteśmy w stanie czegoś dać, jeśli sami tego nie otrzymaliśmy. Pasywność chrześcijanina polega właśnie na oczekiwaniu – na tym, że nie może on działać, zanim nie przyjmie Słowa i nie poświęci czasu na modlitwę. Jest to obraz, który przytacza Pan, mówiąc o winnej latorośli (Jana 15,4). Latorośl jest stworzona do owocowania, lecz może wydawać owoce jedynie wtedy, gdy jest połączona z krzewem winorośli. Tylko w ten sposób może ona pobierać potrzebne jej soki. Podobnie jest w życiu wierzącego – ma on za zadanie wydawać owoc, ale jest to możliwe wówczas, gdy zostanie połączony z Bożym krzewem. W przeciwnym razie jest niezdolny do przyniesienia owocu sam z siebie.

Jeśli nie chodzimy z Panem, ciągle będziemy zajmować się sobą i otaczającym nas światem.

Jeśli jednak jak Maria usiądziemy u stóp Pana Jezusa i będziemy wsłuchiwać się w Jego głos, poznamy, jakimi jesteśmy naprawdę i jaka jest nasza wartość. Jeśli stanieśmy naprzeciw tej niewymownie świętej i czystej Osoby, wtedy objawią się najskrytsze myśli naszego serca – dostrzeżemy i właściwie odczytamy to, co może było zakryte nawet dla nas samych. Poznamy swoją naturę i w szczerości serca będziemy w stanie ocenić własne myśli i motywy. Będziemy wówczas zdolni, aby w ciszy skierować swoje spojrzenie na Pana i pozwolić Jemu do nas mówić. Jeśli tego nie uczynimy, nasze chrześcijańskie życie nie będzie godne Jezusa.

Jakże wiele możemy nauczyć się od takiego Mistrza, przebywając u Jego stóp! Przede wszystkim On chce, abyśmy coraz bardziej poznawali Jego doskonałą naturę – zarówno ludzką, jak i Boską. I to poznawanie nie powinno mieć żadnych granic. Dzięki temu zobaczymy wszystko w Jego świetle, a nie w swoim i zauważymy ze zdziwieniem, że często postępowaliśmy według zasad tego świata, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Ta codzienna społeczność z Panem spowoduje, że będziemy oczyszczać się ze złych myśli i napełniać się Duchem Świętym.

Jedynie wtedy będziemy mogli *działać* tak, jak On tego pragnie i być w duchowym życiu aktywnymi – być świadkami Tego, który nas posłał na świat, abyśmy spełniali dobre uczynki.

Wierzący człowiek jako świadek Jezusa Chrystusa powinien przede wszystkim o Nim mówić. Jakże to waż-

ne i wspaniałe zadanie! Ale to nie wszystko. Są czasami pewne sytuacje, w których lepiej byłoby milczeć, szczególnie wtedy, kiedy nie postępujemy zgodnie z zasadami ewangelii – np. zamykamy swoją rękę przed potrzebującym (por. 1. Jana 3,17). Nie łudźmy się – świat nas zna o wiele lepiej niż myślimy. Zawsze, gdy zauważy coś, co nie jest zgodne z naszym wyznaniem, zaraz nas osądzi – i słusznie.

Nasze świadectwo musi być widoczne zarówno w słowach, jak i czynach. Nie jest wcale trudno nauczyć się chrześcijańskiej mowy, trudniej natomiast żyć chrześcijańskim życiem. To jest możliwe jedynie wtedy, gdy każdego dnia patrzymy i myślimy o Bożym świadectwie, jakie znajdujemy w Bożym Słowie. A co jest najważniejszą cechą tego świadectwa, jeśli nie miłość? „...wypełnieniem więc zakonu jest miłość” (Rzym. 13,10). Miłość jest również najistotniejszym elementem chrześcijańskiego poselstwa.

Czy rzeczywiście tak jest w naszym codziennym życiu? Odpowiedź na to pytanie ma ogromne znaczenie. Czy wiemy, o czym mówi nam umiłowany przez Pana apostoł, kiedy pisze: „Dzieci, miłujmy nie słowem ani językiem, *lecz czynem i prawdą*” (1. Jana 3,18)? Czy przypominamy sobie to, co jest napisane w 13. rozdziale 1 Listu do Koryntian? Pamiętajmy, że chrześcijaństwo nie polega przede wszystkim na teorii, ale na praktyce – nie jest najważniejsza nauka, lecz życie, w którym okazujemy innym miłość.

Boża miłość uczy nas także pokory, nie tylko w stosunku do Boga, lecz także do ludzi. Ona też sprawia, że

nie będziemy osądzać drugich. Jeśli zwiastując ewangelię, będziemy sprawiać wrażenie, że czujemy się lepsi od innych, nasza mowa będzie daremna. Wyniosłość religijna jest najsmutniejszą formą ludzkiej pychy. Unikajmy jej! Boża miłość uczy nas miłować wszystkich chrześcijan bez wyjątku, pod warunkiem, że zachowujemy przy tym zasady Słowa Bożego (zob. 1. Jana 5,2). „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (Jana 13,35). Będziemy także uczyć się miłować ludzi tego świata, z którymi mamy kontakt, nie akceptując jednak ich stylu życia.

Miłość tę okażemy im nie tylko w słowach, lecz także w czynach i prawdzie, poświęcając się innym i rezygnując z własnej woli i wygod. Spotkamy się być może z niewdzięcznością, ale będziemy w stanie okazać pokorę bez chęci zemsty. W ten sposób staniemy się wiernymi świadkami Tego, który był ucieleśnieniem pokory i miłości.

Zostać misjonarzem

Pewien młody chrześcijanin napisał list do jednego z braci następującej treści: *W swoim sercu postanowiłem, aby poświęcić życie dla Chrystusa. Moim wielkim pragnieniem jest zostać misjonarzem, by przynieść ludziom zbawienie w Jezusie Chrystusie. Czy mógłby mi brat w związku z tym udzielić kilku rad?*

Ten młody człowiek otrzymał taką odpowiedź: Twój list wzbudził moje zainteresowanie i cieszę się, że miłość Pana Jezusa prowadzi cię do służby dla Niego. Nie jest godne chrześcijanina, aby zajmował się jedynie ziemski-

mi sprawami, a tym bardziej samolubnymi interesami i przyjemnościami. Ktoś taki nie rozumie znaczenia śmierci Chrystusa, że On „umarł za wszystkich, aby ci, którzy żyją, już nie dla siebie samych żyli, lecz dla tego, który za nich umarł i został wzbudzony” (2. Kor. 5,15).

Wszyscy wierzący zostali kupieni za wysoką cenę. Nie należymy już więc do samych siebie, lecz należymy do Pana. „Czy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy” (Rzym. 14,8). Cokolwiek czynimy, powinniśmy czynić w Jego imieniu i w celu uwielbienia Go, ponieważ jesteśmy Jego sługami. Pan ma nieograniczone prawa do nas i do wszystkiego, co posiadamy i czym jesteśmy.

Pamiętajmy, że wierzący wszystkich czasów zawsze byli sługami swojego Pana. Zostaliśmy uwolnieni od grzechu i staliśmy się niewolnikami Boga (Rzym. 6,22). Jesteśmy więc wzywani: „...oddawajcie siebie Bogu jako ożywionych z martwych, a członki swoje Bogu na oręż sprawiedliwości” (Rzym. 6,13). Jako słudzy Pana musimy podporządkować wszelkie nasze działania Jego woli, temu, co jest zgodne z zapisanym przez Niego Słowem. W tym słowie znajdziemy światło, posilenie i prowadzenie oraz siłę potrzebną do chodzenia Jego śladami.

Być może znasz już proste prawdy Boże, które ciebie dotyczą, lecz kiedy je na nowo przemyślisz, mogą ci pomóc w problemach, przez które przechodzisz. Jest to coś wielkiego, gdy ktoś – tak, jak Paweł – może powiedzieć: „Dla mnie życiem jest Chrystus” (Fil. 1,21). A twoje pragnienie, by zostać misjonarzem, który spotka się z wieloma przeciwnościami, niebezpieczeństwami i rozczarowaniami, na pewno podoba się Panu, gdyż On zna twoje serce.

Następnie pamiętaj o tym, że to Pan musi być tym, który powierzy tobie daną służbę, gdyż zarówno praca, jak i pracownik należą do Niego. Jedynie On ma prawo powiedzieć tobie: *czyn* to, *idź* tam lub *pozostań* jakiś czas na tym miejscu. Oczywiście, że jest to miłe Panu, gdy ty mówisz Mu o swoich planach, że chciałbyś uczynić dla Niego to czy tamto. Wiemy, że Pan bardziej ceni swojego sługę niż człowieka, który czyni coś sam z siebie, nawet jeśli czyni to z zapałem i entuzjazmem. Przypuszczalnie Pan powie do ciebie: *Uczyn* to, a nie *czyn* tego. Czy będziesz wtedy gotowy uczynić to, czego On sobie zażyczył? Zbadaj swoje serce przed Panem!

Pytasz mnie także o przygotowanie do służby. Jednym z ważniejszych warunków służby przy prowadzania ludzi do Zbawiciela jest gruntowna znajomość Pisma i jego nauki. Tymoteusz będący sługą Pana został napominany: „Staraj się usilnie o to, abyś mógł stanąć przed Bogiem jako wypróbowany i nienaganny pracownik, który wyklada należycie słowo prawdy” (2. Tym. 2,15). Jeśli chodzi o ten rodzaj przygotowania, to możesz rozpocząć od zaraz.

Podczas gdy czekasz na wyraźną wskazówkę od Pana, czy zostać misjonarzem, pomyśl najpierw o wielu młodych i starszych sąsiadach, którzy potrzebują światła i życia, które daje jedynie Słowo Boże objawione w Chrystusie. Pan będzie cię prowadził w *tej* służbie, zanim powoła cię do *następnej*. Kto jest wierny i pilny w małej rzeczy, temu będą powierzone większe. Często się módl, czytaj Słowo Boże, myśl o nim, a zostaniesz wyposażony, aby służyć wielu ludziom. Niech Pan cię prowadzi i błogosławi!

Czuwanie, modlitwa i prowadzenie walki

Czuwanie i modlitwa

Wyobraźmy sobie, że wokół naszego domu stale czai się złodziej, szukając okazji do obrabowania nas ze wszystkiego, co posiadamy. Albo że grupa niepomowanych, okrutnych, bez sumienia ludzi czyha, aby wyrządzić nam krzywdę. Jeśli byśmy o tym wiedzieli, co byśmy wówczas uczynili? Bez chwili przerwy czuwalibyśmy. Podjęlibyśmy także wszelkie środki, aby zabezpieczyć się w jak najlepszy sposób.

Tak samo chrześcijanin wzywany jest usilnie przez Słowo Boże, by nieustannie czuwał i to nie tylko w dni, gdy grozi mu szczególne niebezpieczeństwo, ale ciągle, przez cały czas trwania ziemskiej wędrówki, aż dojdzie do celu w niebie, gdzie jakiegokolwiek czuwanie nie będzie już konieczne.

Lecz właściwie dlaczego powinien czuwać? Przecież być może jego materialne dobra wcale nie są zagrożone, a gdyby nawet, to jego serce nie powinno być z nimi związane. Ponadto, o ile leży to w jego mocy, będzie starał się żyć w zgodzie ze wszystkimi ludźmi, stąd też nie będzie miał wielu wrogów.

Jednak chrześcijanin znajduje się wśród duchowych wrogów, którzy nieustannie usiłują zrabować mu majątek jego wiary i w jakikolwiek sposób zaszkodzić mu. Dlatego właśnie Pan Jezus z taką powagą nawoływał swych uczniów: „Czuwajcie i módlcie się!”. Z tego

samemu powodowi apostołowie wzywali wierzących do nieprzerwanej czujności.

Zwróćmy więc uwagę na niektóre z zasadniczych punktów tego zagadnienia.

Diabeł chodzi nieustannie wokoło jak lew ryczący

Apostoł Piotr na przykład, ostrzegał wierzących rozproszonych w Azji Mniejszej słowami: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć” (1. Piotra 5, 8).

„Diabeł chodzi wokoło” – jak niegdyś, tak i dziś! Doprawdy, to wystarczający powód, aby bić na alarm i wystawić strażę dziś, jutro i każdego następnego dnia! Diabeł jest tym, który pała nienawiścią do Zgromadzenia Bożego na ziemi i składanego przez nie świadectwa prawdy. Jego celem jest zmusić je do milczenia. W jego posiadaniu jest moc, i dlatego jest w stanie zgromadzić wrogów prawdy, by wystąpić ze sprzeciwem i oficjalnym prześladowaniem.

Cóż więc mają począć wierzący wobec takiego zagrożenia? Otóż właśnie mają czuwać i trwać w modlitwach. Chodzi o to, aby świadomie pozostawać czujnym i ciągle pamiętać o zagrażającym niebezpieczeństwie. Ów lew posługując się swym budzącym grozę rykiem, chce wprawić wierzących w przerażenie, aby ostatecznie wyznali: „Tak dalej być nie może. Nie wolno nam głosić Słowa Bożego. Składanie świadectwa o Panu Jezusie jest niebezpieczne. To prowadzi do prześladowań; zbieramy jedynie wrogość i pogardę, tracimy nasz majątek, być może nawet utracimy życie”. Ale to nie byłaby właściwa

reakcja z ich strony. Nie zostali przecież wezwani do czuwania nad ochroną swego życia. Nie, treścią apostołskiego napomnienia było coś więcej: „przeciwstawcie mu się” (1. Piotra 5,9). Byli wezwani, aby nie dać się w żadnym razie odwieść od głoszenia ewangelii przez wzgląd na własne położenie i życie.

Ten lew ryczał już w Jerozolimie. Piotrowi i Janowi poważnie zagrożono, „aby w tym imieniu więcej do nikogo z ludzi nie mówili” (Dz. Ap. 4, 17). Lecz co uczynili ci dwaj dzielni świadkowie? Poszli do swoich współbraci i wszyscy razem pomodlili się tymi słowy: „A teraz Panie, spójrz na pogróżki ich i dozwól sługom twoim, aby głosili z całą odwagą Słowo twoje (...). A gdy skończyli modlitwę, zatrzęsło się miejsce, na którym byli zebrani, i napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i głosili z odwagą Słowo Boże” (w. 29.31). Czuwali i modlili się. Skutkiem było to, że przeciwstawili się złym zamiarom wroga w mocy Ducha Świętego.

W dzisiejszych czasach spotykamy się jedynie z nieznanymi rykami tego lwa. Wierny świadek Pana Jezusa nie ryzykuje życiem czy utratą swojego mienia, tylko czasem przychodzi mu znosić pohańbienie z powodu Jezusa. Ale czy to wystarczający powód, aby złożyć broń i milczeć? Spać zamiast czuwać? Nie, tak przecież być nie może! Czuwajmy i módlmy się, aby wytrwale dawać odpór wszelkim złym zamiarom wroga. Wówczas przeżyjemy to, co było udziałem owych wiernych świadków: „A oni odchodzili sprzed oblicza Rady Najwyższej radując się, że zostali uznani za godnych znosić zniewagę dla imienia jego” (Dz. Ap. 5, 41).

Diabeł krąży nieustannie wokoło jako przebiegły wąż

Diabeł nigdy nie śpi. Nasz *oskarżyciel* jest zawsze w stanie najwyższej gotowości (Job. 1,7). On to „przemierza całą ziemię wzdłuż i wszerz” i „wędruje po niej”. Zwraca baczną uwagę na wierzących, jak niegdyś na Joba i wie z doświadczenia, jak można ich przywieść do upadku. W tym celu potrafi przybierać różne postacie. Jeżeli nie osiągnie swojego celu jako ryczący lew, pojawia się jako fałszywy prorok w owczej skórze lub jako „przebiegły wąż”. Jakże to wielkie dla nas niebezpieczeństwo! Jak więc możemy stawić mu czoła?

Pierwsi ludzie otrzymali Boże polecenie, aby „uprawiać i strzec” ogród Eden (1. Mojż. 2, 15). Nie wiemy, jak długo wypełniali wiernie to zadanie, ufając Bogu, swojemu Stwórcy, który objawiał im się w nieskończonej dobroci. Och, gdy tylko nasze serce oddali się od Niego, to już niewiele brakuje, aby i nasze nogi zeszły na błędną ścieżkę, z dala od Jego przykazań!

Diabeł w postaci przebiegłego węża wkrada się do ogrodu (1. Mojż. 3). Nie usłyszano go, gdy wchodził. Wkroczył starannie zamaskowany. A kogo tam zastał? Ewę i Adama, którzy nie czuwali. Dlatego udało mu się przekreślić Słowo Boże, zasiać w ich sercach nieufność wobec Boga i wzbudzić pożądanie zakazanego owocu. Jakie straszne konsekwencje pociągnął za sobą ich brak czujności! Pograżył wszystkie pokolenia ludzkie w otchłani grzechu i zepsucia! „Trochę się prześpisz, trochę podrzemiesz, trochę założysz ręce, aby odpocząć, a wtem zaskoczy cię ubóstwo jak włóczęga i niedostatek jak zbrojny mąż” (Przyp. 24, 33–34).

Ale Bogu niech będą dzięki! Gdyż zbawiony „w Chrystusie” wydostał się z tej głębokiej otchłani i został przeniesiony w niebieskie okęgi. Darowane mu są wszystkie niebiańskie błogosławieństwa – błogosławieństwa daleko wykraczające poza znakomitość rzeczy, których Adam zażywał za dni swej niewinności (zob. Efez. 1,3; 2,6).

Szatan nie jest w stanie ich zrabować nawet najmłodszemu i najsłabszemu spośród wszystkich wierzących. Jest jednak w stanie w taki sposób je zaciemnić poprzez fałszywą naukę, aby wierzący *nie umiał ich już zażywać*. To jest jego cel, któremu poświęca wszystkie swoje wysiłki. W ten sposób odbiera chwałę Bogu, a także szkodzi samemu wierzącemu oraz tym wszystkim, którzy mogliby przez niego otrzymać błogosławieństwo.

Tak oto i my w dalszym ciągu mamy do czynienia z tym starodawnym wężem, z przebiegłością diabelską (Efez. 6, 11). Także i wobec nas koncentruje się on na wykrzywianiu Słowa Bożego, aby zakłócić tę cudowną, pełną zaufania społeczność z naszym Bogiem.

Jednakże możemy być mocni w Panu i w Jego potędze, gdyż jesteśmy w posiadaniu Bożej zbroi. Gdy ją zakładamy i używamy zgodnie z Bożą wolą, wówczas jesteśmy w stanie całkowicie ostać się wobec przebiegłości diabelskiej.

Pierwszym warunkiem zwycięstwa w tej walce jest znowu czuwanie: „Stójcie tedy...” (Efez. 6, 14). Stójcie – nie leżcie, nie śpijcie. A jako ostatnia część zbroi wymieniona jest tutaj modlitwa: „w każdej modlitwie i prośbie zanoscie o każdym czasie modły w Duchu...” (w. 18). Także i tu jest podkreślone, by czuwać i trwać w modlitwie.

Uważaj na siebie samego

Nie tylko, że okrutny wróg krąży *wokoło* nas, starając się nam zaszkodzić aż osiągniemy cel w górze, ale mamy jeszcze jednego wroga *w nas*: „ciało”, tę złą naturę, starego człowieka, który nie ma żadnego upodobania w Chrystusie, nie czerpie żadnej radości z niebieskich błogosławieństw i prawd. Ciało sprzeciwia się Duchowi Bożemu w nas (Gal. 5,17) i nie podporządkowuje się prawu Bożemu (Rzym. 8,7). Uczynkami ciała są: nierząd, nieczystość, rozwiązłość, zawiść, zazdrość, pyjaństwo, biesiady itd. (Gal. 5, 19–21). Ciało ze swą pożądlivością i żądzą harmonizuje z tym światem, z życiem, działalnością i dążeniami ludzi, którzy nie narodzili się na nowo. Chrześcijanin, który pozwala swojemu ciału być aktywnym, tylko w niewielkim stopniu lub nawet wcale nie różni się od ludzi tego świata. A jak bardzo jest z tego powodu nieszczęśliwy!

Wszyscy wiemy o tej wspaniałej prawdzie, „że nasz stary człowiek został współ z Nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, abyśmy już nadal nie służyli grzechowi” (Rzym. 6, 6). Wsparci tym raz na zawsze dokonany, nieodwracalnym faktem, możemy uważać siebie „za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rzym. 6,11). Ale ileż nieustannej czujności jest potrzebnej, aby urzeczywistnić tę prawdę w naszym codziennym życiu, przebywając pośród niewierzących ludzi i wiedząc o czekających na nas zasadzkach tego świata!

Stara natura często pozornie wygląda bardzo pięknie. Podobna jest do zimowych jabłek, które wewnątrz

są już mocno zgniłe, ale na zewnątrz wyglądają zdrowo i pięknie. Jakże wielu niedoświadczonych chrześcijan dało się zwieść tym pozorom ku swej wielkiej szkodzie!

Nawet Piotr, który przez trzy i pół roku chodził z Panem, dał się oszukać. Z całą pewnością szczerze miłował Pana (było to niewątpliwie owocem nowego życia w nim). Ale pomimo tego sądził, że nawet w chwili najcięższej próby będzie w stanie o własnych siłach dać dowód tej miłości. I oto stało się całkiem inaczej. W decydującym momencie zawiódł i na jaw wyszła prawda, że dla jego starej natury zachowanie życia było mu droższe niż sam Pan – tak, że to ona pokierowała nim, by zaprzeczyć się Go, a samemu pozostać nieposłusznym!

Pan ostrzegął go przed tym (Mar. 14, 27–31). Nawet w chwilach tak strasznej dla Jezusa walki w Getsemane, troszczył się On o stan duchowy swojego ucznia, zwracając się do niego: „Szymonie, śpisz? Nie mogłeś czuwać jednej godziny? *Czuwajcie i módlcie się*, abyście nie popadli w pokuszenie!” (Mar. 14,37.38).

Jak więc my możemy ustrzec siebie samych, zachować się przed tym samolubnym, pysznym, nieczystym, głupim „ja”? Przez trzeźwość i stałe zachowywanie czujności, w modlitwie, przez ciągłą świadomość, że ci, którzy są własnością Chrystusa, ukrzyżowali ciało swoje wraz z namietnościami i żądzami (Gal. 5, 24).

Ale poprzestanie na tym nie wystarczy. Byłoby to tylko odrzucenie tego, co negatywne. Jesteśmy wezwani: „Według Ducha postępujcie, a nie będziecie pobłażali żądzy cielesnej” (Gal 5, 16). Duch Święty mieszkający w nas chce nas odżywiać Chrystusem i wypełniać naszą

duszę i ducha. W ten sposób zabiega On o to, by wzbu-
dzić w nas „owoc Ducha” i poprowadzić nas w służbie,
którą Pan chce nam powierzyć.

Pewien starszy brat lubił powtarzać: „Wiecie, kto
w moim życiu sprawiał mi najwięcej problemów? X.
Y.!” (wymieniał przy tym swe imię i nazwisko). Jak to
dobrze, że Pan Jezus uzdolnił nas, by żyć w tym wspa-
niałym przekonaniu, iż: „Z Chrystusem jestem ukrzyżo-
wany; żyję więc już nie ja, lecz Chrystus żyje we mnie;
a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna
Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za
mnie” (Gal. 2, 20).

Świat chce nam przeszkodzić w oczekiwaniu na Pana

Każdy z nas zna niepodważalną obietnicę Pana Jezu-
sa, tego, „który miłuje nas” – On powiedział: „... przyjdę
znowu i wezmę was do siebie, abyście gdzie Ja jestem i wy
byli” (Jana 14,3). Ta radosna nadzieja jest szczegółowo
opisana w inspirowanych listach apostołskich, a na końcu
Biblii Pan poświadcza jeszcze raz: „Tak, przyjdę *wkrótce!*”.

Lecz o dziwo! Ta drogocenna obietnica została za-
pomniana w chrześcijaństwie przez wiele stuleci i do-
piero w XVIII wieku została ponownie umieszczona na
świeczniku. Stało się dokładnie tak, jak Pan zapowiedział
w podobieństwie o dziesięciu pannach (Mat. 25, 1–13).
Panny, które obrazują chrześcijaństwo, zasnęły – także
te pięć, które posiadały oliwę w naczyniach dla swych
lamp. Obudziły się dopiero, gdy rozbrzmiało wołanie:
„Oto oblubieniec nadchodzi!”.

Jak już powiedzieliśmy, znamy tę prawdę, ale czy jest ona każdego dnia obecna w naszych sercach i tak rzeczywista jak wydarzenie, na które wyczekujemy z utęsknieniem i które ma wpływ na nasze życie tutaj na ziemi?

Jeśli nasza odpowiedź brzmi „nie”, to w takim razie tak, jak te panny przysiedliśmy na ławce, aby się zdrzemnąć! Ten duchowy stan ospałości z pewnością wynika z tego, że zbyt wiele energii i wytrwałości poświęcamy *ziemskim* rzeczom i ustawiliśmy się, aby naszych siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt lat życia spędzić *na ziemi* i na niej *zamieszkiwać*. Nasz płaszcz obcego przybysza, przechodnia zawiesiliśmy w garderobie, a przywdzialiśmy ubranie domownika, stałego mieszkańca domu. Nie jest dobrze, gdy w tym świecie czujemy się jak w domu – w świecie, który odrzucił Pana. Wówczas nie jesteśmy w stanie być wyraźnym świadectwem dla Niego ani prawdziwą pomocą dla ludzi tego świata, a sami nie możemy być szczęśliwi.

Także i w tym kontekście Pan nas wzywa: „Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny” (Mat. 25,13). Powinniśmy czuwać, aby pewnego dnia ta nadzieja nie została utracona czy osłabiona. „Tego, co w górze szukajcie, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej, o tym, co w górze myślcie...” (Kol. 3,1–2).

Nie tylko czuwać, lecz także się modlić

Ze zrozumiałych względów zostajemy wzywani nie tylko do tego, aby czuwać, ale także *się modlić*. Jeśli ktoś czuwa, to ma otwarte oczy i zauważa złego, mocnego wroga ukazującego się jako anioł światłości, ryczący lew

lub chytry wąż. Kto czuwa, jest także świadomy, jak zepsute jest w nim ciało i jak wielki wpływ ma na nie świat, kiedy serce nie jest bardzo blisko Chrystusa.

Będzie to prowadziło do „wytrwałej” (Łuk. 18,1) oraz „nieustannej” modlitwy (1. Tes. 5,17), aby szukać pomocy u tego, który nigdy nie zawodzi. Od pierwszego kroku po nawróceniu, który robimy na drodze wiary, aż do osiągnięcia celu w górze, do naszej dyspozycji jest niewyczerpana, nieograniczona Boża łaska. Musimy jednak *podejść ze śmiałością do tronu łaski, abyśmy doszli miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze* (Hebr. 4,16). Jeśli podchodzimy do tronu rzadko, a w modlitwie jesteśmy ociężali, jest to dowodem na to, że nasze oczy nie widzą otaczającego nas niebezpieczeństwa i złego wroga i że za mało znamy swoje własne słabości. Jak trafnie przemawiają do nas słowa pieśni:

Kto opowie i zgruntuje,
jakie szczęście się marnuje?
Gdy się na Nim nie buduje,
gdy w modlitwach Go brakuje!

Nasze osobiste życie modlitewne

Jeden z braci napisał:

„Kiedy 50 lat temu przyszedłem do Pana, czytałem biografie niektórych znanych mężów Bożych i odkryłem, że byli oni mężami modlitwy. Szczególne wrażenie wywarła na mnie wartość i znaczenie osobistej i wytrwałej modlitwy. Stało się dla mnie jasne, że powinienem poświęcić na to więcej czasu i godziny te

stały się dla mnie w przeciągu następnych lat wielkim pożytkiem.

Z powodu wielu obowiązków i czynności codziennego życia nie mogłem poświęcać na to więcej czasu, ale podczas mego całego chrześcijańskiego życia zawsze czułem się nieszczęśliwy i osądzałem się, gdy zaniedbywałem modlitwę. Nawet więcej, zauważyłem, że sam także wiele wówczas straciłem w moim duchowym życiu!

Jestem wdzięczny Bogu, że w tej chwili znalazłem więcej spokojnego czasu, w którym mogę korzystać z tego błogosławionego przywileju. Dawniej bardzo wcześnie wstawałem, aby się modlić, lecz teraz nie mam już na to siły. Obecnie godziny wieczorne są dla mnie najcenniejsze. Oddalam się w zaciszne miejsce, klękam, aby mieć pełną świadomość obecności Pana, a następnie pełen czci, lecz z wielkim zaufaniem przedkładałam mojemu Panu w szczegółach wszystko to, co dotyczy moich krewnych i przyjaciół, braci i siostr czy sług Pańskich. Nazywam ich wszystkich po imieniu, również moje osobiste potrzeby szczegółowo Mu przedkładałam. Jestem świadomy tego, że jako wierzący różnimy się bardzo od siebie, zarówno fizycznie, jak i duchowo i nie musimy postępować identycznie. Jestem jednak przekonany, że nieuchronnym rezultatem zaniedbywania osobistej modlitwy i społeczności z Bogiem jest *duchowy upadek*.

Spontaniczne prośby, które możemy zanosić Bogu o każdej porze dnia, są bardzo ważne, ale nie mogą zastąpić czasu, który powinniśmy spędzić na modlitwie”.

Modlitwa o kierownictwo z góry

Pan Jezus nauczał, abyśmy „zawsze modlili się i nie ustawali” (Łuk. 18, 1). Wielu wierzących dobrze zaczyna, jednak nie okazuje potem wytrwałości w modlitwie (Kol. 4, 2). Jednakże chrześcijańska modlitwa powinna być nawykiem, nie zaś sporadyczną czynnością. Wierzący znajduje się na bezkresnym polu duchowej walki, a jednym z najskuteczniejszych elementów jego duchowego uzbrojenia jest czuwanie i wytrwała modlitwa: „... zanosić w każdym czasie w modlitwie i błaganiu modły w Duchu” (Efez. 6,18).

Rzeczywiście, w każdym czasie potrzebujemy Bożej pomocy i prowadzenia. Nie wiemy, co jest przed nami. Nie potrafimy dokonać wnikliwej oceny okoliczności, w których się znajdujemy, a także zasobu naszych sił, aby stawić czoła przeciwnościom. Z powodu tej niewiedzy i słabości jest konieczne, abyśmy otrzymali dokładne instrukcje, co powinniśmy uczynić oraz w jaki sposób walczyć zgodnie z wolą Bożą. W modlitwie stajemy przed Bogiem, który jest naszym wszechmocnym Ojcem i wszechwiedzącym przyjacielem, abyśmy w naszej walce dzień w dzień mogli otrzymać moc, która jest nam potrzebna. Bóg zawsze otwiera swoje ucho na takie modlitwy i wysłuchuje je, a gdy będziemy chcieli zboczyć w lewo lub w prawo z właściwej drogi, wtedy usłyszymy za nami głos, który powie: „To jest droga, którą macie chodzić!” (Iz. 30, 21). Tak, przez modlitwę będziemy odkrywać Bożą drogę, która zawsze jest właściwa i najlepsza.

Patrząc na życie Dawida możemy zauważyć, jak ważne jest Boże prowadzenie i wyciągnąć z tego wnioski na

przyszłość. Kiedy Dawid uciekał przed swoim wrogiem oraz wtedy, gdy był już na tronie Izraela, dopuścił się wielu poważnych uchybień i popadł w grzech. To on osobiście odpowiadał za te grzechy, gdyż nie pytał się Pana o Jego wolę, lecz postępował według swoich planów lub podszeptów złych doradców. Dawid często odstępował od Pana, lecz On prowadził go z powrotem na właściwą drogę. Przystudiuj życie Dawida pod tym kątem, a stanie się to dla ciebie wielką pomocą. W Psalmach Dawid opiewa wartość błogosławieństw związanych z chodzeniem Bożymi drogami i porównuje je z drogami innych ludzi. Dla przykładu, w Psalmie 25 mówi on w swojej modlitwie: „Panie, wskaż mi drogi swoje, ścieżek swoich naucz mnie! Prowadź mnie w prawdzie swojej i nauczaj mnie. Ty bowiem jesteś Bogiem zbawienia mego, Ciebie tęsknie wyglądam codziennie!” (Ps. 25,4–5). Po tej modlitwie o Boże prowadzenie mówi on: „Prowadzi pokornych drogą prawa i uczy ich drogi swojej. Wszystkie drogi Pana są łaską i wiernością dla tych, którzy strzegą przymierza i nakazów Jego” (Ps. 25,9–10). Na innym znów miejscu psalmista pisze: „Naucz mnie, Panie, drogi swojej i prowadź mnie ścieżką prostą z powodu wrogów moich!” (Ps. 27,11). Jestem przekonany, że ty także masz wewnętrzne pragnienie, aby być prowadzony drogą, która podoba się Bogu.

Jeszcze jeden fragment pochodzący z pewnego listu mówiącego o posłuszeństwie Bożej woli w codziennym życiu:

„Myślę, że bardzo ważną zasadą w życiu jest to, aby wypełniać swe codzienne obowiązki, a jednocześnie

zastanawiać się nad tym, co będzie w przyszłości. Czyn plany na przyszłe dni, bądź jednak zawsze gotów je zmienić, jeśli zauważysz coś «lepszego». To «lepsz» dotyczy czegoś, co bardziej będzie odpowiadać Słowu Bożemu, a na tym zależy każdemu prawdziwemu wierzącemu.

Dobrze jest pamiętać, że to nasz wielki Dowódca wydaje swoim sługom polecenia dotyczące powierzonych im zadań w służbie, a następnie ustala z nimi wszelkie szczegóły wykonania tego wspaniałego dzieła głoszenia ewangelii, które sięga krańców ziemi. Ćwicz się w tym, aby być dobrym żołnierzem Jezusa Chrystusa. Uzbrój się w najlepszą znajomość prawdy, która jest w Nim. Bądź zawsze gotowym do wykonania powierzonego ci zadania. Myśl także o tym, że dokładny czas rozpoczęcia służby i sposobu jej wykonania powinien zależeć całkowicie od wskazówek twego Dowódcy. To On, nie ty, zarządza całością tej służby.

Zasada ta nie powinna cię prowokować do szybkiego, pochopnego działania, zniechęcić lub może przestraszyć. Ona powinna cię dyscyplinować, abyś mógł być przygotowanym do wykazania posłuszeństwa na wzór Chrystusa. W swoim życiu widziałem wiele chrześcijańskich zadań wykonywanych z pełnym poświęceniem i ofiarnością, którym początkowo towarzyszyły wielkie sukcesy. Następnie sprawy przybrały zły obrót, kończąc się katastrofą. Patrząc wstecz można było zauważyć to, czego nie widziało się wcześniej: brak właściwego celu i kierownictwa Ducha Świętego zawsze charakteryzującego postęp w wykonywaniu duchowych zadań.

Patrząc na niebezpieczeństwo podobnych, zniesławiających Pana niepowodzeń, nieodzownym jest to, aby w służbie Panu pilnie strzec tego, aby nasza wola była podporządkowana Bożej woli. Aby ją rozpoznać, przeżywamy często wielką duchową walkę. Bezwzględnie osądzaj swoje motywy i czekaj w cierpliwości na wskazówki od Pana. Oby każdego dnia przyświecały ci te słowa: „Posłuszeństwo jest lepsze niż ofiara”.

Jak ważna jest wytrwała modlitwa do Boga o Jego prowadzenie! Naucz się prostej modlitwy psalmisty: „Naucz mnie czynić wolę swoją...” (Ps. 143,10). Niech wszystkie twoje zamierzenia i plany będą poprzedzone tym warunkiem: „Jeśli Pan pozwoli” (Jak. 4,15).

Walka chrześcijanina

Chrześcijanin każdego dnia prowadzi walkę, zanim zostanie wzięty do nieba. Każdy dobry przywódca, który chce odnieść zwycięstwo w walce, musi najpierw dokładnie określić swoje położenie. Musi dokładnie poznać teren, którego zamierza bronić. Musi być na bieżąco informowany, jaką broń posiada i jakie są jego siły. Stara się, aby jego oddziały były przygotowane i czekały w ciągłej gotowości bojowej.

Jeśli chrześcijanin chce „mocno stać”, musi wiedzieć dokładnie o wszystkich szczegółach walki.

O jaką walkę właściwie chodzi?

Nie jest to walka przeciwko „ciału”! Wielu chrześcijan, szczególnie ci będący na początku swojej drogi wiary, walczą przeciwko samym sobie, ze swoim starym człowie-

kiem lub jego namiętnościami i pożądliwościami. Przy tym doznają – a nie może być inaczej – wielu przykrych doświadczeń. Następnie z pouczeń Słowa dowiadują się, że „ciało”, źródło zła, tkwi i pozostaje w nas tak długo, jak długo będziemy w naszych ciałach. Nikt nie może pozbyć się swojego ciała i doprowadzić siebie do takiego stanu, aby nie być kuszonym przez „pożądliwość ciała”, „pożądliwość oczu” czy „pychę życia” (1. Jana 2,16).

Lecz wierzący nie jest już w „ciele” (Rzym. 8,9). Słowo Boże daje mu jasne i jednoznaczne świadectwo, że według stanowiska jest on obecnie „w Duchu”, który w nim mieszka. A ponieważ przez tego Ducha przeżył nowonarodzenie i otrzymał życie wieczne, może również w tym Duchu „*chodzić*” (Gal. 5,25). Będąc w ciągłej czujności, może uważać swoje ciało za ukrzyżowane wraz z Chrystusem (Gal. 5,24). Tak też jest on zdolny w mocy Ducha odrzucić każdą złą myśl i każdy odruch grzesznej pożądliwości, która chce się w nim obudzić. Jeśli uczyni to natychmiast, nie dopuści do siebie żadnego grzechu.

Właściwa walka, która umożliwia wierzącemu oprzeć się pożądliwościom ciała, została już stoczona przez Chrystusa na krzyżu. Wierzący może więc powoływać się na tę zakończoną walkę i zwycięstwo Chrystusa.

Nie jest to walka z trudami pustyni

Czterdziestoletnia wędrówka przez pustynię była dla narodu izraelskiego czasem prób i wielu trudów, które miały na celu doświadczyć ich serca. Droga przez pustkowienie miała na celu upokorzenie Izraela i objawienie stanu jego serca (5. Mojż. 8,2). Lecz doświadczenia w ziemi

obiecanej były już zupełnie innego rodzaju. Dopiero tam rozpoczęły się walki o zdobycie ziem Kanaanu. Tak samo jest w przypadku chrześcijan. Świat, w którym żyją, jest dla nich pustynią. Wszystko wokół nich sprzeciwia się nowej naturze, Bożemu życiu, które posiadli. Ich droga jest pełna przeciwności i znoju.

Obowiązuje tu ich zasada podporządkowania się Bożej woli we wszystkich okolicznościach życia, zachowania charakteru pielgrzyma i pozostania niesplamionym przez świat (Jak. 1,27). Jeśli życie chrześcijanina na tym świecie nie ma charakteru walki, oznacza to, że nie we wszystkich przypadkach okazał on dziecięce zaufanie i posłuszeństwo Bogu–Ojcu, lecz w niektórych dziedzinach życia uległ temu światu.

Właściwa walka chrześcijanina jest związana z jego wspaniałymi przywilejami (Efez. 6,10–20). Został on przeniesiony przez Boga – chociaż jest jeszcze młodym, nieświadomym wielu rzeczy i niedoświadczonym wierzącym – w Chrystusie Jezusie w okręgi niebiańskie i ubłogosławiony raz na zawsze i nieodwołalnie wszelkim duchowym błogosławieństwem. Złe duchowe moce nie są wprawdzie zdolne odebrać mu tych przywilejów, lecz używają wszelkich sposobów, aby mu przeszkodzić w praktyce je przyjmując i ciągle z nich korzystać.

Taka jest istota tej walki.

Czy wszyscy chrześcijanie są zaangażowani w tę walkę?

Gdyby na rynku jakiegoś miasta wysypano worek złotych monet, zaraz znaleźliby się chętni do szybkiego

wzbogacenia się. O ileż więcej powinno się oczekiwać od każdego wierzącego, który w momencie podarowanego mu wspaniałego bogactwa tak wyraźnie ukazanego nam w Liście do Efezjan, pozostawia wszystko inne, aby cieszyć się i korzystać z tych kosztowności, które do niego należą! Jeśli zacznie to czynić, nieuchronnie rozpocznie się walka z wrogiem, który chce mu przeszkodzić.

Wydaje się, że wielu chrześcijan nie zna jednak tych bogactw lub z nich nie korzysta. Z nimi wróg nie musi walczyć. Ci ubogaceni wierzący są tak naprawdę bardzo biedni duchowo. Znajdują się oni w stanie, który cieszy ich wroga, szatana.

Ważne warunki tej walki

Zanim Izrael rozpoczął walkę z Kananejczykami, przekroczył Jordan (Joz. 3), wkroczył do Ziemi obiecanej (Joz. 3,1.17), został obrzezany w Gilgal (Joz. 5,2) i jadł z płodów tej ziemi: niekwaszony chleb i prażone ziarno (Joz. 5,11).

Zanim chrześcijanin rozpocznie tę walkę, musi poznać w jakimś stopniu to, co wynika z dzieła Chrystusa na krzyżu i nauczyć się tym cieszyć. Nie tylko raduje się z przebaczenia swoich grzechów, uwolnienia z mocy wroga, grzechu i świata. On również w wierze przeszedł przez Jordan – który jest obrazem śmierci i zmartwychwstania z Chrystusem. On poznał, że teraz jako nowe stworzenie w Chrystusie został przeniesiony w okręgi niebieskie, w niebiańską krainę. On wie również, że został obrzezany i „...wyzuł się z grzesznego ciała ziemskiego; to jest obrzezanie Chrystusowe” (Kol. 2,11). Między

nim a starym życiem (życiem samowolnym w zaufaniu samemu sobie), znajduje się śmierć, śmierć Chrystusa, która jest równocześnie jego śmiercią, gdyż on umarł razem z Nim. W Nim mógł uzyskać wolność i może przebywać tam, gdzie jest uwielbiony Chrystus. Czegóż miałby teraz jeszcze szukać w tym świecie?

I jeszcze jeden ważny dział: zanim doszło do walki, mógł on karmić się płodami ziemi, „nadzwyczajnym bogactwem łaski” (Efez. 2,7), zmartwychwstałym i uwielbionym Chrystusem, który przewyższa wspaniałość i piękno niebiańskich niw i wszelkich błogosławieństw. Jeśli ktoś tak się Nim rozradował, może odrzucić piękno i wspaniałość tej ziemi zanieczyszczonej grzechem, która wydaje się naturalnemu człowiekowi godna pożądania.

Z jakim wrogiem ma do czynienia chrześcijanin?

„Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem” (Efez. 6, 12), jak to było w przypadku Izraela. Zdobywając Kanaan, walczyli z wrogiem pochodzącym spośród mieszkających tam narodów, które chciały zapobiec przejściu ziem darowanych Izraelowi przez Boga.

Nasza walka jest walką z „nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich” (Efez. 6,12). Krótko mówiąc: walczymy przeciwko szatanowi i jego aniołom, którzy są jeszcze w niebie (Obj. 12,9). My jednak nie musimy sami walczyć z szatanem. Pan zwyciężył go na krzyżu i kiedyś po walce z aniołem Bożym, Michałem, będzie on zrzucony z nieba. Teraz więc mamy do czynienia raczej z jego *chytrością*.

Kiedy będzie miała miejsce ta walka?

Odbędzie się ona w „dniu złym” (Efez. 6,13). Określenie to obejmuje okres czasu od wzięcia Chrystusa do nieba do Jego powtórnego przyjścia. Teraz żyjemy w czasach, kiedy szatan używa całej swej chytryści, aby zwodzić ludzi. Jednak w życiu każdego chrześcijanina przychodzą takie dni, w których szatan atakuje go w szczególny sposób.

Gdzie rozgrywa się ta walka?

Wróg atakuje zawsze taki obszar, dziedzinę, w jakiej może zaszkodzić jakiemuś narodowi. W tej walce, która jest prowadzona w duchowej płaszczyźnie, siłom zła chodzi o to, aby wierzącym uniemożliwić korzystanie z duchowych błogosławieństw niebios. Z nauki zawartej w Liście do Efezjan wynika, że wszystko to rozgrywa się w okęgach niebieskich: tam znajdują się święci (Efez. 2,6), ich błogosławieństwa (Efez. 1,3), ich świadectwo jako Zgromadzenia (Efez. 3,10), ich wróg oraz walka (Efez. 6,12). Ponieważ mamy bliską relację z Bogiem, otrzymaliśmy stosowną siłę, aby móc ostać się w Duchu. Jak dobrze, że to miejsce jest także po wpływem Bożej mocy!

Taktyka wroga

Chociaż walka ta toczy się w okęgach niebieskich, to szatan pomimo tego używa *widzialnych rzeczy*, aby nas wyprowadzić w pole. On chce nas przez to zwieść i oślepić i wypełnić nasze serca ziemskimi sprawami, abyśmy zapomnieli o naszym stanowisku, jakie posia-

damy w Chrystusie. On używa wszystkich dostępnych środków, aby zaciemnić nasz umysł i naszego ducha, który przez wiarę w Bożą moc porusza się w okręgach Bożych błogosławieństw.

Szatan wykorzystuje różne rzeczy w naszym życiu zawodowym, rodzinnym, w sposobie spędzania wolnego czasu, aby osiągnąć swój cel. On wykorzystuje ludzi, zwierzęta i materię, a nawet okoliczności, o których nie mamy pojęcia, że za nimi ukrywa się wróg. Nieznane nam osoby, a nawet ci, z którymi mamy bliski, duchowy kontakt lub zażyłą relację, będąc narzędziami w jego rękach, mogą doprowadzić nas do upadku.

Jak często są to troski oddzielające nas od Pana i nawet nie widzimy, że za nimi stoi szatan! On stawia je na naszej drodze, abyśmy zwątpili w moc Słowa.

Również przez nasze codzienne obowiązki i zadania, a nawet przez służbę dla Pana, szatan może odwrócić nasze serca i myśli od zajmowania się naszym niebiańskim działem w Chrystusie. Jak więc ważne jest, abyśmy wszystko czynili w Jego mocy, w zależności od Niego i w Jego imieniu. Nic nie powinno nas oddzielić od uwielbionego Pana.

Szatan będzie ciągle próbował wzbudzić w nas starego człowieka, w nas, którzy doświadczyliśmy przejścia przez Jordan i w Gilgal zewlekliśmy swoje „grzeszne ciało”. On się nie znudzi szukaniem coraz to nowych sposobów, aby pobudzić nasze ciało do działania. On dobrze wie, że tak długo jak będzie ono aktywne, nie będziemy mogli praktyczne korzystać z naszego niebiańskiego stanowiska i karmić się uwielbionym Chrystusem.

Często wróg, nauczyciel kłamstwa, chce zasłonić Słowo Boże i przychodzi do nas z pozorną prawdą i miłością, aby uniemożliwić nam korzystanie z naszych cudownych bogactw. Demony będą wkładać w usta „proroków” kłamstwa (1. Król. 22,22), aby zrealizować zamiary swoich książąt. Nie zapominajmy, że ciągle jesteśmy osaczeni podstępami szatana. Za nimi ukrywa się wróg ze swoimi zgubnymi planami, a jego niebezpieczna broń tylko z pozoru jest nieszkodliwa. Dlatego jedynie przebywając w Bożej obecności, możemy przejrzeć te szatańskie podstępny, poznać ich pochodzenie. Stracą one wtedy swoją moc i będziemy mogli ich unikać.

Skutki zwycięstwa w tej walce

Jeśli w tej walce korzystamy z „mocy i siły Pana” i otrzymujemy zwycięstwo, to w tym ratunku, pokoju i radości nie tylko my sami mamy udział, ale stajemy się w Bożych rękach użytecznymi narzędziami niosącymi błogosławieństwo innym oraz pełnymi mocy świadkami niebiańskich błogosławieństw. Jeśli przy tym dodatkowo przeżywamy „różnorodne cierpienia”, to na polu Bożej służby stajemy się dobrymi wojownikami. Paweł jest dla nas w tym przypadku najlepszym przykładem. Co było dla niego największą zachętą podczas pobytu w więzieniu w Rzymie, aby wierzącym w Efezie napisać list, tak dobitnie przedstawiając im, jak i innym wierzącym, ich wspaniałe przywileje? Co dawało mu siłę do ustawicznego błagania za wszystkimi świętymi, aby ich wewnętrzny człowiek się wzmacniał, aby mogli zrozumieć, „jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość” tych wszyst-

kich wspaniałości (Efez. 3,18)? To, że ten doświadczony żołnierz w „dniu złym” stał i zwyciężał w mocy Pana, będąc przyodziany pełną zbroją Bożą

Zbroja chrześcijanina

Jak już stwierdziliśmy, chrześcijanin, który pragnie urzeczywistniać w praktyce swe niebiańskie stanowisko w Chrystusie i radować się błogosławieństwami w okręgach niebieskich, uwikłany jest w walkę z przebywającymi tam złymi mocami ciemności, które dokładają wszelkich starań, aby mu w tym przeszkodzić. Swoją nikczemny cel starają się osiągnąć przez osłabienie jego szczerzej miłości do Chrystusa, który jest *prawdą*. Inną metodą, którą się posługują, jest próba przywiedzenia go do niewierności w praktycznym postępowaniu i wzbudzenie w jego sercu braku zaufania do Boga, które zakłóciłyby jego społeczność z Nim.

Musimy zatem szczegółowo rozważyć elementy *zbroi chrześcijanina* (Efez. 6,10–20), która została dana mu do dyspozycji, aby jej używał w walce.

Przeciwko nadludzkiemu, duchowemu i tysiącrotnie przewyższającego go swoimi możliwościami wrogowi wierzący nie jest w stanie nic a nic zdziałać własną mądrością i siłą. Nawet w pancerzu i hełmie należącym do samego króla nie byłby w stanie stanąć z nim do walki (por. 1. Sam. 17,38). Oby to przekonanie wyrzyło się trwale w naszej świadomości!

Apostoł dodaje nam otuchy, nawołując: „*umacniajcie się w Panu i w potężnej mocy jego*!”. Jedynie w imieniu

i w mocy Tego, który przewyciężył wroga, jesteśmy w stanie podjąć walkę, przywdziawszy uprzednio *całą zbroję Bożą*. Nie może brakować ani jednego elementu.

Wyobraź sobie żołnierza, który niespodzianie uwiłaby się w walkę na śmierć i życie, nie wiedząc, jak obchodzić się ze swoją bronią lub, co gorsza, zapomniał przywdziać któregoś z elementów zbroi! Jakże zgubnym i katastrofalnym w skutkach okazałoby się to dla niego! Tak też każdy chrześcijanin musi upewnić się, czy jest dobrze obeznany ze wszystkimi danymi przez Boga elementami zbroi. Z wszelką pilnością powinien ćwiczyć się we władaniu nią.

W omawianym przez nas fragmencie Słowa Bożego najpierw przedstawione są trzy części zbroi, które odnoszą się do *duchowego stanu* duszy chrześcijanina i Jego *praktycznego postępowania*. Są to: pas prawdy, pancerz sprawiedliwości i obuwie do zwiastowania ewangelii pokoju.

Pas prawdy

Prawda odgrywa ważną rolę w życiu chrześcijanina. Najpierw musi on opasać nią swoje własne biodra, dopiero wówczas będzie w stanie używać jej w odpowiadającej Bożym wymaganiom służbie jako broni ofensywnej – jako miecza.

Biodra (lędźwie) są siedzibą ludzkiej siły i obejmują również nerki, będące obrazem jego ukrytych skłonności, upodobań i uczuć. *Pas prawdy* ma za zadanie, aby przez *Słowo prawdy* zbliżyć serce wierzącego do Chry-

stusa, który sam jest *prawdą*. Założenie tej części zbroi podwójne oddziałuje na chrześcijanina:

- 1) Wszystko, co w nim samym i w jego życiu, w codziennym postępowaniu, nie zgadza się z prawdą, zostaje *objawione (obnażone), osądzone* i ostatecznie *usunięte* (por. Hebr. 4,12–13).
- 2) W zamian za to, usposobienie chrześcijanina, cała jego istota, sposób bycia i myślenia zostają kształtowane na obraz uwielbionego Chrystusa, który zawsze jest gotowy pomóc nam z nieba (por. Jana 17,14–17.19).

We wschodnich krajach długie szaty, które noszono na co dzień, podwijano nieco do pracy i do służby, przytrzymując u góry pasem, aby nie mogły bezwładnie rozwiewać się na wszystkie strony. Tak też przepasany prawdą chrześcijanin nie pozwoli swoim myślom, uczuciom i skłonnościom porywać go w dowolnym kierunku i nie będzie podążał za głosem swej samowoli. Jest czujny i świadomie wstrzymuje się od pewnych rzeczy, które wytrącają go z wewnętrznej równowagi i samokontroli. Jego sercem rządzi jedynie prawda. To, co dobre, posiada nad nim władzę. Miłuje Chrystusa i w Nim zażywa w pełni udzielonych mu niebiańskich błogosławieństw. Nie stoi jednak pod żadnym przymusem z zewnątrz ani nie jest poddany zakonowi: jego serce pragnie i ciągnie go do tego, co chce Jego Pan.

U takiego chrześcijanina szatan, choćby i nie wiem jak się trudził, nie znajdzie punktu zaczepienia. Na wszelkie jego pokusy, zabiegi i intrygi serce takiego chrześcijanina odpowiada prostym, zdecydowanym „*napisano*”.

Nie zapominajmy przy tym, że to opasanie prawdą i zastosowanie jej musi dokonywać się codziennie i być stanem trwałym. Jesteśmy w stanie urzeczywistniać je jedynie w bliskiej społeczności z Bogiem i w mocy Ducha Świętego.

Pancerz sprawiedliwości

Pancerz sprawiedliwości zachowuje naszego *wewnętrznego* człowieka w stanie praktycznej zgodności z Bogiem (por. 2. Kor. 8,21). Względem otaczających nas ludzi powinno charakteryzować nas *święte postępowanie w sprawiedliwości i pobożności* (por. Dz. Ap. 24,16).

Nie chodzi tu zatem o ową doskonałą i niezmienną sprawiedliwość, jaką każdy wierzący posiada w Chrystusie (por. 2. Kor. 5,21), a która daje Mu możliwość, by niezachwianie stać przed świętym Bogiem. Ale to nie stanowisko sprawiedliwości, lecz praktyczne postępowanie w *świętości* i *dobrze sumienie* są w stanie służyć nam jako pancerz wobec szatana i jego ataków.

Jakież są zatem warunki do zachowania dobrego sumienia? Chrześcijanin osądził i odrzucił wszystko, co dotyczyło jego przeszłości, starej natury zgodnie z poznaniem, jakie podarował mu Bóg. Nie toleruje u siebie żadnego rodzaju zła. Nosi *pas prawdy* i w świadomości łaski Bożej dokłada wszelkich starań, aby swoje codzienne życie, czyli to, co widoczne na zewnątrz, zauważalne przez wszystkich, jak i to zakryte przed innymi, czyli swoje postępowanie i wykonywaną służbę prowadzić zgodnie z prawdą mieszkającą w jego sercu.

Mieszkające wciąż w nas ciało nie wywołuje w nas poczucia winy czy wyrzutów sumienia ani też nie jest w stanie przerwać czy zakłócić naszej społeczności z Bogiem, dopóki nie pozwalamy mu dojść do głosu i działać. Jednakże gdy tylko popełnimy jakąś niesprawiedliwość lub nasze zachowanie w jakikolwiek sposób będzie sprzeczne z wolą Bożą, wszystko się radykalnie zmieni. Wróg może słusznie wytknąć nam popełniony grzech, nawet jeśli jest on zakryty przed ludzkim wzrokiem. On powalił mnie w walce, przerywając moją społeczność z Bogiem. Mieszkający we mnie Duch Święty został zasmucony, dlatego też stałem się bezsilnym wobec wroga i nie mam mocy, aby mu się przeciwstawić.

Trwanie w takim stanie jest w najwyższym stopniu zgubne i fatalne w skutkach. Oskarżające mnie sumienie czyni ze mnie tchórza, zwodząc mnie do dalszych nieszczerych i obłudnych postępków. Zaczynam się obawiać, że popełnione przeze mnie zło może wyjść na jaw i zostanie skompromitowany czy zawstydzony w oczach innych. Znajdując się w takim stanie, będę skłonny do popełniania kolejnych nieprawości. Przypominam wtedy Izraela, który stojąc przed Aj, stał się zupełnie niezdolnym do walki (por. Joz. 7). Gdybym jednak dalej uczestniczył w służbie i w walce – być może po to, aby zachować twarz, pozory, że wszystko jest w jak najlepszym porządku – świadczyłoby to niezbicie o mojej obojętności względem grzechu, która wkradła się do mojego serca. Nikt nie byłby gotów, aby przyjąć ode mnie Słowo, a świat miałby prawo powiedzieć: nie jesteś wcale lepszy niż my.

Wierzący, który żyje tak beztrosko, nie zadając sobie trudu niezbędnego do przywdziania pancerza sprawiedliwości, nie będzie w stanie objąć w posiadanie choćby piędzi ziemi z danego nam w dziedzictwo obszernego kraju w okręgach niebieskich. Jego wzrost jest automatycznie wstrzymany, zaś jego życie zniesławia Pana, przynosząc ujmę Jego imieniu.

Ale zawsze istnieje możliwość – Bogu niech będą za to dzięki – aby przywdziać znowu ten odłożony na bok, a jednak tak niezbędny element zbroi: „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości” (1. Jana 1,9).

Obuwie do zwiastowania ewangelii pokoju

Radosna nowina wyszła od „*Boga pokoju*”, przez którą na podstawie ofiary Chrystusa zwiastuje On ludziom pokój. Nowina ta pozwala każdemu, kto tylko szczerze tego pragnie, posiadać pokój i jest gotowa natychmiast mu go udzielić.

Opasany prawdą wierzący, który trudził się, aby przywdziać pancerz sprawiedliwości, znajdzie na swoich nogach również *obuwie do zwiastowania ewangelii pokoju*. Na podstawie dzieła Chrystusa posiada on nie tylko *pokój z Bogiem*, ale zażywa również niezmałconej społeczności z *Bogiem pokoju*. Pokój wypełnia również jego serce, sprawiając, że chrześcijanin taki gotów jest, aby każdemu napotkanemu na swej drodze człowiekowi zwiastować ewangelię: „*O jak piękne są nogi tych, którzy zwiastują dobre nowiny!*” (Rzym. 10,15). W zamian za to może żąć na

tym świecie nienawiść zamiast miłości, wrogość zamiast wdzięczności, ale mimo to żyje, na ile to od niego zależy, ze wszystkimi ludźmi w pokoju (por. Rzym. 12,18).

Dlaczego świat jest pełny niepokoju i niezgody? Dlatego, że ludzie walczą o ziemskie dobra i materialne korzyści, a ich egoistyczne, żądne racji i zaszczytów serca zazdroszczą ciągle innym i szukają pozycji zawsze wyższej niż ta, którą posiadają ich bliźni.

Żyjąc w takim niesprzyjającym otoczeniu, chrześcijanin ma wzniosły przywilej roztaczania wokół siebie łagodnego powiewu przepelnionego atmosferą pokoju prosto z nieba, gdyż to właśnie stamtąd czerpie on dobro ze swych posiadłości i szuka chwały nie u ludzi, lecz u Boga.

Jednakże z braku czujności zdarza się często, że stoimy bez obuwia wpośród tego wrogiego otoczenia i tak łatwo pojawiają się i u nas niezadowolenie, zły nastrój czy uraza. Wróg posługuje się tym wszystkim, aby w naszym własnym domu, wśród wierzących lub nawet sąsiadów wywołać niezgodę i kłótnie. Och, jak bardzo on wówczas tryumfuje i zaciera z zadowolenia ręce! Znowu udało mu się odnieść nad nami zwycięstwo i na jakiś czas uniemożliwić nam radowanie się z naszych niebiańskich błogosławieństw.

Jakże ważnym jest ten element podarowanej nam zbroi! Tylko wtedy będziemy w stanie być tak potrzebnymi w tym świecie zwiastunami ewangelii *pokoju*, gdy również nasze zachowanie wobec ludzi będzie składało o niej niezbite świadectwo.

Kolejne części wyposażenia to *tarcza wiary* i *przyłbica zbawienia*, które dotyczą naszego *zaufania* *pokładanego w Bogu*.

Tarcza wiary

Widzimy zatem, że jeśli nasze myśli, skłonności i wewnętrzne uczucia są właściwe, zaś nasze praktyczne postępowanie nacechowane jest sprawiedliwością i pokojem, to wtedy jesteśmy zdolni podnieść tarczę wiary. Nie jest tu mowa o zbawiającej wierze, która przyjmuje świadectwo Boże o Chrystusie, lecz o niezachwianym zaufaniu do Boga miłości, który jest całkowicie *za nami* (Rzym. 8,31) i który objawił się w Jezusie Chrystusie jako Ojciec.

Kto w takim niewzruszonym zaufaniu trzyma w górze ową tarczę, nie będzie się wahał i wątpił, lecz będzie wierzył – *wbrew nadziei, żywiąc nadzieję* (Rzym. 4,18), doświadczając przy tym, że Bóg osłania, chroni i nie zawstydzi (tzn. nie zawiedzie) nigdy duszy, która Mu ufa (por. Ps. 91,1–4). Dziecięca wiara widzi prawego Boga, którego szatan próbuje oczernić i w tym Bogu spoczywa. On jest tarczą, od której muszą odbić się wszystkie *ogniste pociski złego*.

Och, jak bardzo chrześcijanin potrzebuje takiej tarczy! Z jednej strony ma przywilej i możliwość przebywania w duchu w okręgach niebieskich, a z drugiej za Bożym przyzwoleniem i pod Jego kierownictwem musi przechodzić w tym świecie przez różnorakie próby, cierpienia i niedole. Szatan używa często niezrozumiałego dla nas postępowania Boga, aby wypełnić nasze

serce niepewnością i brakiem zaufania do Niego i podać w wątpliwość Jego miłość, wierność, opiekę i staranie o nas. Jego celem jest również zachwianie w nas zaufania w prawdomówność i niezawodność Jego Słowa. On nie brzydzi się żadnym środkiem, który jest mu pomocny w osiągnięciu tego nikczemnego celu, jakim jest oddalenie nas sprzed oblicza Bożego i podarowanych nam przez Niego niebiańskich błogosławieństw w Chrystusie.

Jednak dzięki wierze możemy zawsze stawiać Boga pomiędzy sobą a niesprzyjającymi okolicznościami lub czymś innym, co chce nam odebrać Boży pokój. Abram mógł powiedzieć: „*Podnoszę rękę swą do Pana, Boga Najwyższego, stwórcy nieba i ziemi*”. Bóg udzielił mu na to takiej odpowiedzi: „*Nie bój się, Abramie, Jam tarczą twoją; zapłata twoja będzie sowita*” (1. Mojż. 14,22; 15,1). Gdy przeciwstawiamy się diabłu, napotyka w nas Chrystusa i ucieka.

Jak to jest w ogóle możliwe, że pociski złego są w stanie wdrzeć się do serca wierzącego i rozniecić tam trawiący ogień wątpliwości, niepokoju i nękającego strachu? Najwidoczniej podatny na nie chrześcijanin zaniedbał nie tylko noszenia tarczy, ale również pasa, pancerza i butów! Zaczęło się to może w taki trywialny sposób, że rzeczy tego świata odwróciły jego uwagę od uwielbionego Chrystusa w chwale. Jego serce nie przebywało nieustannie w światłości, lecz podążało za głosem naturalnych myśli i upodobań, a może nawet co gorsza – cielesnych pożądliwości i namiętności starej natury, które „*walczą przeciwko duszy*” (1. Piotra 2,11). Nic więc dziwnego, że nie był dostatecznie osłonięty przed napierającymi

pociskami wroga. Gdy społeczność z Bogiem zostaje zakłócona, jakże miałby wtedy odwagę, aby w chwili ataku ufnie spoglądać ku Niemu w górę? Zaufanie co prawda nie wynika z naszego praktycznego postępowania, lecz ma swoje oparcie w Bogu, jednakże wierne kroczenie z Nim jest gruntem, podłożem, na którym ono wzrasta.

Ku naszemu pocieszeniu i zbudowaniu możemy znowu pomyśleć o tym, że nasz Pan wstawia się za nami nieustannie w niebie jako Arcykapłan i Orędownik, abyśmy byli zdolnymi do walki i trwali w niej, a gdy upadniemy, abyśmy mogli ponownie przywdziać całą zbroję Bożą i tak wyposażeni stać niewzruszenie.

Każdy ból pomagasz nosić,
udręk moc rozumiesz sam.
Stale prośby za nas wznosisz,
do swojego Ojca tam.

Przyłbica zbawienia

Aby ze wszystkich stron być chronionym przed atakami wroga, musimy przywdziać również *przyłbicę zbawienia*. Codziennie powinniśmy żyć w *świadomości* doskonałego zbawienia w Chrystusie, które powinno być naszą nieustanną radością. Tego zbawienia szatan nie jest w stanie zniweczyć ani nam go odebrać. Przyłbica ma takie same zastosowanie jak hełm chroniący naszą głowę w dzień walki.

Tarcza obrazowo przedstawia to, *kim Bóg jest dla nas*, podczas gdy przyłbica wskazuje na to, *co On dla nas uczynił*. Zbawienie, jakie zostaje nam przedstawione w Liście do Efezjan obejmuje:

- nasze doskonały ratunek,
- przebaczenie naszych grzechów,
- uwolnienie z nędznego, zepsutego stanu, w jakim się z natury znajdowaliśmy,
- wyrwanie z niewoli grzechu,
- wydarcie nas z mocy wroga,
- nasze obecne stanowisko w *Chrystusie*,
- prawdę o tym, że zostaliśmy w Nim przeniesieni w okręgi niebieskie.

Nasze zbawienie jest doskonałe, niezmiennie, zaś jego utracenie nie jest możliwe – wszystko to dlatego, abyśmy nie musieli się już więcej tym martwić.

Hełm może wytrzymać wszelkie ciosy i uderzenia – to oznacza, że wszystko zostało nam zapewnione. Zbawienie dodaje nam odwagi i energii. Możemy więc w wolności działać dla Pana w mocy Ducha Świętego. Nie musimy żyć w niepewności czy strachu o to, co przyniesie przyszłość

Miecz Ducha

Podczas gdy wcześniejsze elementy zbroi dotyczą naszego stanu i służą naszej *ochronie*, w przypadku miecza Ducha, Słowa Bożego, mamy do dyspozycji broń ofensywną, której powinniśmy używać w dziele Pana i ku pożytkowi innych.

Jeśli tylko stoimy niezachwianie w *prawdzie*, żyjąc w praktycznej *sprawiedliwości*, krocząc w *pokoju* przez ten wrogi świat, mając *ufność (wiarę)* w Boga i jesteśmy zupełnie pewni naszego *zbawienia* w Chrystusie Jezusie, to wówczas możemy być czynni i walczyć skutecznie, od-

nosząc sukcesy, będąc chronieni zarówno od wewnątrz, jak i od zewnątrz. Dobry wewnętrzny stan poprzedza zewnętrzną działalność oraz musi jej, rzecz jasna, nieustannie towarzyszyć.

Jest to bardzo ważny punkt, któremu częstokroć poświęcamy zbyt mało uwagi. Nie myśląc o osądzaniu samego siebie, ruszamy do walki pozbawieni tej świadomości, że Bóg jest z nami. Jednakże gdy z Achanem w obozie ruszamy do walki, niestety nie może Bóg nam towarzyszyć i nasza cała wyprawa musi zakończyć się klęską (zob. Joz. 7). Jeżeli chcemy działać dla Pana i być dla Niego użyteczni, musimy zważyć na to, że punktem wyjścia jest zawsze społeczność z Nim – czy to jeśli chodzi o służbę w kręgu rodzinnym, czy w życiu codziennym czy o publiczną działalność.

Zatem naszą bronią ofensywną jest miecz Ducha, Słowo Boże i możemy być pewni, że niczego wróg tak się nie boi, jak właśnie tego miecza. Używany pod kierownictwem i w mocy Ducha Świętego, ujawnia swoją skuteczność, siłę i ostrość, której nic nie jest w stanie się oprzeć. Jest wówczas jak „ogień (...) i jak młot, który kruszy skałę” (Jer. 23,29). Jest „żywy i skuteczny, ostrzejszy niż wszelki miecz obosieczny, przenikający aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić zamiary i myśli serca” (Hebr. 4,12).

Bierzmy Słowo do ręki takim, jakim oferuje nam je Bóg! Nie powinniśmy nic do niego dodawać ani nic z niego ujmować. Jeżeli tylko to uczynimy, natychmiast przestanie być ono mieczem *Ducha i Słowem Bożym*. Ono jest doskonałe oraz niezmiennie – tak, jak nasze

zbawienie i nasza sprawiedliwość (którą posiadamy w Chrystusie). Człowiek nie może wpłynąć na jego treść. Ono nie potrzebuje naszej pomocy – jest doskonale wystarczające i niezawodne samo w sobie, jeśli tylko używamy go zgodnie z Bożą wolą.

W całym Słowie, zwłaszcza zaś w Księdze Psalmów, spotykamy się wciąż na nowo z przykładami mówiącymi o tym, jak Słowo Boże zostało zastosowane przez świętych. Pan Jezus we władaniu tą duchową bronią jest naszym doskonałym wzorem. On używał jej w momentach pokus ze strony wroga, jak i w rozmowach z przeciwnymi Mu Żydami. Jeżeli jednak nie chodzimy w mocy Ducha Bożego (por. Efez. 4,30), to nie jesteśmy w stanie nawet chwycić w dłoń tego miecza, nie mówiąc już o jego poprawnym używaniu. Jedynie dzięki mocy i światłu Ducha Świętego jesteśmy zdolni, aby we właściwym czasie powiedzieć odpowiednie słowo. Wtedy jeden prosty wiersz biblijny może jak ów gładki kamień wystrzelony z procy Dawida pokonać najsilniejszego wroga.

Och, jakże bardzo przydałoby się więcej takich współpracowników w wielkiej winnicy Pana, którzy są *mocni w Panu*, ponieważ przywykli do zakładania całej zbroi Bożej, i dlatego też wiedzą, jak obchodzić się z mieczem Ducha we właściwy sposób!

Modlitwa

Jako ostatnią broń apostoł wymienia *modlitwę*. Wskazuje to na ogólną postawę chrześcijanina, jaką musi przyjąć, aby być zdolnym do używania w praktyce wszystkich elementów zbroi.

Mając to głębokie przekonanie, że siłę, mądrość i prowadzenie można znaleźć jedynie w Bogu, wierzący może o każdej porze dnia zwracać się do tronu łaski w wytrwałym błaganiu. Jedynie w ten sposób może on przebywać w Bożej obecności, właściwie postrzega rzeczywistość, zaś jego serce wolne od trosk. Tylko tak może wznieść się ponad niesprzyjające okoliczności oraz problemy i potwierdzić swoje stanowisko, które posiada w okęgach niebieskich. Im więcej czasu zajmują mu jego ziemskie zajęcia, które musi wykonywać, tym ważniejsze jest, aby nie zaniedbywał życia modlitewnego z Panem.

Modlitwa jest nieobłudnym miernikiem tego, w jakim stopniu jesteśmy zależni od Pana. U naszego Pana „za dni jego życia w ciele” ujawniła się ona w doskonały sposób (por. Hebr. 5,7–8). On trwał nieustannie w modlitwie (Ps. 109,4). Jakże drogimi były dla Niego te długie godziny, które spędzał na osobności w modlitwie do swojego Boga (por. Mar. 1,35; Łuk. 6,12)! Paweł oraz apostołowie, Epafras i wszyscy ci, którzy wyróżnili się w służbie dla Pana, byli mężami modlitwy (dotyczy także siostr). Taka jest tajemnica ich sukcesów w służbie i wytrwałości w cierpieniach i problemach.

Skoro właściwy użytek z powierzonej chrześcijaninowi zbroi czyni go zdolnym do służby dla innych, to wypływa stąd prosty wniosek – jego modlitwy nie mogą dotyczyć jedynie jego potrzeb, lecz powinny być nieustannym wstawiennictwem za wszystkich świętych i sług Pańskich. *„W każdej modlitwie i prośbie zanoście o każdym czasie modły w Duchu i tak czuwajcie z całą wytrwałością i błaganiem za wszystkich świętych i za mnie”.*

W ten sposób nie tylko dzieło Pana na ziemi, lecz także walka w okęgach niebiańskich, stają się wspólną sprawą.

I tak też musi być, gdyż wierzący są *jedno*, dzieło jest *wspólnym dziełem*, zaś szatan jest *wspólnym wrogiem*. Zgodnie z tym również Zgromadzenie Boże jest przedstawione w Liście do Efezjan jako *jedno* ciało. „*Jedno ciało i jeden Duch*” (Efez. 4,4). Jeżeli zatem naprawdę walczymy w tej walce, z pewnością będziemy czuwać nad tym, abyśmy *wszystkich* świętych i *całe* dzieło czynili przedmiotem naszych modlitw. W ten sposób zachowujemy, (w takiej mierze, w jakiej to od nas zależy), jedność Ducha, trzymając się z dala od wszystkiego, co ją zakłóca, a dzięki temu jednocześnie odpierając ciosy wroga.

Oby Pan dał nam wszystkim łaski, abyśmy mieli świadomość naszego wzniosłego, niebiańskiego stanowiska i przywdziawszy całą zbroję Bożą, staczali ów bój w okęgach niebieskich! „*Bo jeszcze tylko mała chwila, a przyjdzie Ten, który ma przyjść*” (Hebr. 10,37). Gdy będziemy w górze u Pana, wróg już nie będzie tam obecny (Obj. 12,8), zatem nie będziemy już nigdy więcej potrzebowali żadnej zbroi czy broni!

Panie, ucz mnie prosić!

Panie naucz mnie prosić nie dla siebie:

dla szczęścia innych i dusz zbawienia.

Ucz mnie, bym ciągle z wiarą prosił Ciebie,

bym ufnie czekał twego spełnienia.

Panie, ucz mnie prosić, gdy wstają cienie,

gdy ciemności nacierają na mnie.

Ucz mnie walczyć, choć w sercu zwątpienie,

stań w wyłomie sam z pomocą dla mnie.

Panie, ucz mnie prosić, byś mógł wnet przybyć:
w świetle Ducha z dziecięcej duszy swej.
Tam w jedności z Tobą wszyscy będą żyć,
Tam ujrzę owoc wszelkiej prośby mej.

H. F. W.

Upadek i powstanie z upadku

Jeśli kto zgrzeszy... (1. Jana 1,6–2,2)

Z pewnością niejednen z nas miał w ręku kompas. Pod wpływem niewidzialnej siły igła magnetyczna zawsze wskazuje północ. Możemy nim kręcić w różne strony, a igła zachowa właściwy kierunek do momentu, kiedy zbliżymy do kompasu inny magnes. Wtedy igła nagle się odwróci i ustawi się w kierunku magnesu. Odwróci się o kilka lub kilkadziesiąt stopni od kierunku północ-południe i wskaże nam wschód lub zachód, dokładnie tak, jak ustawimy magnes.

Jeśli serca dzieci Bożych znajdują się we właściwym stanie, są skierowane na cel, na Pana Jezusa w chwale. O Nim wówczas myślimy. Przez ukrytą moc Ducha Bożego nasz wzrok i nasze pragnienia zmierzają ku Niemu (por. Oz. 11,4; Jana 6,44; 12,32; P.n.P. 1,4). Chociaż przyjdzie nam przechodzić przez radości lub smutki, ciszę lub burzę, biedę lub bogactwo, sławę lub niesławę – to ciągle prowadzi nas Pan, abyśmy o Nim nie zapomnieli.

Magnesy

Jest jednak ktoś, komu się to nie podoba. On przychodzi z małym lub dużym magnesem, „przyjaznymi” propozycjami lub niebezpiecznymi pokusami, i od razu kieruje nas w stronę grzechu. Gdybyśmy czuwali i modlili się, nic złego by się nam nie przydarzyło. Nie zapomnielibyśmy, że znajdujemy się w kraju mocnego i złego wroga, który wykorzystuje każdą chwilę nieuwagi, aby nas pokonać.

Jeśli ktoś zgrzeszy...

To stwierdzenie – zwróćmy na to uwagę – pochodzi z 1. Listu Jana 2,1 i zostało skierowane do dzieci Bożych.

Szatan przekręca Słowo Boże i szepcze ci do ucha: „Jeśli ktoś zgrzeszy, to nie jest dzieckiem Bożym. Teraz masz dowód na to, że to było tylko udawanie. Będąc dzieckiem Bożym, nie powinieneś grzeszyć. Wszystkie twoje wysiłki są daremne, jesteś taki, jak inni!”

Lecz Słowo Boże mówi coś innego: „Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy (grzechu dziedzicznego, korzenia grzechu, ciała), sami siebie zwodzimy, i prawdy w nas nie ma” (1. Jana 1,8).

A ponieważ często tak jest, że dajemy się odciągnąć od Boga, patrząc wstecz na nasze życie musimy przyznać: „w wielu upadamy wszyscy” (Jak. 3,2; BG). Taka jest prawda, i powinno to być raczej dla nas ostrzeżeniem niż przyzwoleniem na grzech, co byłoby straszne i nienormalne w życiu wierzącego. Wiemy bowiem, że Bóg może nas zachować „bez upadku” (Judy 24). A jeśli wprowadzamy w czyn słowa zawarte na początku 1. rozdziału 2 Listu Piotra, wtedy „nigdy się nie potkniemy” (2. Piotra 1,10).

...mamy orędownika u Ojca

Takimi słowami kończy się ten rozważany wiersz. Bóg zatroszczył się o to, aby ten kto zgrzeszy, mógł zostać całkowicie odnowiony. Nasz Orędownik u Ojca wstawia się za nami zanim zgrzeszymy. Do Piotra Pan powiedział: „Ja zaś prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara

twoja, a ty, gdy się kiedyś nawrócisz, utwierdzaj braci swoich” (Łuk. 22,32).

Jeśli ktoś, kto zgrzeszy, może nazywać Boga swoim Ojcem, to nie musi się ukrywać tak, jak Adam lub uciekać sprzed oblicza Pana jak Kain. Im prędzej do Niego zawróci, tym lepiej! Nigdzie indziej nie jest w stanie otrzymać przebaczenia swoich grzechów.

Pan Jezus będąc w niebie troszczy się o nas zanim nawet uświadomimy sobie, że zgrzeszyliśmy i zanim powrócimy do społeczności z Nim. On przychodzi nam z pomocą. Sprawiedliwość Chrystusowa, jak i wartość Jego zadośćuczynienia za nasze grzechy nie została przed Bogiem uszczuplona przez naszą niesprawiedliwość, dlatego łaska może w pełni działać.

W sercu i sumieniu tego, kto upadł, musi dokonać się zmiana, a to, w zależności od popełnionego grzechu, może potrwać jakiś czas. Dlatego Pan musi podjąć się wobec takiej osoby uniżonej służby umywania nóg (opisanej w Jana 13). Na skutek zanieczyszczenia się grzechem więzy dziecka z Ojcem nie zostały zerwane, lecz społeczność została zakłócona. Dusza nie jest w stanie zażywać szczęśliwej społeczności z Panem w chwale i cieszyć się cudownym stanowiskiem, jakie ma w Chrystusie. Być może jest ona w takiej ciemności, że nie zauważa nawet tego, co się zdarzyło. Z tego powodu Pan musi użyć wody, czyli Słowa Bożego przez moc Ducha Świętego, które będzie działać w sercu i sumieniu człowieka, a wtedy światło z góry zacznie do nich przenikać i zmiękczać je. Dopiero wówczas człowiek jest w stanie dostrzec swój grzech i swój stan i w pokucie zawrócić z drogi upadku.

Wyznanie i pokuta

Wierzący, który zbłądził, jest teraz w stanie wszystko szczerze wyznać Bogu i wyrazić swój żal.

Wyznanie grzechów jest nieodzownym warunkiem powrotu do właściwego stanu. Jeśli ktoś zgrzeszył, nie może po prostu powiedzieć: „Wiem, że wszystkie moje grzechy zostały przebaczone, dlatego nie muszę się już martwić”.

Kto tak mówi, nie wie, jaka jest różnica pomiędzy zadośćuczynieniem a społecznością. Bóg posłał swojego Syna jako ubłaganie za wszystkie nasze grzechy. Jest to fakt dokonany, na wieki niezmienny i niezależny od naszego postępowania. Na podstawie tej prześlągalnej ofiary otrzymaliśmy życie wieczne i mamy teraz jako dzieci nierozzerwalną więź z Bogiem. Tego nikt nie jest nam w stanie odebrać, nasze bezpieczeństwo w Chrystusie jest niewzruszone.

Inaczej ma się sprawa z naszą relacją z Bogiem. Pomyślmy, jak to wygląda w rodzinie. Jeśli jedno z dzieci było nieposłuszne ojcu i uczyniło coś złego, to czy przestało być jego dzieckiem? Nie, tego po prostu nie da się zmienić! Ale z powodu złego zachowania ich relacja zepsuła się, ich stosunki stały się chłodne – już nie rozmawiają ze sobą tak, jak dawniej i unikają się – i ten stan nie jest ojcu obojętny. On czasem musi ukarać swoje dziecko, ale czy to sprawia, że sytuacja od razu się poprawia? Nie! Zdyscyplinowanie powoduje jednak zmianę w sercu dziecka. Ono przychodzi do ojca i mówi: „Jest mi bardzo przykro. Przebacz mi!”. Wybaczenie tego upadku nie dotyczy prześlągalania dokonanego za wszystkie nasze

grzechy przed Bogiem – to uczynił Pan Jezus dla każdego wierzącego przy nawróceniu – lecz przerwania relacji spowodowanej grzechem. Wyznanie dziecka i prośba o przebaczenie powoduje wstrzymanie kary nałożonej przez ojca. Dobre relacje znów zostają przywrócone, znów pojawia się wzajemna akceptacja.

Jeśli sumienie wierzącego jest obciążone choćby najmniejszym nieosądzonym grzechem, nie jest możliwe posiadanie właściwej relacji z Bogiem. Dlatego powinien on jak najszybciej wyznać swoje grzechy i uwolnić się od ciężaru, który go gniecie. Wtedy otrzyma pełne przebaczenie i oczyszczenie stosownie do wierności i sprawiedliwości Bożej. Aby zachować tę drogocenną, praktyczną społeczność z Bogiem istotne jest, aby przed Bogiem i ludźmi „mieć zawsze czyste sumienie” (Dz. Ap. 24,6).

Czy radość ze społeczności powraca natychmiast?

Nie jest to sprawa tak prosta, jak w przypadku korzystania z wyłącznika elektrycznego. Zakłócenie relacji z Bogiem jest sprawą znacznie poważniejszą – nie można jej tak po prostu na nowo „włączyć”.

Jeśli w życiu danej osoby nastąpił upadek czy odstępstwo, to wcześniej zauważymy u niej powierzchowność i oziębłość wobec spraw Bożych. Wróg wie, jak przygotować teren zaplanowany do zdobycia. Demas, który był wcześniej wiernym i oddanym współpracownikiem pełnego gorliwości i poświęcenia apostoła Pawła, umiłowiał doczesny świat. Jak do tego doszło, nie wiemy. Jego serce coraz bardziej skłaniało się w stronę „świata i rzeczy, które są na świecie” (1. Jana 2,15–17). Umiłowanie

doczesnych rzeczy wygląda początkowo jak obojętność. Na zewnątrz niczego nie można było zauważyć w życiu Demasa. Uczestniczył w zgromadzeniach i służbie ewangelii. Lecz wewnętrznie uwalniał się coraz bardziej od osoby Pana i darowanych nam w Nim błogosławieństw. W końcu apostoł musiał z bólem napisać: „Albowiem Demas mnie opuścił, umiłowałszy świat doczesny” (2. Tym. 4,10).

Jeśli taki brat – częstokroć w wyniku wewnętrznej walki – powróci w pokucie do Pana, będzie musiał odzyskać opuszczone wcześniej miejsce. Nie stracił on co prawda duchowych błogosławieństw, które miał w Chrystusie, lecz jego serce musi zostać na nowo, tak, jak gąbka, nasączone świadomością Bożej miłości. Abram musiał ponownie przemierzyć całą długą drogę z Betelu do Egiptu, drogę, w którą udał się samowolnie, która zakończyła się wyparciem się własnej żony i udać się „do miejsca, gdzie na początku znajdował się jego namiot” (1. Mojż. 13,1.3). Dopiero tam odnalazł swój ołtarz, przy którym jego serce wypełniło się chwałą i uwielbieniem dla Boga.

„...A społeczność nasza jest społecznością z Ojcem i z Synem jego, Jezusem Chrystusem. A to piszemy, aby radość nasza była pełna” (1. Jana 1, 3–4).

Jestem nieszczęśliwy

Pewien człowiek napisał kiedyś do mnie takie słowa:
„Czuję się nieszczęśliwy, gdyż to, co kiedyś sprawiało mi radość, gdy byłem jeszcze w świecie, znów mnie pociąga.

Ciągle wysławiam Pana za Jego dzieło na krzyżu i nadal mam pragnienie, aby czytać Biblię, jednak czuję, że nie czynię tego z całego mego serca. Muszę wyznać, że Chrystus nie jest na pierwszym miejscu w moim życiu. Co powinienem z tym zrobić?”

Spróbuję odpowiedzieć na to pytanie i pomóc ci. Cieszę się, że zauważyłeś u siebie ten problem i chcesz go rozwiązać. Byłoby znacznie gorzej, gdybyś dalej trwał w tym stanie, nie widząc potrzeby zmiany.

Twoim głównym problemem jest prawdopodobnie to, że jesteś skoncentrowany na sobie samym, a nie na Chrystusie. Skupiasz się na swoich uczuciach, planach, zamiast na tym, co mówił i czynił Pan Jezus. Stawiasz siebie w centrum wszystkiego zamiast postawić w nim Chrystusa.

Przeczytaj Ewangelię Jana 15,1–10 i zobacz, co Pan Jezus mówi o tajemnicy prawdziwego uczniostwa i o przynoszeniu owocu. Zwróć uwagę na słowa, które powtarzają się w tym fragmencie. Są to: „trwajcie we mnie” oraz „beze mnie nic uczynić nie możecie”.

Z tego, co powiedziałeś wynika, że odwróciłeś swój wzrok od Pana i nie trwasz w Nim.

Czytamy w tym fragmencie Pisma, że jeśli będziesz trwał w Panu, twoje prośby zostaną wysłuchane, a życie wypełni radość. Zauważ, co Pan jeszcze dodaje: „To wam powiedziałem, aby radość moja była w was i aby radość wasza była zupełna” (Jana 15,11). Jeśli twoja radość nie jest pełna, to oznacza, że zapomniałeś o tym, aby w Nim trwać, Nim się zajmować.

Co to właściwie oznacza, aby trwać w Nim? Nic innego, jak mieć stałą świadomość Jego bliskości. Czy

naprawdę wierzysz, że On jest przy tobie zawsze? Zanim Pan opuścił tę ziemię, powiedział: „Oto jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mat. 28,20). Swoim uczniom dał również inną obietnicę: „Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was” (Jana 14,18). Natomiast Paweł będąc w Rzymie powiedział: „Ale Pan stał przy mnie” (2. Tym. 4,17). Czy On jest także z tobą?

Obietnica obecności Pana nie jest dla wierzącego żadną tajemnicą, lecz oczywistą prawdą. On jest z nami dopóki przez wiarę trzymamy się tej obietnicy. Dlatego ciągle na nowo przypominaj sobie o tym, że Pan jest przy tobie i wspiera cię. Czy wierzysz w to?

Czytanie Słowa i uwielbianie Pana nie powinno wynikać jedynie z poczucia obowiązku. Możliwe, że twoje życie stało się bezowocne, ponieważ zapomniałeś, że On jest blisko ciebie. Jeśli tak jest, to nie trwasz w Nim, i dlatego nie dziw się, że twoje serce oziębło i jesteś niešťczęśliwy. Celem Pawła było: „poznać Go” (Fil. 3,10). Także ty powinienes dążyć do tego, by Go poznać i nie być podobnym do uczniów, którzy „nie poznali Jezusa”, kiedy On był przy nich!

Nie zapominaj, że w tobie, to znaczy w twoim ciele, nie „mieszka nic dobrego” (Rzym. 7,18). Nie oczekuj, że twoje ciało stanie się dobre i takim pozostanie. W martwej rzeczy nie ma życia ani miłości i wszelkie próby wzbudzenia ich są daremne! Ty umarłeś, a twoje życie jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu (Kol. 3,3).

Dlatego trwaj w Chrystusie! Trwaj z Nim w ciągłej, osobistej i żywej społeczności. Wtedy wszystko w twoim życiu będzie na właściwym miejscu, a Chrystus sam

będzie żył w tobie. Pan powiedział: „Trwajcie we mnie, a ja w was”. Niech twoją modlitwą będzie: „Panie Jezu, bądź dla mnie żywą, promieniującą rzeczywistością!”. A kiedy będziesz czytał Biblię, módl się: „Panie, pokazuj mi siebie!”.

Ojciec wychowuje

Klepisko

„W ręku jego jest wiejadło, by oczyścić klepisko swoje...”
(Łuk. 3,17).

Ten wiersz Pisma Świętego wskazuje w pierwszej kolejności na Izraela, który został nazwany Bożym *klepiskiem*. Kto spośród ludu słuchał Jezusa i przyjął Go we wierze, stanowił *pszenicę*, którą On sam zbierze w określonym czasie do *spichlerza*. Natomiast niewierząca część ludu przyrównana jest do *plewy*, nad którą Bóg odbędzie sąd. Jednak w tym rozdziale chcielibyśmy popatrzeć na ten obraz pod innym kątem – jako na wychowawcze działanie Boga wobec tych, którzy są Jego własnością.

Dzisiaj żyjemy w czasie *klepiska*, jednak już niedługo nadejdzie czas *spichlerza*, kiedy Bóg zgromadzi wszystkich, którzy do Niego należą.

Jakże często Pan mówi w Ewangeliach o żniwie! Podnosząc oczy na pola, powiedział: „Już są dojrzałe do żniwa” (Jana 4,35). On już widział to wszystko, co działała łaska na mocy mającego wkrótce wypełnić się dzieła na krzyżu – łaska wyciągająca z otchłani grzechu zniewolone dusze. Innym razem, gdy szczególnie odczuwał wielkość tego żniwa, zwrócił się do swych uczniów z wezwaniem, żeby prosili pana żniwa, „aby wysłał robotników na żniwo swoje” (Mat. 9,38). Choć jedynie Bóg jest tym, który potrafi zbawić duszę człowieka, to w dziele tym gorąco pragnie posługiwać się swoimi sługami, aby rozpowszechniali ewangelię i przyprowadzali do Niego

grzeszników. W oryginalnym tekście biblijnym użyte w tym miejscu słowo *wysłał* oznacza dosłownie *wyrzucił* (lub *wypchnął*). Nie powinno nas to dziwić, gdyż sami niejednokrotnie doświadczyliśmy tego, że gdy tylko ktoś zaczyna odczuwać powołanie do jakiejś służby, zaraz pojawia się mnóstwo przeszkód ze strony przeciwnika, które Duch Święty w swej mocy pomaga przezwyciężyć, *wypychając* wierzącego na pole pracy.

Pan nie zabiera zbawionych ludzi od razu do siebie. Zostawia ich na krótszy lub dłuższy czas na ziemi, aby móc ich pouczać, kształtować, doskonalić, wychowywać, w ten sposób przygotowując do wejścia do swej chwały. Jest to właśnie czas *klepiska*.

W dawnych czasach żęto zboże za pomocą sierpa, a powiązane i pozbierane snopki kładziono na klepisku i poddawano dwukrotnej obróbce. Najpierw były młócone przy użyciu cepa – jest to obraz Ojcowskiego wychowywania, któremu wszyscy podlegamy „*dla naszego dobra, abyśmy mogli uczestniczyć w jego świętości*” (Hebr. 12,6,10). Nie chodzi w tym o jakąś karę, lecz o różnego rodzaju próby i doświadczenia, które Bóg–Ojciec zsyła na swoje dzieci, aby nauczyły się urzeczywistniać w praktyce tak ważną dla chrześcijanina zasadę odłączenia się od zła, aby ich życie odpowiadało Jego świętości, w którą już zostali przyobleczeni. Nie muszą oni dążyć do osiągnięcia świętości, gdyż już ją posiadają. Ich zadaniem jest pokazać w codziennym życiu, że są *święci*.

Następnym etapem zniw było przesianie wymłóconego ziarna. Klepisko znajdowało się najczęściej na wzgórzu, gdzie było wystawione na działanie wiatru. Ziarna

podrzucano na łopacie w górę, zaś podmuch powietrza zabierał ze sobą plewy. Obraz tego znajdujemy w Psalmie 1. Bezbożni przyrównani są w nim do „*plewy, którą wiatr roznosi*”. Komu przysłoby do głowy, aby ziarna pszenicy zbierać wraz z plewą do spichlerza? Wszystko, co jest nieużyteczne dla Boga, musi zostać zdecydowanie usunięte z życia wierzącego. Jest to zadanie Ducha Świętego, którym zostają ochrzczeni wszyscy, którzy w Niego wierzą (Łuk. 3,16). Ziarno mówi o Nim samym. Plewa musi zostać usunięta, aby Chrystus mógł być wyraźnie zauważalny w tych, którzy do Niego należą. „*Padoły*” (tj. doliny) mówią o wielu naszych brakach w codziennym życiu i muszą zostać wypełnione, zaś „*góry i pagórki*” – obraz pychy i próżności – zniesione. To, co „*krzywe*” – czyż nie ma tego aż za wiele w naszym życiu? – musi zostać wyprostowane, a „*drogi nierówne*”, na których tak często potykają się otaczający nas ludzie, dla których jesteśmy kamieniem zgorszenia, muszą zostać wyrównane (czyt. Łuk. 3,5).

Na klepisku Ornana przyobleczony w wór pokutny Dawid wyznał otwarcie swój grzech: „*To ja jestem tym, który zgrzeszył i popełnił tę wielką niegodziwość. (...) niechaj twoja ręka dotknie mnie...*” (1. Kron. 21,17). Tam też mógł doświadczyć pełni łaski Boga, w którego ręce wołał się raczej dostać niż w ręce człowieka. Na wzgórzu Moria znajdującym się blisko wzgórza Golgoty, gdzie miał być złożony w ofierze Izaak i na którym została wybudowana świątynia Salomona, Dawid złożył Bogu ofiarę całopalną, którą pochłonął ogień z nieba.

Na klepisko Boaza przyszła w nocy Rut, aby położyć się „*u jego nóg*”. Tej obcej dla niego kobiecie Boaz, który

miął prawo ją wykupić, okazał tam miłosierdzie i troskę, a później przyjął ją jako żonę do swego domu.

Na klepisku Atada miał miejsce smutny obrzęd żałobny po śmierci Jakuba (1. Mojż. 50,10). Przy klepisku Nachona zginął mężczyzna, który ważył się dotknąć Skrzyni Pańskiej (2. Sam. 6,6–7).

Miejsce, na którym Gedeon rozścielił runo wełny – obraz Jezusa, Baranka Bożego – także było klepisko. Gdy Pan Jezus poprzez swoje życie doskonale uwielbił Boga, spoczęła na Nim Boża przychylność – czyli, mówiąc obrazowo, zstąpiła na Niego rosa. Ale kolejnej nocy runo Gedeona było zupełnie suche – to wskazuje na sąd i samotność, które dotknęły Pana. On został za nas uczyniony grzechem i w nasze miejsce musiał „na klepisku” nieść ogrom Bożego gniewu, aby Bóg mógł wylać na nas swe błogosławieństwo – aby „na całej ziemi wokoło była rosa” (Sędz. 6,37–40).

Klepisko karcenia – sądu nad tym, co złe, co jest cieleśne, tj. pochodzi z naszej starej, grzesznej, zmysłowej natury – ustąpi niedługo miejsca „*spichlerzowi*”, czyli wiecznej szczęśliwości. „*Spichlerz*” ten będzie przede wszystkim stanowić radość samego Pana, który niegdyś siał z płaczem, a już wkrótce przekroczy próg domu, niosąc swoje snopy z okrzykiem tryumfalnej radości (por. Ps. 126,5–6).

Aby złamać naszą wolę, Bóg często łamie nasze ciało, naszą głowę albo serce; czasem nawet wszystko naraz. Ktoś mógłby powiedzieć: „Przecież nam wtedy nic nie pozostaje, jesteśmy pozbawieni wszystkiego!”. Tak, to prawda – zostajemy wyzuci ze wszystkiego, co uważamy za swoje. Za to pozostaje nam Pan, abyśmy Go wysławiali. On pozostaje przy nas, aby uwielbić się w naszej słabości (por. 2. Kor. 12,9).

Niebezpieczeństwa

Ciągle coś nowego

„A wszyscy Ateńczycy i zamieszkali tam cudzoziemcy na nic innego nie mieli tyle czasu, co na opowiadanie lub słuchanie ostatnich nowin” (zob. Dz. Ap. 17,16–34).

Już od setek lat debatowanie i dyskutowanie o wszelkich życiowych i politycznych kwestiach stanowiło ulubione zajęcie żyjących w Atenach intelektualistów. Nie musieli oni zamartwiać się o tak prozaiczne sprawy życia codziennego, jak na przykład zdobycie chleba, które z kolei spędzały sen z powiek wielu innym obywatelom pochodzącym z niższych warstw społecznych. W starożytnych Atenach ciągle pojawiali nowi filozofowie, którzy dzięki oratorskim i retorycznym umiejętnościom doskonale potrafili przekazywać swoje nauki. Każdy z nich miał swoich zwolenników i własną szkołę filozoficzną. Spotkania młodych ludzi przynależących do różnych szkół, będących wychowankami rozmaitych filozofów, stanowiły pożądaną, dobrą okazję, aby zmierzyć swoje siły z godnymi rywalami.

Swobodnej wymianie poglądów szczególnie sprzyjało to, że żaden z ówczesnych wielkich myślicieli nie mógł przedstawiać w szkołach filozoficznych swoich idei jako prawd absolutnych. Dzięki temu również ci mniej zdolni wychowankowie mieli możliwość swobodnie głosić swoje idee i mieć szansę na zdobycie w przyszłości zaszczytów, sławy i uznania.

Pewnego dnia na sławnym ateńskim rynku zwanym Areopagiem stanął pewien obcy przybysz i rozprawił z ludźmi, którzy zeszli się na tą popularną publiczną debatę. Nie przyniósł jednak im nowej, nieznannej filozofii, kolejnego materiału do dyskusji, lecz zwiastował im ewangelię, całkiem odmienną nowinę od tych, do których byli przyzwyczajeni. Tym niesłychanym gościem był Paweł, wielki apostoł narodów (pogan).

Skrajne przeciwieństwa, których nie da się ze sobą w żaden sposób pogodzić

Jest sprawą niezwykle istotną, aby każdy z nas zrozumiał wielką różnicę, jaka istnieje pomiędzy mądrością ludzką a mądrością Bożą objawioną w ewangelii (zob. 1. Kor. 1 i 2 rozdział).

Mądrość ludzka jest produktem umysłu i wyobraźni człowieka. Każdy myśliciel, filozof, jest niczym pająk tkający swą sieć z materii, którą czerpie z samego siebie.

Człowiek nie jest w stanie poznać Boga przez mądrość świata: bogowie niezaprzeczalnie mądrych Greków byli twórcami ludzkiej wyobraźni, które posiadały całkowicie ludzkie przymioty, pasje, namiętności i sposób myślenia.

Istnieje jeszcze jedna ważna cecha charakteryzująca mądrość ludzką, której nie można pominąć: nie chce ona uznać zupełnego zepsucia człowieka. Uparcie wierzy, że dzięki swoim staraniom i silnej woli człowiek jest w stanie żyć właściwie w oparciu o swój rozum i uczynki. Wychodzi więc zatem z błędnego założenia, że można

„zbawić samego siebie”, czyli przy użyciu własnych środków, i zmierza do całkowicie błędnego celu. Dla Boga, który zna grzeszny, upadły, zepsuty stan człowieka i jego całkowitą niezdolność do uczynienia czegokolwiek dobrego, taka mądrość jest czystą *głupotą*.

Ewangelia natomiast nie pochodzi od człowieka, lecz od jedynie prawdziwego Boga, który uczynił ten świat i wszystko, co w nim jest (Dz. Ap. 17,24). „*Głosimy tedy, jak napisano: Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują*” (1. Kor. 2,9). Dobra nowina opiera się na tym niesłychanym, niepowtarzalnym i dokonanym fakcie, że Syn Boży przyjął ciało, stał się człowiekiem i według wiecznego zamysłu Boga złożył siebie samego na krzyżu w ofierze, dokonawszy tym samym dzieła odkupienia.

Ewangelia jest wyrażeniem niepojętych w swej wielkości i znaczeniu rezultatów dzieła dokonanego dla nas przez Jezusa Chrystusa na krzyżu. Również poznanie i objawienie tych cudownych konsekwencji nie zostało powierzono człowiekowi, gdyż jest on pyszny w swej naturze. To, w jaki sposób Bóg dał się poznać w Chrystusie i co w Nim *przygotował*, objawił przez swego Ducha apostołom i prorokom. Objawienie to posiadamy dzisiaj w natchnionych przez Ducha pismach, w Słowie Bożym, które jest całkowicie dokończzone i dopełnione (por. Kol. 1,25).

Paweł nazywa ewangelię „*mową o krzyżu*” (lub *słowem o krzyżu*; 1. Kor. 1,18). Na krzyżu nie tylko dokonano prześlągania i przebaczenia grzechów tych, którzy we wierze przyjęli ewangelię, ale również stary człowiek

znalazł na nim swój kres, czyli został ukrzyżowany razem z Chrystusem i wraz z Nim umarł (por. Rzym. 6,6). Cóż miałyby zatem mieć jeszcze wspólnego z mądrością ludzką, która zwracając się do starego, zepsutego człowieka, na próżno usiłuje uczynić z niego „mądrę”, „szlachetnego” i „możnego”?

Głoszenie czystej ewangelii pozbawionej jakichkolwiek domieszek

Dlatego też Paweł zwracał szczególną uwagę na czystość głoszonej przez niego ewangelii, dbając, aby była wolna od jakichkolwiek domieszek mądrości mowy. Tylko tak głoszona ewangelia może zbawiać ludzi i okazywać się w niej może moc Boża. Apostołowi nie zależało na tym, aby przemawiać do tych mądrych Greków jako człowiek uczony. Mówi bowiem: *„Albowiem uznałem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego”*.

Pośród tych elokwentnych mówców, którym podobała się własna mowa, Paweł wystąpił w wielkiej słabości, z lękiem i drżeniem. Była to dla niego prawdziwa walka, gdyż za żadną cenę nie chciał się do nich upodobnić. Nie przemawiał w przekonujących słowach mądrości, lecz – i to jest decydujące przy zwiastowaniu ewangelii – w jego słowach objawiały się Duch Święty i moc Boża. Prawdziwa wiara nie jest oparta na ludzkiej mądrości, ale wyłącznie na mocy Bożej (1. Kor. 2,1–5). Apostoł, który wciąż na nowo musiał przeciwstawiać się wszelkim fałszywym naukom mieszającym zakon z łaską głoszonym przez wielu nauczycieli żydowskich, równie zdecydowa-

nie występował przeciwko mieszanii ewangelii z ludzką mądrością. Ewangelia sama w sobie jest mądrością Bożą. Choć jej zwiastowanie trwa już przeszło dwa tysiące lat, to i tak nie potrzebuje żadnych dodatków, ulepszeń czy aktualizacji – obojętnie, z jakiego źródła by one nie pochodziły. Jest ostateczną prawdą Boga, który mówi: *„Ja, Pan nie zmieniam się”* i: *„Ale Słowo Pana trwa na wieki. A jest to Słowo, które wam zostało zwiastowane”* (Mal. 3,6; 1. Piotra 1,25).

Chrześcijanin a dążenie do nowości

Jak już powiedzieliśmy, przed oczyma Greków, którzy mieli o sobie tak wysokie mniemanie, ten posłaniec Boży niczym sztandar trzymał krzyż, który skazuje i osądza naturalnego człowieka (tj. człowieka w jego upadłej, grzesznej naturze, który nie narodził się na nowo) wraz z jego życiową mądrością, światopoglądem i wszelkimi jego dobrymi uczynkami, którymi tak bardzo lubi się szczycić. Dla nich ten krzyż był głupotą, ale dla nas, którzy dostępujemy zbawienia, jest mądrością Bożą. Oddziela nas od świata (Gal. 6,14), uwalnia od starego „ja”, od zakonu (Gal. 2,19–20) i od mocy grzechu (Rzym. 6,22). Istotnym jest, abyśmy rozpoznali to uwolnienie i urzeczywistniali je we wszystkim – również w patrzeniu na „*mądrość tego świata*”, która jakże często kryje się za wszelkimi nowościami i ulepszeniami, które nas pociągają i zewsząd na nas napierają.

Młodzi ludzie jako ogół nie są raczej skłonni do przyjęcia rzeczy dotąd obowiązujących. Otwarcą się na wszelkiego rodzaju nowe rozwiązania. Temu niez-

spokojonemu dążeniu do nowości można przypisać w dużej mierze postępy w technice, nauce i badaniach. Ale strzeżmy się, abyśmy tego nieodpartego pragnienia *mówienia lub wysłuchiwania czegoś nowego* (BT) nie przenosili na sferę duchową. Bo skoro prawda Boża, jaką posiadamy w Biblii, Słowie prawdy, jest ostateczna i skoro Bóg już od dwóch tysięcy lat nie dołączył do niej żadnych nowych objawień, to nowości w tym zakresie mogą być tylko pochodzenia ludzkiego i przychodzić z dołu, a nie z góry.

Każdy, kto spojrzy na chrześcijaństwo, znajdzie potwierdzenie tej prawdy. Te nowe rzeczy, które z pokolenia na pokolenie zostały dołączane w coraz to większych dawkach do czystej chrześcijańskiej nauki, przykryły *naukę apostołską* kupą gruzu, która zmąciła jasne światło prawdy. W przeciwieństwie do tego wszelkie ruchy i przebudzenia, które pochodziły od Boga, wyróżniały się właśnie tym, że sprowadzały wierzących z powrotem na pewny grunt Słowa Bożego i jego niezafałszowaną naukę.

Mężowie Boży boleli nad tym smutnym stanem chrześcijaństwa i przechodząc przez różne doświadczenia, dokładali wszelkich starań, aby przedstawiać prawdę Bożą w jej pierwotnej formie i podporządkowywać się jej we wszystkim. Pan przyznawał się do nich i pozwalał im odnaleźć dla nich samych oraz dla tysięcy otaczających ich ludzi, obfite strumienie błogosławieństw. Nie wprowadzali nowości, nie szukali nic nowego, lecz tego, „co było od początku” (1. Jana 1,1).

A jak my postępujemy? Pozwalamy, aby odłamki walących się niestabilnych i wznoszonych przez ludzi

systemów w obrębie chrześcijaństwa spadały na poczenia Słowa Bożego, aby gruba warstwa pyłu i kurzu pokrywała pisma bogobojnych braci?

Nie czyńmy tak! Jesteśmy napominani, aby podjąć walkę o wiarę, raz na zawsze przekazaną wszystkim świętym i budować się w najświętszej wierze (Judy 3. 20). Nie chcemy gonić za nowymi, ludzkimi ideami i angażować się w niepotrzebne debaty i dyskusje. Wierzący człowiek znajduje radość w Słowie Bożym (Ps. 119,111), w Duchu Świętym (Rzym. 14,17), w Panu (Fil. 4,4), w społeczności z Ojcem i Jego Synem, Jezusem Chrystusem (1. Jana 1,3) oraz w posłuszeństwie (Jana 15,10–11).

Dlatego powinniśmy pragnąć każdego dnia przechadzać się wciąż po tych samych, ale nieskończone wzniosłych i wiecznych przestworzach myśli Boga i podporządkowywać się Jego woli. Tam możemy dzień w dzień odkrywać nowe, nieprzebrane skarby i wspaniałości i cieszyć się nimi wraz z innymi wierzącymi. Przebywanie w wieczności w tych właśnie świętych przestworzach myśli i zamysłów Boga jest tym, co stanowić będzie o ciągle nowej, świeżej, błogiej i nieprzemijającej szczęśliwości nieba!

Przykłady ze Starego i Nowego Testamentu

Z Egiptu do Kanaanu

Historia ludu Bożego, Izraela, od momentu wyjścia z Egiptu po wkroczenie do Ziemi obiecanej, to ciąg wydarzeń o dosłownym, ziemskim znaczeniu. Niemniej jednak zawierają one wiele ważnych, duchowych pouczeń dla niebiańskiego ludu, który Bóg dzisiaj, w obecnym czasie łaski, powołał ze wszystkich narodów i który wciąż jeszcze tworzy, przydając do niego dzień w dzień kolejne osoby.

Każdy chrześcijanin, który przez żywą wiarę w Jezusa należy do tego niebiańskiego ludu, powinien umieć w każdej chwili przypomnieć sobie duchowe znaczenie owych wydarzeń. Mają one dla niego niezwykłą wagę, gdyż postrzegane w całości przedstawiają streszczony, lecz pełny obraz cudownego i doskonałego zbawienia, jakie w Chrystusie na podstawie błogosławionych rezultatów dokonanego przez Niego dzieła na krzyżu, stało się udziałem wierzącego.

Wiedząc o tym, postaramy się w możliwie skondensowanej formie naszkicować i chronologicznie odtworzyć duchowe znaczenie poszczególnych obrazów – dzięki temu otrzymamy pełny obraz dzieła zbawienia.

Egipt

Bóg obrał potomstwo Abrahama na swój ziemski lud. Początek tego wielkiego rodu reprezentuje Jakub

i jego rodzina – 75 dusz przybywających do Egiptu (por. Dz. Ap. 7,14). W tym obcym kraju rozrósł się w potężny naród składający się w momencie wyjścia z Egiptu z 600 tys. mężów (nie licząc kobiet i dzieci; por. 2. Mojż. 12,37). Wszyscy bez wyjątku byli niewolnikami faraona, egipskiego władcy, który przy użyciu przemocy i z okrutną bezwzględnością zmuszał ich do pracy pańszczyźnianej. Jedyne, o co się naprawdę starał, to o to, jak mógłby ich osłabić, ujarzmić i utrzymywać w poddaństwie (por. 2. Mojż. 1,8–14).

Egipt jest obrazem świata w jego naturalnym stanie – jako systemu, którego księciem i władcą jest szatan (por. Jana 12,31; 14,30; 16,11). Każdy człowiek rodząc się jako „niewolnik grzechu” staje się automatycznie częścią jego królestwa (por. Jana 8,34; Łuk. 4,5–6) i musi służyć grzechowi oraz spełnieniu interesów i planów szatana. Człowiek wzdycha pod okropną presją i jarzmem żądnego zagłady ciemieży, ale nie może uwolnić się spod jego panowania.

Pascha

Jednakże Bóg widział to wszystko i czuwał nad biegiem rzeczy. „Zstąpił”, aby swych wybranych „wyrwać z mocy Egiptu” (2. Mojż. 3,8). Już w dziewięciu straszliwych plagach ukazał im siebie, jako zwierzchnika i Pana ponad wszystkim. Jednakże faraon zatwardził swoje serce i nie pozwolił Izraelitom wyruszyć na pustynię. W odpowiedzi na to Bóg zesłał ostatnią plagę. W nocy anioł sądu przeszedł kraj wzdłuż i wszerz, zabijając wszystkich

pierworodnych Egiptu (por. 2. Mojż. 12,29). Grzeszny stan tego narodu ściągnął na nich nieubłagany sąd.

Również i lud izraelski padłby ofiarą tego sądu i jego strasznego spustoszenia, gdyby jego synowie w posłuszeństwie i wierze wobec Boga nie zabili baranka paschalnego i nie pomazali jego krwią nadproży i odrzwi swych domów. Wydarzenie to stało się przełomem w historii Izraela, zapowiadając nadejście czegoś zupełnie nowego. Od tej chwili Hebrajczycy stanowili wykupiony lud, wybawiony od sądu Bożego. Na pamiątkę tego cudownego ocalenia lud izraelski miał raz w roku obchodzić święto Paschy oraz święto Przaśników.

1) Każdy człowiek jest z natury grzesznikiem. Przeznaczone jest mu „*raz umrzeć, a potem sąd*” (Hebr. 9,27). Zatem cały świat podlega sądowi Bożemu (Rzym. 3,19). Jednakże Bóg jest nie tylko święty i sprawiedliwy. W swojej godnej uwielbienia miłości podarował nam zastępcę, który w nasze miejsce poniósł na krzyżu należny nam sąd Boży: jest nim Jezus, Baranek Boży (Jana 1,29). Kto wierzy w Niego, „nie stanie przed sądem, lecz przeszedł ze śmierci do żywota” (Jana 5,24). Każdy, kto zalicza się do tej grupy ludzi, może powiedzieć razem z apostołem Pawłem: „Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha” (BT, 1. Kor. 5,7). Jak widzimy, Pascha jest zatem obrazem naszego *wybawienia od sądu*.

2) Pascha może być rozważana również z innego punktu widzenia: lud izraelski miał uczynić coś więcej niż tylko pomazać odrzwia krwią zwierzęcia. Zabity

i upieczony baranek, którego owej pamiętnej nocy miał spożywać każdy Izraelita, stał się dla ludu *centrum*, wokół którego w świętej i radosnej społeczności zjednoczyło się zgromadzenie.

Podobnie ma się i sprawa z nami, dla których krew Baranka Bożego stała się podstawą naszej relacji z Bogiem oraz naszych więzi *ze sobą i pomiędzy sobą*. W oderwaniu od doskonałej ofiary przebłagalnej Chrystusa nie ma mowy o społeczności z Bogiem ani z członkami Jego Zgromadzenia. Nie powinniśmy jednak nigdy zapominać, że ośrodkiem, wokół którego Duch Święty zgromadza wierzących, jest **żywy** Chrystus, żywa Głowa Kościoła w niebie.

W bezpośrednim związku z rokrocznie obchodzonym świętem Paschy i zaraz po nim Izraelici mieli obchodzić trwające siedem dni święto Przaśników (przaśnik: chleb bez kwaśnego zaczynu). Tak samo niebiański lud Boży, powracając wciąż na nowo myślami do cudownej prawdy o wykupieniu, powinien prowadzić *całe życie* „bez kwasu”, tzn. *w odłączeniu od wszelkiego zła*.

Morze Czerwone

Jednakże wybawienie od nadchodzącego sądu nie było celem samym w sobie. W Bożym planie lud izraelski miał zostać również uwolniony z mocy Egiptu i jego okrutnego władcy, bezwzględnego ciemźyciela po to, aby służyć Bogu na pustyni (2. Mojż. 7,16). Realizacja tego celu rozpoczęła się w powiązaniu z Paschą. Dokładnie tej samej nocy, której zabito i spożywano baranka, Izraelici opuścili potajemnie Egipt i wyruszyli w kierunku

ku Morza Czerwonego. Gdy dotarli do brzegu potężnych żywiołów, Mojżesz dodawał im otuchy: „Nie bójcie się, wytrwajcie, a zobaczycie pomoc Pana” (...). Pan za was walczyć będzie, wy zaś milczcie” (2. Mojż. 14,13–14). Na wyciągnięcie laski Mojżesza morze natychmiast się rozstało. Izrael suchą stopą przeszedł przez jego środek. Gdy wszyscy znaleźli schronienie na drugim brzegu, potężne żywioły morskie zamknęły się nad ścigającym lud wrogim wojskiem. Synowie izraelscy nie ujrzeni już więcej swych ciemiężców z Egiptu. Uszli całkowicie z obszaru mocy pokonanego władcy.

Morze Czerwone ilustruje inny aspekt cudownego dzieła Chrystusa. Widzimy w nim Jego śmierć i zmartwychwstanie dokonane *dla nas*, ku naszemu całkowitemu *uwolnieniu od świata, mocy szatana i służby jemu*. Mogliśmy „stać i patrzeć” i „milczeć”. Chrystus „przez śmierć zniszczył tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła, aby wyzwolić wszystkich tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią przez całe życie byli w niewoli” (Hebr. 2,14–15).

Jak prawdziwym i realnym jest twoje wybawienie od sądu i przebaczenie grzechów, tak samo autentycznym jest doskonałe uwolnienie od tego, co obrazuje Egipt, ponieważ wszystko to, jest błogosławionym owocem jednego i tego samego dzieła Chrystusa. We wierze możesz stanąć na drugim brzegu Morza Czerwonego i przyłączyć się do pieśni pochwalnej ludu izraelskiego: „*Pan stał się zbawieniem moim*”. Zamiast grzechowi możesz służyć teraz *Bogu*.

Pustynia

Opuściwszy Egipt i przeszedłszy przez Morze Czerwone, lud izraelski znalazł się wkrótce na pustyni, po której wędrował przez 40 lat. W jakim celu? „Aby cię ukorzyć i doświadczyć, i aby poznać, co jest w twoim sercu, czy będziesz przestrzegał jego przykazań, czy nie” (5. Mojż. 8,2), powiedział Mojżesz do ludu. To właśnie tutaj, na pustyni, został poddany wychowaniu Boga i mógł na każdym kroku doświadczać Jego troskliwej opieki: „Twoja odzież nie zniszczała na tobie ani twoja noga nie nabrzmiała przez te czterdzieści lat” (5. Mojż. 8,4).

Każdy, kto przeżył w swym życiu *Paschę* i *Morze Czerwone*, nie stoi już dłużej na terytorium *Egiptu*, lecz znajduje się na *pustyni* (por. Gal. 1,4; Jana 17,14.16). Takim jest również i dzisiaj miejsce odkupionego wierzącego na tej ziemi. *Przez krzyż Chrystusa jest on, co się tyczy potrzeb jego duszy, odcięty od systemu tego świata, którego głową jest szatan. Zamiast tego świata stoją przed nim otworem ukryte w Chrystusie niebiańskie bogactwa.* Wierzący ma za zadanie urzeczywistniać tę zasadę i również odnośnie swych ziemskich potrzeb powinien pozostać w praktycznej zależności od Pana. Czyniąc tak, nie będzie cierpiał żadnego braku (5. Mojż. 2,7; Ps. 23). Świat w moralnym wymiarze jest dla niego „wielką i straszną pustynią” (5. Mojż. 1,19). Otacza go niczym stale czyhająca pokusa, jednocześnie testując, czy jego serce skierowane jest jedynie ku Bogu i czy we wszystkim postępuje w zależności i w posłuszeństwie wobec Niego. To, co widzialne, czyli np. jego ciało wraz ze

wszystkimi potrzebami, służą w mocnej ręce Bożej jako *środki wychowawcze*.

Manna

Pokarm Egiptu miał na celu utrzymanie ludu przy życiu w czasie jego niewoli. Przez cały okres tułaczki przez pustynię Bóg „*spuścił* (dosł. spuszczał) *im, jak deszcz, mannę na pokarm*” (Ps. 78,24; Neh. 9,15), która wzmacniała ich w służbie dla Niego zgodnie z Jego wolą. Mieli zbierać ją codziennie, „*każdy według tego, ile potrzebuje do jedzenia*” (2. Mojż. 16,16). Było jej o wiele więcej niż rzeczywiście potrzebowali. Dopiero gdy byli w stanie odżywiać się płodami ziemi obiecanej, Bóg zaprzestał udzielania im tego pokarmu (Joz. 5,12).

Jezus jest *prawdziwym chlebem, chlebem Bożym*, który Ojciec daje z nieba. On jest tym *chlebem żywota*, do którego każdy, kto przyjdzie, nie będzie łaknął, a kto w Niego uwierzy, nie będzie pragnął na wieki (por. Jana 6,32–35). On przyjąwszy postać człowieka, zstąpił na tę ziemię jako uniżony sługa, będąc manną dla wędrującego przez pustynię wierzącego. W mannie widzimy Jego łaskę, miłosierdzie, współczucie i cierpliwość – przykład tego, w jaki sposób (zaszczepione w wierzącym) życie z Boga powinno ujawnić się na tym świecie. Chrześcijanin, który żywi się tym pokarmem, nie będzie pragnął innego. Gdy jednak stanie się opieszalym w jego zbieraniu, poczuje wzmożone łaknienie za pokarmem Egiptu, który powoduje wyniszczenie jego duszy (4. Mojż. 11,4–9; Ps. 106,14–15).

Uderzona skała

Na pustyni nie było wody, która mogłaby zaspokoić pragnienie tak liczного ludu. Tak więc Bóg rozkazał swemu słudze Mojżeszowi uderzyć skałę w Horebie tą samą laską, za pomocą której rozstąpiły się wody Morza Czerwonego. Ze skały wytrysnęła woda, obficie zaspokajając potrzeby narodu (2. Mojż. 17,5–6).

Jak wiemy z Nowego Testamentu, skała ta jest obrazem Chrystusa, duchowej skały (1. Kor. 10,4), która została uderzona ręką Bożą podczas sądu, który poniósł On za nas na krzyżu. Dzięki temu mógł zstąpić na ziemię Duch Święty, który zaspokaja pragnienie odnowionej duszy, mówiąc jej o Chrystusie (Jana 16,14). Każdy spragniony, który ze swą potrzebą zwróci się do Niego i napije, stanie się błogosławieństwem również dla innych: „A w ostatnim, wielkim dniu święta stanął Jezus i głośno zawołał: Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej. A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w niego uwierzyli; albowiem Duch Święty nie był jeszcze dany, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony” (Jana 7,37–39).

Przybytek

W 2. i 3. Księdze Mojżeszowej wiele miejsca poświęcono Bożym przykazaniom. Dotyczą one:

- budowy przybytku, w którym Bóg chciał zamieszkać pośród swego ludu,
- Jego wskazówek odnośnie kapłaństwa,

- służby Lewitów,
- ofiar,
- środków, które Bóg przedsięwziął w swojej łasce, aby zachować lud oraz pojedynczych jego członków w bliskiej społeczności ze sobą oraz z Jego przybytkiem na pustyni.

Gdy mieszkanie Boże zostało już w pełni urządzone oraz poświęcone, to zarówno służba, jak i całe życie ludu izraelskiego zostały z nim ściśle i trwale związane. Również dom, w którym dzisiaj mieszka Bóg – dom, zbudowany z *kamieni żywych*, tj. ze wszystkich wierzących, którzy posiadają życie z Boga, jak i porządek, który powinien w nim panować, zajmuje w księgach Nowego Testamentu znaczącą pozycję (1. Piotra 2,5). Z pewnością osobista relacja poszczególnych członków z Bogiem i z Chrystusem odgrywa tu najważniejszą rolę. Jednakże całe życie dzisiejszego ludu Bożego powinno być nierozzerwalnie związane z obecnym mieszkaniem Boga na ziemi. W przeciwnym razie nasza służba Bogu nie będzie odpowiadać Jego woli i stracimy przez to szereg błogosławieństw łaski, które Bóg pragnie, aby były naszym udziałem.

Obłok

Począwszy od dnia, w którym Boże mieszkanie zostało zbudowane zgodnie z Bożymi wskazówkami, obłok zakrył przybytek nad Namiotem Świadectwa (por. 4. Mojż. 9,15–23). Ludowi dawał on ochronę i światło, służąc za pewnego przewodnika (por. 2. Mojż. 14,19–20).

Nasz Pan Jezus zapewnił: „Gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mat. 18,20). Innymi słowy: gdzie na jakimś miejscu choćby tylko dwóch lub trzech wierzących dokładnie przestrzegało udzielonych przez Pana przekazów odnośnie Jego domu i przeznaczonego dla niego porządku, jednocześnie w swoim codziennym życiu postępując w sposób godny Pana, tam On sam *jest* obecny pośród nich. Chciejmy w zależności od Niego nieustannie mieć to w pamięci. Wówczas Pan może objawić wśród nas swoją moc: będzie dla nas światłem, siłą, ochroną przed wrogiem, udzielając nam prowadzenia i błogosławieństwa.

Jordan

Rzeka ta była dla Izraela poważną przeszkodą, utrudniającą wejście do Ziemi obiecanej. Ma ona ujście w Morzu Martwym, które nie posiada żadnego odpływu. Stanąwszy przed Jordanem, lud miał za sobą już nie faraona i jego armię, jak w przypadku Morza Czerwonego, lecz trudne doświadczenia dotyczące swojej zepsutej, grzesznej natury, przez które przeszedł na pustyni. Gdy tylko kapłani, którzy nieśli Skrzynię Przymierza przed ludem, zanurzyli swoje stopy w wodach przybrzeżnych, żywioł zatrzymał się, umożliwiając ludowi bezpieczną przeprawę na drugi brzeg (por. Joz. 3,14–17).

Podobnie jak Pascha i Morze Czerwone, również Jordan przedstawia obrazowo krzyż Chrystusa, ale z zupełnie innego punktu widzenia. Jordan symbolizuje koniec naszego starego, grzesznego stanu i jed-

noczesny początek nowego. Umarliśmy z Chrystusem i wraz z Nim zostaliśmy wzbudzeni z martwych, aby móc kroczyć i postępować w mocy nowego życia. Przez śmierć i zmartwychwstanie jesteśmy już teraz przeniesieni w okręgi niebieskie – takie jest nasze stanowisko w Chrystusie (Efez. 2,6).

12 kamieni w kraju – 12 kamieni w Jordanie

Dwunastu mężczyzn z ludu otrzymało polecenie wydobycia „według liczby plemion izraelskich” dwunastu kamieni z miejsca, w którym stopy kapłanów dotknęły dna Jordanu i zanieśienia ich na swych barkach na miejsce, w którym mieli obozować nadchodzącej nocy. Kolejne dwanaście kamieni Jozue umieścił w Jordanie (Joz. 4,1–9).

Podobnie jak obydwa kopce zebranych dwunastu kamieni miały służyć za pomnik, tak też Bóg pragnie, abyśmy w naszym codziennym życiu zachowali i pielęgowali świadomość zwycięstwa, które symbolicznie przedstawia Jordan. Wierzący ma przywilej urzeczywistniania w wierze owej wzniosłej prawdy: *Ponieważ jestem w Chrystusie, jestem martwy dla grzechu, zakonu i świata. Nie żyję już ja, ale Chrystus żyje we mnie* (Gal. 2,19–20; Rzym. 6,10–11; Kol. 2,20; Gal. 6,14). Kamienie te są swego rodzaju stałym napomnieniem i zdają się wołać: *Umarliście z Chrystusem! Uważajcie zatem siebie samych za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Jezusie Chrystusie!*

Pozostawione w Jordanie kamienie przemawiają do naszego serca. Gdy w duchu przystaniemy przy nich na chwilę, przy brzegu Jordanu, wyznajemy: „*W tym miejscu*

niegdyś się znajdowałem, a On zstąpił dla mnie w tę głębię szalejących żywiołów. Uwolnił mnie od starego człowieka i pozostawił go wraz z jego życiem w toniach Jordanu”. Krzyż składa o tym wieczne świadectwo.

Kamienie złożone w *Gilgal* przemawiają do naszego *sumienia*. Ukazują wprowadzenie wierzących przez Chrystusa w niebiańskie posiadłości. Nawołują, abyśmy prowadzili życie zgodnie ze wzniosłym stanowiskiem, jakie otrzymaliśmy.

Obrzezka

Izrael wszedł do Ziemi obiecanej. Lecz zanim miała rozpocząć się walka przeciwko mieszkającym tam wrogom, mężczyźni musieli zostać obrzezani (Joz. 5,2–9). Obrazowym znaczeniem obrzezki jest: *„wyzuliście się z grzesznego ciała ziemskiego”* (Kol. 2,11). Zanim będziemy w stanie objąć w posiadanie nasze duchowe błogosławieństwa w okręgach niebiańskich, mieszkające w nas ciało (stara, zepsuta natura) musi zostać osądzone i otrzymać wyrok śmierci. Tylko w ten sposób jesteśmy w stanie stawiać czoła mocom, które kwestionują nasze prawo do posiadania tych błogosławieństw (Efez. 6,12).

Za to w Chrystusie posiadamy *wszystko*; niczego nam nie brak. „Gdyż w nim – mówi apostoł – mieszka cieleśnie cała pełnia boskości; i macie pełnię w nim” (Kol. 2,9–10). Gdy traktujemy siebie samych jako martwych dla grzechu, pełnia Chrystusa może się w nas swobodnie i obficie rozwijać.

Gilgal

Gilgal było miejscowością, w której dokonano aktu obrzezania. Jednocześnie było to miejsce, z którego Izraelici wyruszali do walk na podbój kraju i w którym zbierali się ponownie po ich zakończeniu (Joz. 4,19; 5,10; 9,6; 10,6–9.15.43).

Powinniśmy nie tylko znać naukę o obrzezaniu i rozumieć jej znaczenie w życiu chrześcijanina, ale ona powinna mieć stałe miejsce w naszym codziennym życiu i być dzień w dzień urzeczywistniana. Tak samo jak lud, który wciąż na nowo powracał do Gilgal, aby zaraz potem odnieść kolejne zwycięstwo, tak i my musimy nieprzerwanie zastosowywać do siebie wyrok i nieubłagany sąd Boży nad ciałem, czyli upadłą naturą człowieka. W przeciwnym razie ciało zaraz się rozpanoszy, aby odzyskać swą utraconą pozycję. W ten sposób kolejne zwycięstwa będą udaremnione. Gilgal jest zatem jednoznaczne z napomnieniem: „Umartwiajcie tedy to, co w waszych członkach jest ziemskiego: wszeteczeństwo, nieczystość, namiętność, złą pożydlwość i chciwość, która jest bałwochwalstwem” (Kol. 3,5.8).

Ziemia obiecana

Po przejściu przez pustynię i przepłynięciu się przez Jordan Izrael mógł wreszcie wejść do Ziemi obiecanej. Jednakże oczekiwały go jeszcze walki z zamieszkującymi kraj ludami, które Bóg chciał w ten sposób osądzić (1. Mojż. 15,16). Znajdują one swój opis w Księdze Jozuego. Gdy tylko Izraelici mogli wreszcie rozłożyć się obozem

w kraju i spożywać jego płody, „synowie izraelscy nie otrzymywali już manny” (Joz. 5,12).

W przeciwieństwie do Izraela, wierzący, którzy należą do Zgromadzenia Bożego, są na dwojakiej pozycji. Z jednej strony wciąż jeszcze przebywają na pustyni i potrzebują dostosowanego do warunków pustynnych pokarmu – manny. Z drugiej strony – co do stanowiska w Chrystusie – są już teraz *w ich ziemi*, tzn. są przeniesieni do niebiańskich błoni, o czym poucza nas List do Efezjan. Tam możemy i powinniśmy już teraz przebywać wiarą i w duchu, jedząc „prażone ziarno” (Joz. 5,11), tzn. karmić się Chrystusem, który przeszedł przez sąd, zmarł i został wywyższony. Rozmyślając o Nim jako o Panu w chwale, zostajemy przemienieni w obraz Jego chwały (2. Kor. 3,18).

Wrogowie, którzy dokładają wszelkich starań, aby nam przeszkodzić i nie dopuścić, abyśmy objęli kraj w posiadanie, nie posiadają „ciała ani krwi”, jak przeciwnicy Izraela z Kanaanu. Są to istoty duchowe, demoniczne moce ciemności, którym możemy stawić czoła jedynie przy użyciu duchowej zbroi Bożej, która została oddana do naszej dyspozycji (Efez. 6,10–20).

Każdy wierzący powinien całym swoim sercem usilnie dążyć do zrozumienia wszystkich tych prawd i dołożyć wszelkich starań, aby również żyć według nich. Niektórzy zawrócili do Egiptu. Inni szemrają i wzdychają na pustyni. Jeszcze inni tak naprawdę nie przeprawili się nigdy przez Jordan i nie odwiedzili Gilgal. A przecież każdy wierzący będący w Chrystusie ma udział w doskonałym zbawieniu, dzięki któremu posiada prawo do

mieszkania *w kraju!* Gorliwie zabiegajmy więc o łaskę, abyśmy „prowadzili życie godne Boga, który nas powołuje do swego Królestwa i chwały” (1. Tes. 2,12)!

Tymoteusz

Duch Święty przedstawił nam w Słowie Bożym postać Tymoteusza. W historii jego życia znajdujemy wiele pouczeń, ale i zachęty. Tymoteusz żył na tak samo zepsutym świecie jak i my, miał w sercu podobne uczucia do naszych, był poddany tym samym pokusom, co i my, lecz Bóg mógł uczynić w jego życiu wspaniałe rzeczy, gdyż oddał się on bez zastrzeżeń do Jego dyspozycji!

Nieobłudna wiara

Tymoteusz mieszkający w okolicach Listry w Azji Mniejszej, był synem Żydówki i Greka (Dz. Ap. 16,1). Już jego babcię Loidę i matkę Eunikę charakteryzowała nieobłudna wiara. Przyjmowały one to wszystko, co otrzymały od Boga na podstawie zakonu i proroków (2. Tym. 1,5).

Wychowywały one Tymoteusza w świetle Słowa Bożego. Znał on więc „Pisma Święte” Starego Testamentu już od samego dzieciństwa (2. Tym. 3,15) i posiadał nieobłudną wiarę, która nie była jedynie martwą formą na pokaz i udawaną pobożnością, lecz była w nim zakorzeniona. Taka wiara rozjaśnia umysł i przenosi serce w bliską relację z Bogiem. Ten młody człowiek był gotowy przyjąć więcej światła Słowa Bożego i we wszystkim być posłuszny jego prawdzie.

Tymoteuszowi zostało wystawione przez braci dobre świadectwo

Paweł i Barnaba przyszli pewnego razu w okolice zamieszkania Tymoteusza, aby po raz pierwszy głosić tam ewangelię o Jezusie Chrystusie. Dzięki temu w Ikonium, Listrze i Derbe powstały nowe zbory (Dz. Ap. 14).

Wydaje się, że już wtedy Tymoteusz spotkał apostoła Pawła, usłyszał ewangelię z jego ust i przyjął ją. Paweł nazywa go później „swoim prawdziwym synem we wierze” (1. Tym. 1,2). To określenie mogło być także związane z wprowadzeniem go we wszelkie głębokie tajemnice i nauki ewangelii, które zostały powierzone Pawłowi.

Kiedy apostoł Paweł ponownie odwiedził zgromadzenia w Azji Mniejszej podczas swojej drugiej podróży misyjnej, zwrócił szczególną uwagę na młodego Tymoteusza (Dz. Ap. 16,1–3). Na jego prośbę albo być może sami z siebie, bracia z Listry i Ikonium wydali o nim dobre świadectwo. Nie mieli też do powiedzenia nic negatywnego na jego temat. Bowiem nie miał on żadnego kontaktu ze światem i nauczył się panować nad swoimi cielesnymi pożądliwościami. Dlatego też w jego życiu widoczny był bez wątpienia owoc Ducha – radujące serce zainteresowanie prawdą i sprawami Pana, miłość do wierzących i zgubionych, która uwidaczniała się w modlitwach przyczynnych i żywym, czynnym udziale w dziele Pana.

Czy i nam można by było wystawić takie świadectwo? Czy raczej ograniczyło by się ono do lakonicznego stwierdzenia: „on nie czyni nic złego, ale i też nic dobrego”? Jak bardzo potrzebni są dzisiaj tacy młodzi bracia, oddani Panu tak, jak Tymoteusz!

Tymoteusz towarzyszem wielkiego apostoła

„Paweł chciał, aby ten udał się z nim w drogę” (Dz. Ap. 16,3). W miejscu zamieszkania i wśród braci Tymoteusz okazał się wartościowym sługą, każdego dnia okazując swoje duchowe usposobienie. Był on „wierny w małym” (Łuk. 16,10); teraz Pan mógł powierzyć mu więcej. Był on teraz towarzyszem wielkiego apostoła, lecz jego duchowy rozwój postępował naprzód. Jego służba rozpoczęła się od małych czynów, a nie wielkich.

Najpierw odwiedzili już istniejące zgromadzenia, aby przedstawić im powzięte w Jerozolimie postanowienia (Dz. Ap. 16,4). Było to zadanie Pawła i Sylasa. Kiedy jednak przyszli na nowe tereny, wtedy mieli już pełne ręce roboty. Pan wszędzie pobłogosławił ten pierwszy wysiew Słowa. Na każdym miejscu wiele ludzi przyjmowało poselstwo o zbawieniu. Jak wiele małej z pozoru pracy było z tymi, którzy uwierzyli! Każdy szukający Boga czy nowonarodzony miał szczególne pytania i problemy, na które trzeba było osobiście odpowiedzieć.

Również ta druga podróż apostoła, w której towarzyszył mu Tymoteusz jako nowicjusz, nie była spacerem. Również wtedy słudzy ewangelii byli wystawieni na prześladowanie i zniewagi. Na początku przeżywali wiele rozterek dotyczących kierunku, w którym mieliby się udać. A później, kiedy mieli już pewność, że mają nieść ewangelię do Europy i rozpoczęli to dzieło, byli prześladowani w każdym mieście.

Tymoteusz był wrażliwym młodym mężem (2. Tym. 1,4.6–8) i wszystkie przeżycia, których doświadczał, musiały zostawić w jego duszy głęboki ślad. Wrażliwość

nie jest pozytywną cechą dla kogoś, kto dopiero zaczął nieść ewangelię w obcym kraju, gdyż o wiele dotkliwiej odczuwa się wówczas wrogość ludzi i jest się skłonny poddać się przeciwnościom. Lecz Tymoteusz wytrwał. W jego sercu panowało szczere poświęcenie dla Pana, posłuszeństwo i oddanie się Jego woli. O pozostałe sprawy troszczył się Pan. On miłuje takich sług, którzy będąc świadomi swojej niemocy, całkowicie opierają się na Nim, i którym może udzielić swej obfitej łaski.

Przykład, jaki ten wielki i bogobojny apostoł dawał Tymoteuszowi, był dla niego pomocą i wzorem do naśladowania. Nie był on jakimś superbohaterem, lecz w każdej pracy i w każdej sytuacji był on żywą demonstracją siły Pana działającej w słabym naczyniu, które było mu całkowicie oddane i Nim całkowicie wypełnione. Pod koniec swojego życia Paweł mógł Tymoteuszowi o tym przypomnieć: „Lecz ty poszedłeś za moją nauką, za moim sposobem życia, za moimi dążnościami, za moją wiarą, wyrozumiałością, miłością, cierpliwością, za moimi prześladowaniami, cierpieniami, które mnie spotkały w Antiochii, w Ikonium, w Listrze. Jakież to prześladowania zniosłem, a z wszystkich wyrwał mnie Pan!” (2. Tym. 3,10.11). Jakże wspaniała była relacja pomiędzy apostołem i jego młodym współpracownikiem! Tymoteusz służył mu „jak dziecko swojemu ojcu w dziele ewangelii” (Fil. 2,22). I tak jak ojciec, Paweł udzielał Tymoteuszowi ojcowskich wskazówek, pouczeń i zachęty, przypominając mu ciągle o obfitej łasce i bogatym źródle, które można znaleźć w Panu. Ten „stary” i ten „młody” nie szli odrębnymi drogami. Każdy zajmował właściwe miejsce – jeden był drugiemu wielką pomocą.

Tymoteusz posłańcem i pełnomocnikiem apostoła

W tej wyższej szkole doświadczeń z Panem duchowy wzrost Tymoteusza postępował bardzo wyraźnie. Dlatego apostoł niespodziewanie szybko mógł mu powierzyć szczególnie ważne zadania.

Tu i tam pojawiają się jednak młodzi bracia, u których wewnętrzny duchowy rozwój nie dorównuje kroku z silnym dążeniem do aktywnej działalności. Jeśli mimo tego podejmują się służby, od wielu wierzących nie otrzymują poparcia.

W przypadku Tymoteusza tak nie było. Zauważamy to w obydwu skierowanych do niego przez apostoła listach, na jak mocnych podstawach opierała się jego służba.

Kiedy Paweł opuścił Bereę po usilnych namowach tamtejszych braci, aby z powodu prześladowań ująć z życiem, Sylas i Tymoteusz pozostali tam, aby kontynuować i umacniać rozpoczęte dzieło (Dz. Ap. 17,14–15).

Później, kiedy z polecenia apostoła przybyli do niego do Aten, Paweł był bardzo zatroskany o młode zgromadzenie w Tesalonikach. Prawdopodobnie ci dwaj powiadomili apostoła, na jakie trudności zostało narażone to młode zgromadzenie. W końcu nie mógł już „dłużej tego znieść” i posłał tam Tymoteusza, swojego „brata i Bożego współpracownika w zwiastowaniu ewangelii Chrystusowej”, aby ich „umocnić we wierze i dodać im otuchy”. Tymoteusz wydał się jemu najodpowiedniejszym mężem i wkrótce też wrócił z Tesalonik z dobrymi wieściami (1. Tes. 3,1–8).

Z Efezu w Małej Azji apostoł posłał Tymoteusza z Erastem do Macedonii, aby posługiwali tamtejszemu zgromadzeniu, gdyż sam nie mógł tam przybyć (Dz. Ap. 19,22).

W końcu czytamy, że Paweł powierzył mu ważne zadanie, aby pozostał w Efezie i jako jego pełnomocnik zaopiekował się tamtejszym zgromadzeniem, w którym apostoł służył przez trzy lata (1. Tym. 1,3). Pojawili się tam bowiem tacy, którzy „nauczali inaczej”. Miał on wystąpić przeciwko nim i zatroszczyć się o to, aby każdy – mężczyźni, kobiety, starsi i biskupi, słudzy, bogaci, wszyscy bracia – zachowywali się w domu Bożym stosownie do zaleceń i prawd Bożych. Jakież pełne odpowiedzialności zadanie wymagające dokładnej znajomości Bożej woli, silnej wiary i wytrwałości w Panu! Bez tych zdolności dar łaski podarowany Tymoteuszowi byłby niewystarczający, by sprostać temu zadaniu.

Od nawrócenia Tymoteusza upłynęły lata. Jego rozwój duchowy był tak znaczny, że Pan mógł go użyć wszędzie. Również w naszym życiu wpływają lata, jednak czy Pan nie musiałby powiedzieć nam: „Biorąc pod uwagę czas, powinniście być nauczycielami, tymczasem znowu potrzebujecie kogoś, kto by was nauczał pierwszych zasad nauki Bożej; staliście się takimi, iż wam potrzeba mleka, a nie pokarmu stałego” (Hebr. 5,12)? Jeśli tak jest, zastanówmy się, co jest tego przyczyną?

Osobiste napomnienia dla Tymoteusza

Odpowiedź na powyżej postawione pytanie znajdziemy być może wtedy, gdy sprawdzimy, czy osobiste

napomnienia apostoła skierowane do Tymoteusza zawarte w obydwu listach dotykają naszego serca i znajdują urzeczywistnienie w naszym życiu. Wspomnijmy krótko niektóre z nich:

1) „Zachowując wiarę i dobre sumienie...” (1. Tym. 1,19). Pod pojęciem „wiara” należy tutaj rozumieć całość nauki chrześcijańskiej, którą się przyjmuje i zachowuje. O tę wiarę miał Tymoteusz walczyć (1. Tym. 1,18). On mógł to uczynić tylko wtedy, kiedy zachował dobre sumienie, co jest zawsze zależne od czystego serca, które niczego nie ukrywa przed Bogiem, i dlatego nie ma sobie nic do zarzucenia. Jeśli ktoś staje się rozbitkiem we wierze i przyjmuje i głosi błędną naukę, to odrzucił dobre sumienie (1. Tym. 1,19–20).

2) „Niechaj cię nikt nie lekceważy z powodu młodego wieku; ale bądź dla wierzących wzorem w postępowaniu, w miłości, w wierze, w czystości (...). Młodzieńczych zaś pożądlivości się wystrzegaj” (1. Tym. 4,12; 2. Tym. 2,22). Tymoteusz został upoważniony przez apostoła do pełnienia w zgromadzeniu ważnej służby. Mógł on jednak wszelkie swoje wysiłki uczynić nieskutecznymi i wszystko zepsuć, gdyby dał miejsce młodzieńczej swawoli lub postępował niemoralnie. Ponieważ jego postawa i zachowanie odpowiadały jego słowom, a jego miłość i wiara były przykładem dla wierzących, traktowano go poważnie, a jego słowa miały wielkie znaczenie, chociaż nie był on jeszcze starszym bratem mającym siwe włosy na głowie.

3) „O to się troszcz, w tym trwaj, żeby postępy twoje były widoczne dla wszystkich” (1. Tym. 4,15). W spra-

wach Bożych Tymoteusz dlatego robił tak znaczne postępy, ponieważ poświęcił się im całym sercem. Wszystko czynił gorliwie, dokładnie i całkowicie był zaabsorbowany Bożymi sprawami. Czym my się interesujemy? Co wypełnia nasze serce i myśli?

4) „Pilnuj siebie samego i nauki, trwaj w tym, bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz, i tych, którzy cię słuchają” (1. Tym. 4,16). Tymoteusz miał zajmować się słowem Bożym nie tylko ze względu na innych, lecz przede wszystkim ze względu na samego siebie, aby jego postawa odpowiadała jego nauczaniu.

Jeśli ktoś zostaje powołany do służby, wtedy spoczywa na nim wielka odpowiedzialność. Służba ta – chociaż byłaby niewidoczna dla innych, np. złożenie świadectwa o Panu przed sąsiadem – nie wychodzi poza sferę osobistego życia, lecz jest z nim zawsze ściśle związana. Jakim przykładem jest dla nas w tym apostoł Paweł (por. 1. Kor. 9,27; 2. Kor. 6,4–6; Fil. 3,17)!

5) „Ale ty, człowiecze Boży, unikaj tego (miłości pieniędzy, w. 10), a zabiegaj o sprawiedliwość, pobożność, wiarę, miłość, cierpliwość, łagodność” (1. Tym. 6,11). Być może wydaje się nam lekką przesadą, aby w taki sposób napominać Tymoteusza, który tak bardzo poświęcał się dla Pana. Jednak nasza postawa łatwo może wywrzeć wpływ na innych. Opłaca się więc uciekać od „miłości pieniędzy”. Dlatego przebywajmy blisko Pana, aby On tak, jak magnes, mógł oddziaływać na wszystkie nasze skłonności, a my dążmy z oddaniem do wydawania owocu Ducha (Gal. 5,22)!

Na koniec chcemy jeszcze spojrzeć na wierność Tymoteusza cechującą go w każdym czasie. Kiedy wszyscy, „którzy są w Azji”, odwrócili się od uwięzionego Pawła, kiedy nikogo przy nim nie było podczas pierwszego przesłuchania u cesarza (2. Tym. 1,15; 4,16), wtedy on mógł liczyć jedynie na Tymoteusza. On pozostał całym swoim sercem blisko Pawła i w jego usposobieniu oraz w Duchu siły, miłości i powściągliwości wykonywał dalej swoją służbę (2. Tym. 1,7).

Oby zmotywował nas przykład tego młodego brata, nawet jeśli Pan powierzył nam o wiele mniejsze pole działania w pracy dla Niego niż miał Tymoteusz.

Maria Magdalena

Pozwól, że zadam Ci osobiste pytanie: Czy jesteś naprawdę szczęśliwy? Nie udzielaj mi teoretycznej odpowiedzi. Nie oczekuję wcale od Ciebie, że opowiesz mi teraz historię swego nawrócenia lub zaczniesz mówić o tym, jak wspaniałe i doskonałe jest zbawienie Boże, które otrzymałeś przez wiarę. Nie wymagam również od Ciebie, abyś wymienił mi teraz niezgłębione i niezliczone błogosławieństwa niebiańskie w Chrystusie, które подарowane są każdemu wierzącemu. Przecież to wszystko byłoby powodem do prawdziwej, świętej radości. – To prawda, ale ja życzę sobie teraz prostej i szczerzej odpowiedzi na zadane przeze mnie pytanie: Czy ty jesteś naprawdę szczęśliwy?

Po krótkiej chwili zastanowienia odpowiesz być może: „Szczęśliwy? – właściwie nie! Co prawda czytam

codziennie Biblię, modłę się, chodzę na zgromadzenia czy spotkania w zborze i staram się jak umiem, aby żyć zgodnie z napomnieniami Słowa Bożego. Ale muszę przyznać: wszystko dzieje się u mnie z tak słabą inicjatywą! Moje życie chrześcijańskie przypomina raczej wąską, niemal wyschlą strużkę cieknącej z rynnny wody niż wartki, rwący strumień, który wszystko ożywia”.

Nie chcemy dochodzić teraz, jak doszło do tego, że znalazłeś się w takim stanie. Z pewnością o wiele bardziej interesuje Ciebie pytanie: „Jak można to odmienić? Co można zrobić, aby ten stan rzeczy uległ zmianie?”

Słowo Boże opisuje nam drogę szczęśliwości w godny zaufania, precyzyjny sposób. Czytelnik wciąż na nowo spotyka się z utartymi zwrotami: „szczęśliwy” lub „błogosławiony mąż”, zwłaszcza zaś w Psalmach i w kazaniu na górze (Ew. Mat. 5–7). Również listy Nowego Testamentu z całą dobitnością zawierają tę samą naukę.

Z pewnością w o wiele za małym stopniu postępowałeś w swoim życiu zgodnie z tymi pouczeniami Boga. Radość w Twym sercu możesz odzyskać jedynie przez gruntowne zbadanie swojego życia od podstaw w świetle Słowa Bożego i podporządkowanie się Jego naukom i napomnieniom.

Ale to, co dzisiaj szczególnie leży mi na sercu i co pragnę Ci przedstawić, jest fakt, że szczęśliwość została nam подарowana w pewnej Osobie, w Jezusie Chrystusie. To, w jakiej mierze będzie ona naszym udziałem i czy będziemy w stanie się nią radować, zależne jest od społeczności, jaką z Nim mamy. Słowo Boże prowadzi nas do Niego, do poznania Jego Osoby, do radości w Panu

(Fil. 3,1–8; 4,4). Wszystkie napomnienia zostały dane nam w tym celu, abyśmy odszukali i znaleźli owe źródło zbawienia, łaski i pokoju i nigdy go nie opuszczali.

Nie ma zatem lepszej drogi jak ta, którą jest nieprzerwane urzeczywistnianie słowa z Psalmu 63,9: „Dusza moja przylgnęła do ciebie”. Każdego dnia Twoje serce może Go szukać, rozmyślać o Nim i Nim się radować. Jak łatwą jest ta boska recepta na szczęśliwość! – W nas samych nie posiadamy nic, ale w Nim mamy wszystko.

Pismo Święte daje nam w Marii Magdalenie, prostej kobiecie, wzruszający przykład duszy, która od samego początku swojej ścieżki wiary postępowała w każdym punkcie zgodnie z tą banalną zasadą. Gdziekolwiek byśmy jej nie spotkali w Słowie Bożym, zawsze znajduje się w bezpośredniej bliskości swego Pana.

Jej pierwsze osobiste z Nim spotkanie odnajdujemy w Ew. Łukasza 8,2. Jak straszną była przeszłość Marii Magdaleny! Opętana przez siedem demonów znajdowała się w całkowitej mocy tego, który chce zadręczyć i zniszczyć człowieka!

Cóż mogło jej w takim razie pomóc, jak nie jedynie osobiste spotkanie z Panem Jezusem, przed którym drżą demony? On sam przyszedł do niej i ją uwolnił spod ich strasznego panowania.

Z pewnością wiara jest ze słuchania, a słuchanie przez Słowo Boże (Rzym. 10,17). Jednakże jedynie racjonalne pojęcie umysłem nauki o uwolnieniu wzdychającego pod niewolą grzechu człowieka przez Chrystusa, doprawdy niewiele daje, o ile sam Pan nie otworzy serca człowieka i nie zamieszka w nim przez obecną tam wiarę.

Cóż za niesamowita zmiana w życiu Marii Magdaleny! – Dotychczas doświadczała jedynie strasznych przeżyć pod okrutnym panowaniem szatana, rozczarowującej nicości człowieka i świata – a teraz nagle to cudowne uwolnienie i ów Wyszwoźdźciel. Nie wahała się ani chwili, w okamgnieniu podjęła tę ważką decyzję: od tego momentu Jezus powinien posiadać jej całe serce. Do Niego należeć, dla Niego żyć, używając wszelkich zdolności – to było jej najgorętszym pragnieniem.

Maria Magdalena chodziła za Nim

(Ew. Marka 15,40–41)

Gdy Jezus szedł przez miasta i wioski galilejskie, podążały za Nim tłumy ludu. Ludzie idący za Nim pragnęli zostać uzdrowieni, zobaczyć cuda lub przeżyć coś nadzwyczajnego i niecodziennego. W przeciwieństwie do nich Marię Magdalenę ciągnęło do samej Osoby jej Zbawiciela. Ona chciała być po prostu przy Nim i jedynie Go szukała. On wypełniał jej myśli. Z rana budziła się z myślą: Jak by to zrobić, żebym mogła dzisiaj jak najwięcej przebywać w Jego bliskości, widzieć Go i słuchać Jego słów? Również i wieczorem ostatnią jej myślą był umiłowany Zbawiciel.

Niewiasta ta uczy nas spoglądania na kwestię podążania za Panem i naśladowania Go z innego punktu widzenia – z jej cudownej strony. My natomiast często mamy skłonność myśleć przy tym o wymaganiach, jakie ono nam stawia i skutkach, jakie ze sobą niesie: o zaparciu się samego siebie (Ew. Mat. 16,24), o kosztach posłuszeństwa, o zniewadze i nienawiści ze strony świata

(Ew. Jana 15,20). Maria jednak podążała za Jezusem po to, aby być przy Nim. To, co przeżywała w Jego bliskości, stawiała nad wszelkie przeciwności.

Co stoi na przeszkodzie, abyś właśnie teraz, w tym momencie, szedł u boku swego Pana? Ćwicz się codziennie w coraz częstszym wyszukiwaniu takich chwil. Jakimż balsamem jest to dla duszy! To właśnie tylko tutaj wszystkie problemy znajdują swoje rozwiązanie!

Maria Magdalena służyła Mu

(Ew. Marka 15,40–41; Łuk. 8,2–3)

Jak Maria Magdalena wpadła na myśl, żeby służyć Panu Jezusowi? Czy On ją o to prosił? Czy powiedział jej może: „Mario, moje sandały są takie zdarte, moja szata dawno znoszona, moi uczniowie i ja nie mamy nic do jedzenia, nasza sakiewka jest pusta, czy nie mogłabyś może...?”

O nie, ona czyniła to sama z siebie. Z nasiąkniętej gąbki przy najlżejszym nawet dotknięciu popłynie woda. Czy jest to możliwe, aby przebywający w bliskości Pana wierzący nie przyjmował bogactwa Jego miłości? Czy nie wystarczy wtedy łagodny impuls Ducha, aby poruszyć takie serce do działania? Maria Magdalena nie musiała czekać niczym sługa na rozkaz. Ona szukała możliwości, aby Mu służyć. Paliło ją do wykonywania tego, co Mu się podoba.

Tak, ona służyła Mu, Temu, który zauważa i rejestruje, a w swoim czasie w godny dla Jego boskiej natury sposób również i wynagrodzi każdy przejaw miłości do Niego, każdorazowe podanie ręki potrzebującemu ze

względu na Jego Osobę (2. Kor. 5,10). – Jak paskudną jest w przeciwieństwie do tego każda chrześcijańska działalność, uczynek czy służba, w jakiej formie też by się nie przejawiała, których motywacją i treścią jest moja własna osoba!

Czym mogła Mu Maria usługiwać? – Swoim mieniem, swoimi dobrami, tym, co właśnie posiadała. Być może nie było to zbyt wiele, zwłaszcza z punktu widzenia człowieka, przyzwyczajonego z natury do pisania grubych ksiąg o dziele życia „wielkich mężów”. Ale Bóg uznał to za wystarczająco ważne, aby zawrzeć to w swojej księdze, podobnie jak było to w przypadku dwóch drobnych monet biednej wdowy z Ew. Łuk. 12,2. A która z tych ksiąg ostanie się na zawsze?

Maria Magdalena widziała Go na krzyżu

(Ew. Marka 15,40–41; Ew. Łuk. 23,49)

Gdzie można było znaleźć Marię Magdalenę, gdy Jezus wisiał na krzyżu? Wśród ciekawskiego tłumu, który zszedł się na to „widowisko”? Z pewnością nie! Ona stała „z dala”, w małej grupce wierzących kobiet, które podążały za Nim od Galilei do Jerozolimy. Ona „przyglądała się”. Serce jej pękało, gdy widziała swego Pana w takiej zniewadze, hańbie, w niezgłębionych mękach i najgłębszej udręce duszy, wydane go w okrutne ręce szyderczych żołnierzy. Dlaczego Bóg nie interweniował?

Cóż rozumiała ona z tego, co się wówczas działo? Dla niej było to niepojęte wydarzenie. Ale jak dobrze, że i tutaj znajdowała się w bliskości swego umiłowanego Pana! Cierpienia Jezusa na krzyżu wryły się jej głęboko

w serce na zawsze. A jakże później, gdy przez służbę Ducha Świętego w Zgromadzeniu zostało wyjaśnione znaczenie cierpień i dzieła Pana, musiał rozjaśniać się jej po kolei każdy szczegół tego wzniosłego wydarzenia, którego była współuczestniczką. Jakże nieskończenie musiała urosnąć wówczas Jego Osoba w jej duszy! Jakże musiała się zadziwiać nad szerokością i długością, i wysokością, i głębokością Jego miłości (Efez. 3,18–19) i wielkością Jego chwały!

Nawet jeśli ktoś jest dopiero od niedawna zbawiony, nie powinien przez to w żaden sposób dać się odciągnąć od częstego rozmyślania nad sceną na krzyżu. Tam stoi przed skarbnicą najkosztowniejszego i najwznioślejszego objawienia Ojca i Syna; tam też rozpozna jak nigdzie indziej doskonałość swego zbawienia w Chrystusie. Tak, chcemy często udawać się w duchu na Golgotę! Czyż nie właśnie w tym celu ustanowił Pan wieczerzę,żywając wszystkich wierzących słowami: „Czyńcie to na pamiątkę moją”?

Maria Magdalena chciała Go namaścić

(Ew. Marka 16,1)

Jedynie inna Maria, Maria z Betanii, która u stóp Pana otrzymała Jego pouczenia, namaściła Go w odpowiednim momencie. Wszystkie inne, które po Jego śmierci chciały zabalsamować Go na pochówek, przyszły za późno, również i Maria Magdalena!

W ten sposób wyszła na jaw jej niewiedza (lub nieświadomość). Ale czy jej maści korzenne nie przemawiały dla Jezusa w słowach tej samej słodkiej mowy jak

wylana maść innej kobiety z Ew. Jana 12? O jej podziwiew dla wszystkich Jego cnót, które już na początku swej drogi wiary widziała w Nim owa początkująca uczennica? O jej wdzięczności i uwielbieniu?

Jej serce było nie mniej ukierunkowane na Niego, jedynie jej poznanie było jeszcze niewielkie.

Gdy ktoś z ludu Bożego za czasów starego przymierza miał na sercu, aby złożyć Bogu ofiarę całopalną, ale był zbyt ubogi, aby móc ofiarować cielca lub drobną trzodę, mógł przynieść Bogu małego gołąbka – bez skazy. Również i ten dar był „ofiarą ogniową, wonią przyjemną dla PANA” (3. Mojż. 1,17). Jeżeli Twoje poznanie ofiar Pana i wspaniałości Jego Osoby, które czerpiesz ze Słowa Bożego, jest jeszcze słabe, to Twoje uwielbienie dla Niego, znajdujące swój wyraz w wypływającym z głębi serca ochoczym uczestnictwie w śpiewaniu i modlitwach, będzie dla Pana miłą wonią. Ale dzieje się tak tylko wtedy, gdy chodzi Tobie, podobnie jak Marii Magdalenie, tylko o Jego Osobę! Czy nie chcesz więcej myśleć o tym, gdy idziesz na godzinę uwielbienia? Jakże przepełnionym będzie Twoje serce, gdy wrócisz stamtąd do domu!

Maria Magdalena szukała Go uporczywie

(Ew. Jana 20,1–18)

W tym fragmencie znajdujemy najbogatsze w treść relacje o Marii Magdalenie.

Jezus zmarł, a Józef z Arymatei wraz z Nikodemem położyli Jego ciało do grobu. Maria przyglądała się temu smutnemu pochodowi ciągnącemu z krzyża aż po grób, zwracając szczególną uwagę na miejsce, na którym zło-

żono ciało jej Zbawiciela. Na koniec musiała patrzeć jeszcze, jak przytaczano przed niego olbrzymi kamień, a przecież wszystko, co posiadało jej serce, leżało teraz w tym grobowcu. Wiele ją kosztowało, aby oderwać się od tych przygniatających okoliczności i wrócić do domu.

Co pozostało tej biednej duszy, która nie pojęła jeszcze, że jej Pan zmartwychwstanie? Służba miłości, owa ostatnia posługa, nie została jeszcze wykonana! Wraz z innymi kobietami pragnęła Go namaścić. A z jaką gorliwością i miłością podjęły odpowiednie przygotowania! Gdy tylko sabat, który nakazywał im odpoczynek, miał się pod wieczór ku końcowi, kupiły wonne maści korzenne i przygotowały je (Ew. Marka 16,1; Ew. Łuk. 23,56). Zanim jednak udały się na spoczynek, pospieszyły, aby po raz drugi „obejrzyć grób” (Ew. Mat. 28,1).

Maria Magdalena nie zaznała w nocy spokoju. Wczesnym porankiem kolejnego dnia, pierwszego dnia tygodnia, gdy jeszcze było ciemno, pobiegła znowu do grobu. I co tam zobaczyła? – Kamień był odwalony, a grobowiec pusty! W międzyczasie miało miejsce wielkie wydarzenie – zmartwychwstanie Pana – a ona nic o tym nie wiedziała! Do wszystkich bolesnych strat doszła jeszcze ta jedna: teraz nie było tam również Jego ciała! Cóż takiego mogło się stać? Przepełniona strachem i ogarniającym ją niepokojem pobiegła do Piotra i Jana. Jeśli ktoś mógł poradzić coś w tej sytuacji, to z pewnością właśnie oni dwaj. Teraz również i oni pospieszyli do grobu, a za nimi po raz czwarty i Maria!

Obydwa uczniowie, którym Pan kilkakrotnie powtarzał, że będzie musiał cierpieć, a po trzech dniach

zmartwychwstanie, na widok pustego grobowca zdołali wreszcie pojąć tę prawdę, o której już przecież niejeden raz słyszeli z Jego ust. „Uwierzyli” i odeszli do swych domów, zbyt zajęci tymi wydarzeniami, aby zważać na głębokie zmartwienie Marii Magdaleny.

Owa niewiasta, wyciągnięta przez Jezusa z tak głębokiego dołu i nędzy, która całą dotychczasową ścieżkę wiary szła razem z Nim, która znalazła w Nim ukryty cały sens swego życia, głęboki pokój i cudowną radość, pozostała – jak mniemała – samotna i opuszczona. Społeczność z Nim była przecież sensem jej życia. Uczyniła wszystko, co się tylko dało, aby być przy Nim: poszła za Nim i służyła Mu. W tych strasznych dla Niego godzinach zatrzymała się przy Jego krzyżu. Była przy tym, gdy wkładano Jego ciało do grobu. A teraz, kiedy myślała, że nadeszła chwila namaszczenia, po Jego ciele nie było ani śladu. Cóż za straszliwa pustka! Maria stała na zewnątrz grobowca i płakała. Jakże kosztowne musiały być te łzy dla Boga! Ta kobieta płakała nie dlatego, że odebrano jej jakąś rzecz czy osobę, które dawały jej szczęście. Ona była do głębi przekonana, że odebrano jej na zawsze prawdziwe źródło szczęścia, które Bóg dał jej w swoim Synu i z którego tak obficie mogła dotychczas czerpać. Czyż nie jest ona rzeczywiście żywym przykładem tego, co Ty i ja możemy każdego dnia i w każdej chwili znaleźć w Chrystusie?

Gdy tak płacząc nachyliła się do grobu, zobaczyła nagle dwóch aniołów, siedzących tam w białych, błyszczących szatach. Czyż to niezwykle zjawisko było w stanie zrobić na niej głębokie wrażenie? Aniołowie z nieba!

Już wielu pobożnych Izraelitów wypełniła bojaźń i strach przy takim spotkaniu! Maria jednak ledwie ich zauważyła. Ona szukała Pana. Nikt inny nie mógł zająć miejsca Jego stojącej ponad wszystkim Osoby. Nie przyłączyła się do uczniów, którzy od razu odeszli; jej dusza nie zwróciła się również ku aniołom. Jej chrześcijaństwo nie składało się jedynie ze społeczności z wierzącymi, a już z pewnością żadne zewnętrzne religijne formy i tradycje nie były w stanie jej zaspokoić. Na pytanie aniołów: „Niewiasto, czemu płaczesz?”, odpowiedziała krótko: „Wzięli Pana mego, a nie wiem, gdzie Go położyli” (Ew. Jana 20,13).

Czyż zmartwychwstały Pan mógłby nie przyznać się do duszy, która tak bardzo Go pragnęła? Nie, ledwo co wypowiedziała te przepełnione boleścią słowa, a już był On na miejscu i jako ów dobry pasterz zawołał ją po imieniu: „Mario!”. To właśnie jej chciał objawić się jako pierwszej.

Jak jej serce miało zniesć taką zmianę! Z minuty na minutę została wyciągnięta z głębokiego dołu i ciemności na wyżyny w Jego żywej i uszczęśliwiającej bliskości. Teraz już wszystko było dobrze. On żył i był przy niej! Już nigdy więcej nie będzie musiała się z Nim rozstawać. A kiedy wkrótce potem wstąpił do nieba, przez Ducha Świętego mogła być jeszcze o wiele bliżej Niego niż wcześniej. Z przepełnionym radością okrzykiem: „Nauczycielu!” upadła Mu do stóp.

Oby Pan przemówił przez tę scenę do naszych serc i sumień! W dzisiejszych czasach znajdujemy się w tak wielkim niebezpieczeństwie zadowolenia się zwyczajami czy naukami. Nasze chrześcijańskie życie jest wówczas

przytłumione, pozbawione życia i mocy. Przypomina raczej niezamieszkaną dom, którego właściciel tuła się gdzieś tam po świecie. W takim stanie nie możemy sprawiać radości naszemu Panu ani być błogosławieństwem dla innych, zaś nasze własne serca są przy tym niezadowolone i nieszczęśliwe. Tak, jakże koniecznym i jakże niezbędnym do życia jest codzienne poszukiwanie Jego Osoby! Tylko wtedy będzie mógł wypełnić nasze serca swoją ożywiająca obecnością. Słowa Piotra sprawdzą się wówczas i na nas: „Jezus Chrystus; tego miłujecie, chociaż go nie widzieliście, wierzycie w niego, choć go teraz nie widzicie, i weselicie się radością niewysłowioną i chwalebną” (1. Piotra 1,8). W tym leży tajemnica szczęśliwego życia!

Maria Magdalena świadczyła o Nim

(Ew. Jana 20,15.18)

Nie dziwimy się, że Maria rozmawiała z rzekomym ogrodnikiem otwarcie o odrzuconym i ukrzyżowanym Panu. Dla niej istniał tylko On jeden, więc w swojej prostocie mówiła o tym, ile On dla niej znaczył. Czy będzie nam przychodziło to z większym trudem niż jej, jeśli nasze serce będzie Nim wypełnione? Ona powiedziała tylko jedno zdanie. Ale jakże to jedno krótkie zdanie, które tak wiele zdradza z wartości, jaką Chrystus dla nas przedstawia, może zrobić wrażenie na innych, którzy Go jeszcze nie znają. A jak doszło do tego, że ta Maria o tak ograniczonym zrozumieniu, miała nagle przekazać teraz swym braciom i siostrą wiadomość takiej wagi, fakt, o którym jeszcze nie wiedzieli? Ona szukała Tego, który

już zmartwychwstał i tam, w swej bliskości, objawił jej On tę nową, cudowną relację z Bogiem, w którą przeniesieni zostali wierzący: „Idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego”.

Tak, „błogosławieni ci, którzy (...) szukają go z całego serca” (Psalm 119,2)!

Czego możemy nauczyć się od owiec

W Biblii wielokrotnie spotykamy się z obrazem pasterza i jego trzody (np. Ps. 23; Ez. 34; Jana 10). Duch Święty posługuje się nim w Starym Testamencie, aby przedstawić relację Boga ze swoim ziemskim ludem (Izraelem), zaś w Nowym Testamencie w celu ukazania więzi, jaka istnieje pomiędzy Panem Jezusem a tymi, którzy przez wiarę w Niego są Jego własnością.

W tym kontekście zechcemy zadać sobie proste pytanie: *Czego możemy nauczyć się od owiec?*

Dla wielu owca symbolizuje głupotę i jest zwyczajnym i niesamodzielnym zwierzęciem stadnym. Słowo Boże zwraca jednak uwagę na mądre zachowanie owcy i ukazuje nam je jako przykład godny naśladowania.

Owca daje się znaleźć

Bez przewodnika owca jest w beznadziejnym położeniu. Nie posiada dobrej orientacji w terenie i natychmiast się gubi. Na pustyni nie znajdzie pożywienia ani wody. Nie jest w stanie podołać niebezpieczeństwu i nie potrafi obronić się przed dzikimi zwierzętami.

Gdy owca opuści stado i bląka się, pasterz wybiera się na jej poszukiwania. Jak wówczas zachowuje się taka zgubiona owca? Ucieka przed nim i chowa się, gdy widzi zbliżającego się pasterza? O nie, *ona pozwala się znaleźć!*

Życie każdego z nas tak się właśnie zaczęło. I nie było żadnych wyjątków: „*Wszyscy jak owce zbłądziliśmy, każdy z nas na własną drogę zboczył*” (Izaj. 53,6) – na drogę, która oddalała nas od Boga i której końcem jest zatracenie.

Ale co się stało? Z nieba przyszedł „*dobry pasterz*”. On oddał swe życie za owce (por. Jana 10,11.15.17–18). Przez swoją śmierć zmazał grzechy wszystkich, którzy w Niego wierzą, poniósł za nich należną im karę i pokonał wroga. Czy mógł dać większy dowód swej miłości?

Ale to nie wszystko! On idzie za zgubioną owcą, „*aż ją odnajdzie*”. „*A odnalazłszy, kładzie ją na ramiona swoje i raduje się*” (Łuk. 15,4–6).

Kto zatem postępuje nierozsądnie: owca, która pozwala zaprowadzić się z powrotem do stada czy tysiące zgubionych grzeszników, którzy uciekają przed miłością szukającego ich dobrego pasterza?

Owca ufa swojemu pasterzowi

Znalezioną owcę pasterz zanosí do swojej trzody. Tam jest jej miejsce i doprawdy rzadko zdarza się, aby je opuszczała. Owca ufa swojemu pasterzowi i podporządkowuje się wszystkim jego poleceniom.

A my, którzy należymy do trzody Dobrego Pasterza, czy powierzamy całe nasze życie Jego codziennemu,

nieustannemu prowadzeniu? Zaufanie jest nadzwyczaj ważnym elementem w życiu chrześcijanina! Okazujemy je wówczas, gdy we wszystkim podporządkowujemy się Jego woli nawet, jeśli jest ona niezgodna z naszymi pragnieniami.

Tego całkowitego zaufania do Niego jesteście w stanie nauczyć się tylko w takiej mierze, w jakiej wyrzekamy się zaufania do naszego własnego serca, własnej mądrości, naszego rozumu i naszych własnych sił (por. Przyp. 28,26; 3,5).

A w jaki sposób przejawia się u owcy to zaufanie wobec pasterza?

Owca pasie się na niwach, do których prowadzi ją pasterz

Trzoda pasie się w pobliżu pasterza. On wie, gdzie znajdują się zielone niwy i świeża woda. Owca zaufała mu i podążając za nim, została przyprowadzona na to dobre miejsce. Jeśli pójdzie on dalej, to pobiegnie za nim.

A czy my nie mamy o wiele więcej powodów, aby odnośnie naszego duchowego pokarmu zupełnie zaufać dobremu Pasterzowi? On mówi: *„Ja jestem chlebem żywota; kto do mnie przychodzi, nigdy łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie”* (Jana 6,35) oraz: *„Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije!”* (Jana 7,37). Są to jasne wskazówki mówiące o tym, gdzie mamy szukać *„zielonych niw”* i *„wód spokojnych”* – można je znaleźć tylko w Nim i u Niego. Również i Duch Święty wciąż na nowo prowadzi nas do Niego.

Czy nasze serce szuka pełnej zaufania bliskości dobrego pasterza? Czy ufa Mu, że prowadzi On do najlepszych błoni? A może szukamy swoich własnych pastwisk? Świat oferuje ich tak wiele – pomyślmy choćby o tym, co proponują nam media!

Od naszej szczerzej odpowiedzi na powyższe pytania zależy, czy będziemy szczęśliwi, czy też nie. Jeżeli psalmista pełen przekonania woła: „*Niczego mi nie braknie!*”, to tylko dlatego, że pozwolił pasterzowi, aby go *past* i *prowadził* (por. Ps. 23,2). Wszystkie błogosławieństwa, które znajdujemy w Psalmie 23, opisującym cudowne działanie i postępowanie Bożego Pasterza, są obiecane tym, którzy nieustannie szukają Jego bliskości.

Owca chodzi drogami pasterza

Stado owiec idące za pasterzem – czyż nie jest to piękny widok? Cała mądrość tych zwierząt polega na podążaniu za nim. Ale doprawdy, czy mogłyby zrobić one coś roztropniejszego? Pasterz przewyższa ich daleko rozsądkiem, wiedzą i doświadczeniem. On zna właściwą drogę, wie o wszystkich niebezpieczeństwach i jest jedynym, który jest w stanie poprowadzić je na dobre dla nich pastwiska. W jego obecności owce są bezpieczne i czują się pewnie. On ponosi za nie odpowiedzialność.

Czy różnica pomiędzy mądrością naszego dobrego pasterza a naszym własnym zrozumieniem nie jest jeszcze większa? Ileż zatem i my mamy powodów, aby podążać za Nim w ciągłej zależności od Niego! Jedynie wówczas znajdujemy się pod Jego pewną ochroną i możemy zażywać pokoju i radości ze społeczności z Nim.

Wtedy też nasze postępowanie będzie podobało się Bogu. W przeciwieństwie do tego, ilekroć kierujemy się naszą własną mądrością i idziemy za głosem naszej własnej woli, przeżywamy same niepowodzenia. Ileż razy mieliśmy okazję, aby się o tym przekonać!

On prowadzi nas ścieżkami sprawiedliwości „ze względu na imię swoje”. Imię Jezus przypomina nam o tym, że nasz Pan, krocząc po tej ziemi jako człowiek, żył w nieustannej zależności od swego Ojca. On zawsze czynił to, co było Jemu miłe (por. Jana 8,29). Trzymał się przykazań swego Ojca i w ten sposób trwał w Jego miłości (por. Jana 15,10–11).

Było to źródłem Jego radości. Teraz zaś ze względu na swoje imię prowadzi On nas tą samą drogą, aby Jego radość była widoczna również i w nas. Także i my jesteśmy „wybrani (...) ku posłuszeństwu (...) Jezusa Chrystusa” (1. Piotra 1,2).

Owca zna głos pasterza i idzie za nim

To, że owca potrafi rozróżnić brzmienie głosu swojego pasterza, jest dla niej ratunkiem. Ileż to razy obcy w złym zamiarze próbował przywołać do siebie owce, ale one uciekły przed nim, ponieważ nie znały jego głosu!

Pomyślmy tylko – ileż to głosów takich właśnie „obcych” jest w tym świecie! Chcą one za wszelką cenę zwabić wierzących i odwieść ich od Dobrego Pasterza i Jego pastwisk. A za nimi wszystkimi ukrywa się „złodziej”, który pragnie kraść, zarzynać i wytracać (por. Jana 10,10)!

Czy również i w tym przypominamy owce i uważnie zwracamy nasze ucho ku Panu, abyśmy w płątaniu

głosów tego świata byli w stanie o każdej porze, zawsze i wszędzie rozróżnić Jego głos? „*On idzie przed nami*”. Oczyma wiary możemy Go widzieć i podążać za Jego przykładem. On przemawia do nas także przez swoje Słowo i swego Ducha, więc możemy Go również słyszeć.

Jakiegoż wspaniałego i wyjątkowego Pasterza posiadamy w tym ciemnym świecie! W swej wierności troszczy się o nas i nas zaopatruje! Jeżeli będziemy nieustannie za Nim kroczyć, jak czynią to mądre owce, będziemy mogli doświadczyć tego, co Dawid, który napisał: „*Niczego mi nie brakuje*”.

WYKAZ SKRÓTÓW BIBLIJNYCH

STARY TESTAMENT

1 Księga Mojżeszowa	1 Mojż.
2 Księga Mojżeszowa	2 Mojż.
3 Księga Mojżeszowa	3 Mojż.
4 Księga Mojżeszowa	4 Mojż.
5 Księga Mojżeszowa	5 Mojż.
Księga Jozuego	Joz.
Księga Sędziów	Sędz.
Księga Rut	Rut
1 Księga Samuela	1 Sam.
2 Księga Samuela	2 Sam.
1 Księga Królewska	1 Król.
2 Księga Królewska	2 Król.
1 Księga Kronik	1 Kron.
2 Księga Kronik	2 Kron.
Księga Ezdrasza	Ezdr.
Księga Nehemiasza	Neh.
Księga Estery	Est.
Księga Joba	Joba
Księga Psalmów	Ps.
Przypowieści Salomonowe	Przyp.
Księga Kaznodziei Salomona	Kazn.
Pieśni nad Pieśniami	P.n.P.
Księga Izajasza	Izaj.
Księga Jeremiasza	Jer.
Treny	Treny
Księga Ezechiela	Ez.
Księga Daniela	Dan.
Księga Ozeasza	Oz.
Księga Joela	Joela
Księga Amosa	Am.
Księga Abdiasza	Abd.
Księga Jonasza	Jon.
Księga Micheasza	Mich.
Księga Nahuma	Nah.
Księga Habakuka	Hab.
Księga Sofoniasza	Sof.
Księga Aggeusza	Agg.
Księga Zachariasza	Zach.
Księga Malachiasza	Mal.

NOWY TESTAMENT

Ewangelia św. Mateusza	Mat.
Ewangelia św. Marka	Mar.
Ewangelia św. Łukasza	Łuk.
Ewangelia św. Jana	Jana
Dzieje Apostolskie	Dz.Ap.
List św. Pawła do Rzymian	Rzym.
1 List św. Pawła do Koryntian	1 Kor.
2 List św. Pawła do Koryntian	2 Kor.
List św. Pawła do Galacjan	Gal.
List św. Pawła do Efezjan	Efez.
List św. Pawła do Filipian	Fil.
List św. Pawła do Kolosan	Kol.
1 List św. Pawła do Tesaloniczan	1 Tes.
2 List św. Pawła do Tesaloniczan	2 Tes.
1 List św. Pawła do Tymoteusza	1 Tym.
2 List św. Pawła do Tymoteusza	2 Tym.
List św. Pawła do Tytusa	Tyt.
List św. Pawła do Filemona	Filem.
List do Hebrajczyków	Hebr.
List św. Jakuba	Jak.
1 List św. Piotra	1 Piotra
2 List św. Piotra	2 Piotra
1 List św. Jana	1 Jana
2 List św. Jana	2 Jana
3 List św. Jana	3 Jana
List św. Judy	Judy
Objawienie św. Jana	Obj.

Cytaty z Pisma Świętego podane są wg:

Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Nowy przekład z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego.

Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1981.

Pismo Święte – największy skarb świata

*Te zaś są spisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystusem,
Synem Boga, i abyście wierząc mieli żywot w imieniu jego*

(Ewangelia Jana 20,31).

Czytaj codziennie Biblię
– Boże poselstwo dla Ciebie

Rozpowszechnianie Literatury Chrześcijańskiej

40-116 Katowice, ul. Cicha 22

63-520 Grabów n/Prosną, ul. Ostrowska 1

59-920 Bogatynia, ul. Kościuszki 60

43-190 Mikołów, ul. Waryńskiego 42 a

43-180 Orzesze, ul. Bukowina 55

00-873 Warszawa, ul. Ogrodowa 37 lok. 14

www.chrzescijanin.strefa.pl e-mail: rlch@rlch.pl

